Głos niemiecki z roku i o roku 1846.

(Dokończenie).

II.

Powyższy memoryał Hoscha tak dalece zwrócił na siebie uwagę, ministra stanu Franciszka hr. Kolowrata, że wezwał on autora do wskazania „środków przywrócenia porządku, wznowienia i wzmocnienia dawnych stosunków w państwie oraz do wskazania środków, któremi możnaby odnowić i wzmocnić zamącony stosunek wzajemnego zaufania pomiędzy szlachtą a dworem i rządem“. Tak sam Hosch sformułował temat zadany sobie przez ministra hr. Kolowrata i omówiony w drugim memoryale z maja 1846. Pod tytułem tego memoryału dodał autor jego następujące uwagi: „Opinia ta, na której napisanie wyznaczono mi tylko 24 godzin, może być ze względu na drażliwy przedmiot uważana jedynie za śmiały fragment i musiała mi zaszkodzić“. Na czem ta szkoda polegała, nie można się nawet domyśleć z samego textu opinii. Mogła ona tyczyć się chyba praktycznego skutku przedstawionych wniosków. Że jednak Hosch nie stracił zaufania, na to najlepszym dowodem fakt, że, jak potem zobaczymy, już znacznie później, w jesieni r. 1846, miał audyencyę u Arcyksięcia Ludwika, na tej audyencyi trzy godziny z nim rozmawiał i na jego rozkaz napisał trzeci, w treści swojej może najdrażliwszy, bo krwawe premie Breinla omawiający, memoryał o wypadkach z lutego 1846.

Tak samo jak pierwszy memoryał i drugi także zawiera na samym wstępie gorącą affirmacyę patryotyzmu austryackiego i po-

czucia dynastycznego. „Zanim rozkazowi Waszej Excellencyi zadość uczynię — pisze Hosch do ministra hr. Kolowrata — pozwolę sobie przemówić najpierw jako Austryak a potem dopiero o Austryi i o Polakach. W utrzymaniu ustroju monarchii w takim stanie, jaki Bóg jej nadał, leżało i leży jej dobro i dobro różnorodnych jej ludów. Berło i miecz powinny spoczywać w ręku ojcowskiego monarchy, lub w ręku tego, którego On godnym uzna. A tymczasem grozi rozbicie berła na szczątki...[1]). Rozbicie praw monarszych stanowi główną przyczynę obecnych stosunków w monarchii a przedewszystkiem przyczynę nieszczęśliwych stosunków w Galicyi. Racz Excellencyo nie uważać mojego poglądu na położenie i obecne stosunki Austryi za zuchwałość lub arogancyę. Niewymowna lękliwość o błogą egzystencyę państwa dodaje mi odwagi. Otwartość staje się dla mnie obowiązkiem wobec niebezpieczeństwa dla przyszłego utrzymania mojej rodziny, które to niebezpieczeństwo grozi każdemu wiernemu obywatelowi państwa, wobec ojcowskiej, ujmującej dobroci, z jaką Wasza Excellencya już przedtem raczyłeś mnie wysłuchać i poznać moje uczucia. Na czemże mógłbym oprzeć moje nadzieje, jeżeli nie na dobrej woli Waszej Exc., połączonej z Jego wysokiemi zdolnościami i władzą a przedewszystkiem na sercu Waszej Excellencyi, wylanem dla dobrej, sprawiedliwej sprawy, dla blasku mojego ukochanego domu cesarskiego".

Po takiem solennem zapewnieniu czystości motywów patryotycznych, Hosch formułuje w następujący sposób swoje wnioski pod względem „przywrócenia trwałego porządku w Galicyi i trwałego zjednania tego kraju dla Austryi".

1. Należy przyczyny obecnego ruchu zbadać bez żadnego uprzedzenia ku któremukolwiek stanowi a z wszelką starannością dla wykrycia prawdy. Zbadane przyczyny należy usunąć i wydać takie zarządzenia, aby się w przyszłości nie powtórzyły.

2. Tak zbadaniem jak i uchylaniem podobnych przyczyn, zająć się może tylko komisya, posiadająca bezwzględne zaufanie tak rządu, jak i ludności a przedewszystkiem szlachty. Składać się ona powinna z powszechnie poważanych urzędników państwowych i równie poważanych, zupełnie nieposzlakowanych, rządowi, porządkowi i prawu przychylnych reprezentantów narodowej, zie-

---

[1]) Jestto może śmiała alluzya do ówczesnych stosunków rządowych w Wiedniu, wystawionych na rozstrój z powodu choroby Cesarza Ferdynanda. (Przyp. Aut.).

mię posiadającej szlachty i mieszczaństwa. Trzy a najwyżej cztery nadzwyczajne komisye krajowe tego rodzaju wystarczyłyby do pomyślnego załatwienia zadania w czasie jak najkrótszym. Siedzibami komisyj miałyby być miasta Tarnów, Lwów i Stanisławów, ewentualnie i Tarnopol.

3. Komisye te najlepiej mogłyby zbadać stosunki kraju i jego odrębne potrzeby z uwzględnieniem obecnej oświaty i zwyczajów, wskazać zmiany i sposób uregulowania stanu na przyszłość.

4. Najpiękniejszem zadaniem byłoby zapewnienie ustawom wykonywania i powagi w duchu i według woli ojcowskiego ustawodawcy oraz zapobieżenie lekceważeniu ustaw i ich dowolnemu tłumaczeniu. Kary za obejście i naruszenie ustaw i przepisów przez strony interesowane są zazwyczaj w samych ustawach ustanowione i jako niezawodnie na winnych spadające zabezpieczają poszanowanie prawa. Jednakże z drugiej strony także i kary za dowolne tłumaczenie i stosowanie ustaw przez władze powinny również stanowczo być postanowione i niezawodnie spadać na winnych.

5. Stosunki pomiędzy organami rządu a dziedzicami i pomiędzy ostatnimi a poddanymi należy zbadać, ściśle rozgraniczyć i na przyszłość w sposób stały określić. Szczególnem zadaniem komisyi krajowej byłoby uregulowanie i ustalenie powinności inwentaryalnych w sposób, stosunkom danej chwili odpowiadający, czém już zapobieżonoby w przyszłości przeważnej części skarg poddańczych. W ten sposób odjętoby także reprezentantom rządu na prowincyi środek, za pomocą którego w sposób drażniący wciskają się pomiędzy obie strony, na korzyść jednej lub drugiej kosztem prawa trzecich, z pozorami urzędowej humanitarności a w rzeczywistości w sposób niehumanitarny i nielegalny. Wywołane przez takich reprezentantów rządu nieporozumienia między rządem a rządzonymi zostałoby uchylone i wróciłoby napowrót zaufanie.

6. Należałoby zaprowadzić instytucye, za pomocą których dałoby się szlachtę galicyjską, tę właściwą reprezentacyę narodu, więcej niż dotąd przywiązać tak do austryackiej dynastyi jak i do własnej posiadłości. I tak np. urządzenie majoratów i fideikomisów oraz przestrzeganie niepodzielności dóbr pomniejszej szlachty zabezpieczyłoby dobrobyt rodzin. Drobna szlachta musiałaby szukać odpowiedniego stanowi utrzymania w zawodach naukowych, w służbie wojskowej lub państwowej. Obecnie szlachta tej kategoryi wskutek ciągłego dzielenia swojej posiadłości ubożeje i chło-

pieje, nie zrzekając się mimo to swoich aspiracyi z tytułu szlachectwa, w czem tkwi powód istnienia tak wielu malkontentów.

Na tem kończy się projekt Hoscha. Nie ustanowiono w Galicyi komisyi przezeń proponowanych, więc nie zainicyonowano także i akcyi przezeń zaleconej. Mimo to jednak nie możnaby powiedzieć, że cała ta praca poszła na marne, nie pozostawiwszy żadnego śladu w dalszych dyspozycyach rządowych. Niewątpliwie i ten memoryał Hoscha zwrócił na siebie uwagę i pobudził do refleksyi wiedeńskie sfery rządowe już dlatego, że napisany został na wyraźne wezwanie ministra stanu i to w chwili, gdy w centralnych kołach rządowych zaczęto już odgadywać straszną mistyfikacyę, wskutek której Breinl chwilowo uchodził w tych kołach za zbawcę austryackiego rządu w Galicyi a Jakób Szela za siermiężnego a bohaterskiego alianta Starosty tarnowskiego w stłumieniu ruchu powstańczego. Może wtedy jeszcze Breinl nie spadł był jak później w poważnem dziele Maurycego hr. Sali, byłego radcy gubernialnego i sekretarza generał-gubernatora Galicyi Artyksięcia Ferdynanda d'Este, na poziom tchórzliwego blagiera i niesumiennego mistyfikatora a Jakób Szela na poziom prostego mordercy i rabusia, ale w każdym razie blask obu tych bohaterów krwawych orgii był już zaćmiony. To też nie było już mowy o takiej exterminacyjnej repressyi, jaka w duchu relacyi i wniosków Breinlowskich, powinnaby była w Galicyi stać się przewodnią myślą dalszego systemu rządowego a natomiast wysłano do nieszczęśliwego kraju Rudolfa hr. Stadiona, brata późniejszego Namiestnika hr. Franciszka, w charakterze nadzwyczajnego komisarza z rozległem pełnomocnictwem, ale nie w kierunku represyjnym, lecz informacyjno-organizacyjnym. Rudolf hr. Stadion fatalnie wywiązał się ze swojej misyi, powikławszy sprawę pańszczyźniana tak, że jej potem brat jego Franciszek, mimo dobrych intencyi już rozwikłać nie mógł i nagłe a dorywcze rozcięcie tego węzła gordyjskiego w wichrowatym r. 1848 uważać musiał za wybawienie z kłopotliwej sytuacyi. Faktem jest jednakże, że to powikłanie było jedynie — w Wiedniu wcale niezmierzonym — skutkiem niedostatecznego poznania stosunków krajowych przez nadzwyczajnie upełnomocnionego ale bynajmniej nie nadzwyczajnie uzdolnionego komisarza nadwornego. Faktem jest dalej, że Rudolf hr. Stadion za przybyciem swojem do Galicyi szukał sposobności do zetknięcia się z wybitniejszemi osobistościami z grona szlachty i przyjmował od nich memoryały. W ten sposób postępował z pewnością nie z własnej inicyatywy i na własne ryzyko, lecz sto-

sownie do wskazówek otrzymanych w Wiedniu w chwili wyjazdu. Że takie wskazówki były wydane, na to złożyły się niezawodnie różne informacye i przyczyny, ale zbyt śmiałem nie będzie przypuszczenie, że w tej mierze także oba memoryały Hoscha odegrały pewną rolę, wpłynęły w pewnej mierze na decyzye wiedeńskich sfer rządowych. W jakim stopniu wpływ ten zaważył, o tem autentyczną informacyę znalezćby można chyba w archiwum byłego ministerstwa stanu.

Po wręczeniu drugiego memoryału ministrowi stanu hr. Kolowratowi Hosch wyjechał na Węgry, aby zabrać ze sobą rodzinę, która przebywała tam bez przerwy od chwili ucieczki z Galicyi wśród katastrofy lutowej. Do Wiednia wrócił Hosch w jesieni r. 1846 i napisał tam w październiku trzeci memoryał, który w pozostawionym odpisie tak jest zatytułowany: „Dodatek do przedstawienia o stosunkach galicyjskich z zebranemi dowodami, napisany wskutek przeszło trzygodzinnej audyencyi prywatnej u Jego c. k. Wysokości Najdostojniejszego Arcyksięcia i złożony na Jego ręce“. Hosch nie wymienia Arcyksięcia, któremu memoryał swój wręczył. Że jednak chodzi tutaj o Arcyksięcia Ludwika, który za czasów chorowitego cesarza Ferdynanda brał wielki, poniekąd decydujący udział w rządach, o ile nie równoważył go potężny wpływ kanclerza Metternicha, to wypływa z samego faktu, że owo przedstawienie (pierwszy memoryał), do którego dodatkiem jest trzeci memoryał, wręczone zostało Arcyksięciu Ludwikowi.

Genezę tego trzeciego memoryału wyjaśnia sam Hosch w jego tekście. „Przy sposobności audyencyi udzielonej mi najłaskawiej w kwietniu br., gdy ustnie uzupełniałem moje przedstawienie o stosunkach galicyjskich i o wypłacaniu premii za pomordowanych mówiłem według mojego najgłębszego przekonania, jako o fakcie. Wasza ces. król. Wysokość w Swojem usprawiedliwionym gniewie nazwał moje twierdzenie nieprawdziwem i z urzędownie zlikwidowanej sumy kosztów (500 złr.) wysnuwał konsekwentnie niepodobieństwo wypłacenia premii za tyle odstawionych trupów i rannych. Gniew Waszej ces. król. Mości był zaprawdę całkiem słuszny i godny członka austryackiego domu cesarskiego. Ale niech gniew ten spadnie na winnego“.

Z tych słów można sobie wyobrazić, o czem i w jakim tonie była mowa na kwietniowej audyencyi u Arcyksięcia Ludwika. Hosch z wielką, na owe czasy i stosunki wprost podziwu godną odwagą zdemaskował Starostę tarnowskiego Breinla, obwiniając

go o wypłacanie krwawych premii za pomordowanych przez chłopstwo powstańców, oczywiście na własną rękę, bez wiedzy generał-gubernatora Galicyi, Arcyksięcia Ferdynanda d'Este. Z tą niezwykłą odwagą cywilną łączyło się w Hoschu głębokie przekonanie o słuszności podniesionego zarzutu i przeświadczenie, że jego gorący patryotyzm austryacki bynajmniej nie wkłada nań obowiązku zamilczania lub upiększania ohydnych sprawek samowoli biórokratycznej, lecz owszem każe otwarcie i jawnie napiętnować te sprawki tak, aby cała odpowiedzialność spadła na występne jednostki i nie rzucała najmniejszego cienia ani na generał-gubernatora Galicyi, Arcyksięcia Ferdynanda d'Este, ani w ogóle na rząd austryacki w ścisłem tego słowa znaczeniu. Podobna dążność przebija z powyżej powołanego dzieła Mauryeego br. Sali, ale w takiem zamgleniu, niemal zaciemnieniu, i z takiemi zastrzeżeniami, że dostrzegalną staje się tylko dla czytelnika, który zna już inne materyały do historyi r. 1846, przytem umie, że tak powiemy, czytać między wierszami i wiele odgadywać a wreszcie ani na chwilę nie zapomina o tem, że autor jako radca gubernialny i prezydyalista lwowski z r. 1846, więc bądź co bądź krępowany względami dawnego koleżeństwa urzędowego, musiał sobie nałożyć niezwykłą miarę wstrzemięźliwości w wyjawieniu nadużyć biórokratycznych. Co do premii Breinlowskich jednak Sala stoi na stanowisku bezwarunkowej negacyi i traktuje wieści współczesne jako oszczorstwo, kiedy tymczasem Hosch wieści te przedstawia jako oparte, jeżeli nie na absolutnych dowodach, to przynajmniej na bardzo ciężkich poszlakach, których nie wahał się przedstawić Arcyksięciu Ludwikowi w trzecim swoim memoryale. Stanowiłby zatem memoryał ten materyał niezmiernej wagi dla historyi r. 1846, gdyby odpis przechowany w Zakładzie Ossolińskich był całkowitą kopią oryginału. Do odpisu jednak nie zostały dołączone kopie załączników w tekście powołanych a ponieważ właśnie w tych załącznikach mieszczą się poszlaki czy dowody podniesionego oskarzenia, więc wartość materyału zmniejsza się wskutek tego znacznie. Co gorsza, sam tekst memoryału w braku załączników staje się w głównej części niejasny, poniekąd nawet niezrozumiały, wskutek czego zrzec się musimy przytoczenia go w dosłownem brzmieniu, jak to uczyniliśmy z pierwszym memoryałem. Ale nawet urywkowa i skrócona reprodukcya zachowa jeszcze zawsze charakter ważnego materyału.

Także i ten październikowy memoryał Hoscha zaczyna się jak oba poprzednie od uroczystej affirmacyi gorącego patryotyzmu.

„Z silnem przeświadczeniem — pisze Hosch — że służę Bogu, państwu, ludzkości i prawu, opuściłem z końcem marca 1846 moją posiadłość w Galicyi, moją rodzinę, chroniącą się przed hańbą i śmiercią na Węgrzech i pospieszyłem do Wiednia, aby mojemu najwyższemu rządowi przedstawić stosunki nieszczęśliwej Galicyi jak je widziałem i teraz jeszcze widzę, bez uprzedzenia, w taki swobodny i otwarty sposób, jaki przystoi każdemu obywatelowi państwa, ojczyznę swoją namiętnie kochającemu, najwyższej swojej dynastyi z prawdziwie dziecinnem przywiązaniem i wiernie oddanemu. Byłem tak szczęśliwy, że zostałem wysłuchany. Moja dobra wola i troskliwość o dobrą sprawę, o utrzymanie powagi prawa, historycznego honoru mojej ojczyzny i niezaćmionego blasku mojego wysokiego domu cesarskiego kazały mi zobowiązać się najuniżeniej wobec Waszej Ces. Wysokości do dodatkowego dostarczenia dowodów, które mogłyby moje poprzednie przedstawienie uzupełnić i uzasadnić. Nietylko moje słowo lecz i moje życie byłbym chętnie gotów dać w porękę, gdybym nie widział, że jest to niedostatecznem wobec urzędowych relacyi, które uchodzą lub uchodzić muszą za nieomylne. Wierzę jedynie w nieomylność Boga a nigdy nie uwierzę w nieomylność galicyjskiego starosty, komisarza cyrkularnego lub dragona cyrkularnego, chociażby oni nawet największą sobie do tego rościli pretensyę. Jak o Bogu tak samo nie zwątpię także o Austryi i jej sprawiedliwości. Zamącanie mojego szczęścia i mojego majątku wskutek wypadków przez owe czynniki spowodowanych nie podkopie mojego zaufania. Drogi Opatrzności są cudowne, niezbadane. Co uważałem za rzecz leżącą daleko poza sferą możliwości [1]) stało się w czasie moich usilnych zabiegów faktem. A jednak muszę słowa dotrzymać. Jest to moje szczere, usilne staranie. Wielkie ofiary, które chętnie poniosłem, aby państwu oddać pożyteczną usługę, wystawione są na podejrzywanie. Nazywają mię człowiekiem egzaltowanym, agentem Polaków i waryatem! Przez wysokiego urzędnika państwowego w Tarnowie [2]), przyjaciela mojego zmarłego ojca z lat szkolnych i młodzieńczych, o którego szacunek zawsze i skutecznie się ubiegałem, zostałem przy ostatniem spotkaniu przyjęty jako jeden z głównych wrogów Austryi. Na moje szczęście nie zostałem już

---

[1]) Dopisek własnoręczny Hoscha: „Starosta Breinl otrzymał już order Leopolda wbrew przyrzeczeniu Jego c. k. Wysokości".

[2]) Dopisek Hoscha: „Prezydent sądowy Hohn".

później w ten sam sposób pożegnany[1]). Oby tylko setna część ludności Austryi z jednego pokolenia w drugie wyrastała na takich jak ja waryatów! Pewnie Austrya nie znalazłaby się w takim razie nigdy w tem położeniu, żeby się widziała zdradzoną w swoich najświętszych interesach a jej obywatele nie przebywaliby nigdy takich wypadków i nie oglądaliby takich aktów jak poniższe".

Jako akt pierwszy tego rodzaju przytacza i dołącza Hosch pismo prezydyalne generała brygady Collina l. 162 z dopiskiem starosty Bernda (z Bochni) z 24. lutego 1846. Że ten dopisek zawierał dyspozycyę paraliżującą wkroczenie siły zbrojnej, może przez generała Collina ofiarowanej a tem samem dyspozycyę, która pośrednio przyczyniła się do rozpasania zbrodniczych band chłopskich, o tem wnosić można z następującego komentarza Hoscha do tego aktu: „Dnia 24. lutego chyba tylko ślepa namiętność mogła w Bochni uniemożliwić poznanie prawdziwego stanu rzeczy. Dla komendy batalionu w Sączu, odległej od widowni rzezi, musiał ten urzędowy dodatek mieć charakter wstrzymującego zarządzenia. A komenda ta, chociaż nieliczna i słaba, mogła wielkich rzeczy dokazać! Nie brakło chęci i odwagi, ale sparaliżowało je takie polecenie".

Twierdzenie, że w cyrkule tarnowskim wydawano karty bezpieczeństwa i że kupcowi w Tarnowie Herzbergowi wydano kartę, która jego majątek od rabunku i pożogi ocaliła, uważał Hosch, jak sam mówi, za pogłoskę „zmyśloną i rozpowszechnioną pod wpływem goryczy obrażonego poczucia prawa". Jednakże z dalszych dochodzeń moich przekonał się Hosch, że wiadomość ta była prawdziwa, a na dowód dołączył do memoryału pismo profesora ks. Serwatowskiego, stwierdzającego z gotowością do złożenia przysięgi, że kartę powyższą nie tylko na własne oczy widział, lecz nawet dłuższy czas miał w swojem przechowaniu. Że do tego faktu Hosch przywiązywał tak wielkie znaczenie, to rzecz dość łatwa do wytłumaczenia. Prawdopodobnie oskarżając Breinla na prywatnej audyencyi u Arcyksięcia Ludwika, utrzymywał Hosch, że Breinl zostawał w porozumieniu z Szelą i że za jego wpływem przez wydawanie takich kart bezpieczeństwa ocalał osobistości, które jak ów Herzberg w zagadkowy sposób zdobyły

---

[1]) Dopisek Hoscha: „On sam wydał mi z aktów sprawę zamordowanego Bogusza (z registratury) oryginał rozkazu Breinla do Szeli, który znajduje się w rękach Jego c. k. Wysokości Arcyksięcia Ludwika".

sobie sympatyę starościńską, kiedy tymczasem dokoła ginęli pod ciosami chłopskiemi najpoważniejsi obywatele a ich mienie stawało się pastwą rabunku i pożogi.

W sprawie najdrażliwszej, w sprawie krwawych premii Breinla, przytaczamy głównie ustępy memoryału Hoscha dosłownie, chociaż w braku powołanych załączników są one miejscami niezupełnie jasne:

„Co do premii — pisze Hosch — wypłaconych za odstawionych jeńców, rannych i zabitych nie stanowi jeszcze wcale zupełnego dowodu drugi ustęp dołączonej deklaracyi prof. Serwatowskiego. Jednakże rozmowa z kancelistą cyrkularnym Zgórskim i wyrażona przytem obawa, znajduje illustracyę w sposobie odprawiania chłopów, którzy dzierżawcę z Biały pod Tarnowem pojmali i nietkniętego odstawili. Tutaj zupełnie obalone jest przedstawione mojemu najwyższemu rządowi usprawiedliwienie, jakoby wypłacano tylko należność za podwody i stracony zarobek. Dzierżawca ten Franciszek Szlagórski gotów jest przed sądem pod przysięgą powtórzyć, co mnie powiedział, że mianowicie w jego obecności innym chłopom płacono gotówką po 5 złr. m. k., podczas, gdy chłopi, którzy go przywieźli, otrzymali tylko po 20 krajcarów. Szlagórski jako notorycznie niewmięszany w sprawę został zaraz na wolność wypuszczony. Jestto człowiek w poważnym wieku i z taką opinią, że o krzywoprzysięstwo posądzony być nie może. W drugim ustępie swojej deklaracyi poświadcza profesor Serwatowski pod przysięgą, że widział na własne oczy, jak darowano chłopom konie dworskie, któremi oni zabitych przywieźli. Dzierżawca z Woli grądzkiej, Wincenty Nowina Smagłowski, ratując się ucieczką 19. lutego kazał konie swoje wyprawić do Partynia. Temi końmi chłopi przywieźli zabitych z Partynia do Tarnowa. Pan radca gubernialny (starosta tarnowski) Breinl darował te cudze konie chłopom, którzy je znowu żydowi sprzedali.“ W tej sprawie spisano w Partyniu protokół, który został wysłany mandataryuszowi Polkowskiemu w Tarnowie, a przez niego odstąpiony magistratowi tarnowskiemu. Smagłowski wniósł w tej sprawie skargę, która może już doszła do Najj. Pana. Treść skargi dobitnie stwierdza zaprzysiężone zeznanie prof. Serwatowskiego. Jeżeli sam nie byłem jeszcze w stanie dostarczyć Waszej Cesarskiej Wysokości niezbitego dowodu na fakt, że za zabijanie premie płacono, to powód leży jedynie w tem, że przez śledzenia za takiemi dowodami sam tylko mogłem się na niebezpieczeństwo

wystawić, na razie bez korzyści dla mojego najwyższego rządu, która była i pozostanie najwyższym celem moich usiłowań.

„Wasza Ces. Wysokość powątpiewa także o prawdziwości przedstawionej przezemnie ustnie pogłoski o wyznaczeniu premii 1000 złr. na głowę Karola Kotarskiego. Sprawdzenie tej pogłoski usunęłoby może w znacznej części, jeżeli nie całkowicie, podniesiony przeciw Kotarskiemu zarzut, jakoby on stanął był na czele ruchu lub popierać go zamierzał. Ze sprawdzenia tej pogłoski dałoby się może wysnuć ten wniosek, że wobec nieszczęśliwego rezultatu nierozważnie wyznaczonej premii w konsekwencyi przy dochodzeniu winy Kotarskiego większą zwracano uwagę na okoliczności pozornie tę premię uzasadniające, aniżeli na te, które wykazać mogłyby od dawna uznaną i wypróbowaną, dobrą i lojalną opinię Kotarskiego, którego działalność i enuncyacye aż do ostatniej chwili zawsze przechylały się na stronę Austryi a przeciw wszelkim knowaniom. W mojem badaniu prawdziwości powyższej pogłoski dotarłem do Macieja Schiffera, kolektanta loteryjnego i właściciela domu w Tarnowie, który listownie doniósł o tem jako o rzeczy najświeższej hr. Moszczeńskiemu w Zbylitowskiej górze. Pan hrabia gotów jest list ten, jeżeli go znajdzie, przedłożyć w oryginale lub w każdej chwili powtórzyć szczegóły o fakcie, jak to wobec mnie, w obecności adwokata dr. Piotrowskiego z Tarnowa i powołanego powyżej Macieja Schiffera oświadczył. Docierając do źródła tej pogłoski wskazuję na osławionego żyda tarnowskiego Luxemberga, który opowiadał o tem tarnowskiemu mieszczaninowi Hossakowskiemu, jak to stwierdza dołączona a pod przysięgą złożona deklaracya ostatniego. Przytem pamiętać należy o tym ważnym szczególe, że Schiffer i Luxemberg żyli ze Starostą Breinlem w ciągłej, ścisłej a nawet przyjaznej styczności. A tylko Breinl jako Starosta mógł taką premię wyznaczyć, jeżeli w ogóle premia była wyznaczona. Schiffer nie chce sobie przypomnieć listu pisanego do hrabiego w Zbylitowskiej górze a żyd Luxemberg wypiera się rozpowszechniania powyższej pogłoski, chociaż mu przedstawiałem, że mogę mu wykazać kłamstwo zaprzysiężoną deklaracyą poważnego mieszczanina. Gdyby nawet deklaracya Hossakowskiego nie była poparta gotowością do zaprzysiężenia, to jeszcze uważałbym ją za wiarogodną. Zawarte bowiem w tej deklaracyi samochwalcze poufne zwierzenie Luxemberga, że on „wie wszystko“ doskonale charakteryzuje tego żyda. Ruchliwe krzątanie się Luxemberga podczas katastrofy w budynku cyrkularnym i ciągłe stykanie się jego ze Starostą, w urzędzie lub w jego pomie-

szkaniu, zanadto jest notorycznem w mieście, aby jeszcze potrzebny miał być dowód na to. Zresztą wiadomość Luxemberga o cyrkularnych zarządzeniach, czem się sam chwalił, była w tych nieszczęsnych dniach lutego rzeczywiście podziwienia godna i bynajmniej uchodzić nie może za zwyczajną żydowską przechwałkę".

O tym Luxembergu podaje Hosch jeszcze jeden szczegół, którym słusznie jest zgorszony. Luxemberg znał doskonale kasę Breinla, bo w rozmowie z Hoschem prostował cyfrę wydatków, poniesionych przez Starostę na podwody, któremi w dniach katastrofy chłopi zwozili do Tarnowa zabitych i rannych powstańców. „Zkąd ta pewność? — pyta Hosch. — Czy sprostowanie to jest słuszne? Rzuca ono wiele światła na stosunki i zasługuje na zbadanie".

W dalszym ciągu memoryału Hosch powołując się na to, co o nieudolności i złośliwości biórokracyi powiedział w pierwszem przedstawieniu swojem, zarzuca jej, że taką, jaką była w dniach katastrofy, pozostała i później, gdy dość już upłynęło czasu, aby odzyskać spokój i zastanowienie. Na dowód tego twierdzenia przyłączył do memoryału własnoręczne pismo starosty Breinla z 20. marca 1846 do „kierownika powiatu" w Pilznie Langera. Odpisu tego pisma niema w naszym rękopisie, ale z textu memoryału wynika, że chodziło tutaj o opiekę Szeli dla Józefy Boguszowej. Jak bardzo kompromitujące dla Breinla musiało być to pismo jego, poznać można z następującego komentarza, który Hosch w memoryale swoim dodał: „Chociaż pismo to brzmi życzliwie dla zupełnie przez Szelę zrujnowanej Boguszowej, to jednak świadczy ono o skompromitowanem stanowisku austryackiego Starosty. Nadaje on jakiemuś Langerowi tytuł kierownika powiatu, więc urząd przez siebie stworzony, którego zakresu nie zna żaden austryacki obywatel państwa, a w piśmie tem w sposób poufny żąda i oczekuje zastosowania się mordercy i rozbójnika (Szeli) do treści pisma. Józefa Boguszowa oddana zostaje pod opiekę i na łaskę swojego poddanego, rozbójnika, mordercy całej rodziny Boguszów. Wezwanie i oczekiwanie pana Starosty pozostało bez skutku a pani Boguszowa nic o tem piśmie nie wiedziała. Dostało się ono aktami spadkowemi po zamordowanym przez Jakóba Szelę Nikodemie Boguszu do registratury sądu tarnowskiego. Ztamtąd wydobyłem je na prośbę nieszczęśliwej Boguszowej, aby akt uwłaczający tak dalece powadze urzędu austryackiego przedłożyć Waszej c. k. Mości do przejrzenia i zniszczenia, przez co zapobieży się dalszemu rozpowszechnieniu".

Miał więc Hosch w rękach swoich dokument niezmiernej wagi, dowód poufałego stosunku Breinla z Szelą. Jeżeli zaś z takiego dokumentu Hosch nie pozostawił kopii a oryginał wręczył Arcyksięciu Ludwikowi dla zniszczenia, to złożył tem niezbity dowód, że wszystkim jego zabiegom około wyjaśnienia katastrofy z r. 1846 i zdemaskowania winowajców przyświecał wyłącznie ten cel wyższy, jaki przedstawił w poprzednich memoryałach ze stanowiska patryoty austryackiego.

„Szela, — pisze dalej Hosch — tak wyniesiony i szanowany przez Starostę tarnowskiego, znalazł łatwo szacunek także u Starosty Jasielskiego, na co dowodem załącznik dto 22. marca 1846 (również niedołączony w odpisie). Dominium Cieszyna, które doniosło o odmówieniu pańszczyzny wskutek rozkazów, wydanych przez osławionego Szelę i o niebezpieczeństwie dalszego podburzania poddanych przez Szelę, wzywa Jasielski urząd cyrkularny w tem piśmie do cierpliwości, gdyż Szela dał zapewnienie, że obecnie postara się o nakłonienie poddanych przynajmniej do dokonania zasiewów wiosennych. Jakie to pocieszające dla dworów zapewnienie!“

Dotąd przemawiał Hosch jako patryota austryacki, oburzony na niegodne, nawet haniebne postępowanie niektórych organów rządowych z ujmą dla powagi rządu, po za którego plecyma samowolnie działały, jako człowiek prawy i sprawiedliwy, zgorszony i do żywego dotknięty widokiem niezmiernego nieszczęścia i zbrodni, których sprawcy chodzą bezkarnie lub nawet jak Szela zaszczyceni poufałem traktowaniem ze strony starosty Breinla. Przy końcu memoryału odzywa się w Hoschu szlachetne serce, ujmujące się za nieszczęśliwymi bez obawy, że takie ujęcie się może nań ściągnąć podejrzenie. Hosch broni ks. prof. Serwatowskiego, na którym zaciężyły niesłuszne podejrzenia władzy a dla Eustachego hr. Romera pragnie widocznie wzbudzić litość Arcyksięcia Ludwika. Chociaż hr. Romer na kilka dni przed wybuchem ruchu zwrócił uwagę Starosty na grożące niebezpieczeństwo, mimo to zaciężyło na nim podejrzenie władzy a jego dwóch młodziutkich synów wsadzono do więzienia jako podejrzanych o uczestnictwo w ruchu. „Czy wina — pisze Hosch — spada na ojca, czy na obywatela państwa? Czy schorowany hrabia ofiarując przysięgę, chce jeszcze nad grobem popełnić krzywoprzysięztwo, aby ocalić swoje dzieci ścigane? Nie mogę dać odpowiedzi na to pytanie, nie mogę kwestyi tej badać. Pragnąłbym jednak obok dołączonego oświadczenia hr. Romera, przedłożyć Waszej Ces. Wysokości także oba

listy jego synów, pisane w więzieniu. Mogłyby one bardzo ułatwić dochodzenie winy. Są to świstki pisane po polsku ołówkiem. Wskutek częstego odczytywania przez rodziców, wskutek łez ojcowskich, padających przytem na te listy, stały się one już prawie nieczytelne, a będą niebawem zupełnie nieczytelne, jeżeli je chory hrabia dalej odczytywać będzie innym osobom z wzruszającem łkaniem".

DR. BRONISŁAW ŁOZIŃSKI.

KORESPONDENCYA
JÓZEFA BOHDANA ZALESKIEGO

(Ciąg dalszy).

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Sainte-Adresse, 29. sierpnia 1866 r.

Mamciu moja najserdeczniejsza.

Smutki lecą w świat koleją,
Jako wiatry. Kto nam powie.
Po co stąd, to z owad wieją?
Na pogodę i na zdrowie!
Czasem na głód i pomory!...
A uciski, nędzę braci,
Jeno człowiek święty spłaci,
Bo ma z czego, chowa zbiory.

Otóż, najmilsza Mamciu, w tem jeno tkwi sęk na świecie, że coraz rzadsi święci ludzie. Mamci przynajmniej nie wolno się bardzo smucić, bo ma swoją Dyzię, która posiada z góry przymiot zażegnywania tych wicherków pod sercem. Mam pewną i pełną wiarę, że niech tylko chuchnie, a uciszą się wnet psotne duszki ziemskie. . . . .

Od tygodnia już, Mamciu, goszczę z Dyziem i Karolkiem na pomorzu północnem Francyi, a więc na przeciwnym krańcu od Hyerskiego. Mamcine wody piękniejsze, błękitne aż granatowe, a tu blado-sine, wiejące szarą mgłą od Anglii. Mieszkamy w ubo-

żuchnej mieścinie za Havre, oczywiście dla taniości, życie atoli mamy wygodne, a stół nawet nazwać można wykwintny, choć składa się tylko z trzech potraw. Kąpiemy się codziennie. . . . .

Całuję ręce i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pani Zofii Zaleskiej, w Paryżu.

Sainte-Adresse, 1-go września 1866.

Kochana moja i najmilsza Zośko, dziś mamy cudnie piękny i ciepły dzień jak wiośniany. Niestety, odpływ morza, do kąpieli wiorsta po błocie i ostrych kamykach; dopiero koło 4-tej po południu nastąpi przypływ pod nasze nadbrzeżne budki. Wracając z kościoła, u drzwi kwatery spotkaliśmy się z Elżanowskim, który od kilkunastu dni mieszka też obok, o paręset kroków, i kąpie się u naszego Francuza. . . . .

Serdeczna Zośko moja, smutno mi poza domem. Im bliżej do powrotu, tem tęskniej mi do Was. Zdaje się, że na przekorę chęciom przedłużają się godziny i minuty. Rodzina, toć cudowne dzieło Boże, jakoby żywy zegar nieskończoności, w którym kółko o kółko zazębia się, ku niezbędnemu ruchowi całości. Bez rodziny na stare lata niepodobna bodaj byłoby mi wyżyć. Całą miłość moją, wszystkie nadzieje skupiłem na ukochanem pięciorgu. Pięciolistna ta roślinka jakim kwiatem wystrzeli ku Niebu? Daj Boże, najśliczniejszym, najwonniejszym. O to modlę się rano i wieczór.

Chłopcy wrócili z Havre radośni. Byli na okrętach i widzieli wszystkie zakamarki. Karolek na podziw odważny i roztropny w morzu i na przechadzkach. Wczoraj na falezach trzymał mnie za poły, abym nie wpadł przypadkiem do morza. Dyzio zapalczywy kąpielnik. Jak ja ongi w stepach, tak on teraz całą duszą lubuje w morzu. Morze przypomina mi zawsze step rodzinny i ciągnie ku sobie nieprzepartą siłą, jakąś tajemniczą sympatyą.

W poniedziałek albo we wtorek napiszemy stąd jeszcze kartkę i zaczniemy się gotować do wyjazdu, wierzaj, duszko, bez żalu. Matka i dom staną nam za wszystkie przyjemności tego

świata. Dzieci nasze, jak i my starzy, wolą nade wszystko życie rodzinne.

Zośko moja, przyciskam Cię do serca i Józkę najmilszą i Maryana. Błogosławię Was.

Józef Bohdan.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej, w Vichy.

Paryż, 11. września 1866.

Kochana, droga, pozaonegdaj wróciliśmy z wycieczki wakacyjnej do Havre. Nie bardzo rozkoszowaliśmy w kąpielach, bo czas ciągle był słotny, wietrzny, to i morze arcyzimne i burzliwe. Już to rok obecny nie tylko nam, ale i wszystkim kąpielnikom dał się we znaki. Dziękujemy wszakże Bogu i kochanym za kilka dni, cośmy przeżyli swobodniej i milej na swieżem powietrzu. opodal za Paryżem.

W domu u mnie wciąż po staremu. Zosia niedomaga, schnie i niknie mi ze dnia na dzień. Smucę się srodze w duszy, że stan się jej nie odmienia. Gałęzowski może Wam opowiedzieć o nim poszczegółowo i po doktorsku.

Napomknąłem w poprzednim liście o stosunkach moich z młodymi Rusinami we Lwowie. Oczywiście, niejasnom się wytłumaczył, bo mnie Dyźcia nie zrozumiała. Chowaj Boże! ani czas ani okoliczności są po temu, abym zamierzał podróż do Galicyi. Po prostu wdałem się jeno w korrespondencyę z kilkoma literatami, bojującymi po dziennikach w kwestyi rusińskiej, i udało mi się tchnąć mirem na nich i skłonić do wzajemnych ustępstw na korzyść braci polańskich. Obiedwie strony uznają Ukrainę za macierz swoją, to i mnie są wielce życzliwi. Między nowymi pisarzami niezaprzeczenie rej tam wiedzie młodziuchny spółukrainiec, poeta Paulin Stachurski (właściwie S....). Ogłosił niedawno drukiem powieść p. t. *Przed laty*, nieco przesadną i wybujałą, ale pełną barwy i woni miejscowej. Teraz począł wydawać pismo zbiorowe p. t. *Sioło*, w którem umieszcza artykuły w obojej mowie polańskiej z równą biegłością. Wróg jest przytem grażdanki. Szkoda, że ten utalentowany i serdeczny młodzieniec spętany jest w polemice położeniem swojem emigranckiem, którem go straszą wciąż Świętojurcy. Owoż głównie ze Stachurskim utrzymuję związek. Jeśli Gołuchowski obejmie gubernatorstwo, da

się dużo dobrego zrobić dla Polski. Dzisiaj na samą pogłoskę o tej nominacyi, truchleje już stare zmoskwicone stronnictwo Popowców. Młodzież nie chce nadal iść za nimi. Dlatego z A. Bielowskim popieramy tę opozycyę. Stroję teraz struny na kobzie Ukraińskiej, zaniechanej od 46-ciu lat. Radbym, aby mi się z nią poszczęściło. Zresztą nie mam dość swobody i pogody w duszy, abym brał gorętszy udział w polemice rusińskiej. Przyznaję się do sympatyi względem lepszych, ale do niczego się nie obowiązuję. W moim wieku i położeniu tułaczem niezbędną jest ostrożność. A może i Dyźcia w imię Ukrainy zechce spróbować mowy naszej do jakiej rozprawki historycznej dla *Sioła?* . . . .

...Całuję ręce, Dyźciu, a Daryusza pozdrawiam

Wasz

Józef Bohdan.

W tej chwili najniespodzianiej zjawił się u mnie Kraszewski i prosto z Krakowa. Opowiadał ciekawe rzeczy, ale tyle ich, że w głowie mi jak w trybunale. Skarży się na stan zdrowia, chociaż całkiem odmłodniał. Miał ongi siwą brodę, a dzisiaj ryżą. Jedzie do Montpellier a za miesiąc będzie z powrotem. Uzyskał prawo obywatelstwa w Galicyi. O córkę i zięcia w strachu, ażali nie wmieszano ich w sprawę powstańców Irkuckich, kędy byli na posieleniu.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Vichy.

Paryż, 28. września 1866 r.

......Co też duszce Mamci roi się w głowie? Gdzież to mnie missyonarzować na świecie! Święte i arcyświęte to powołanie i nikomu bez osobnego namaszczenia czynić tego nie godzi się. A jaż? Od młodu byłem ladaco i mruk, to słuszna, że na stare lata stałem się do niczego. Codzień bardziej głuchnę, to śród Paryża tułam się jak w stepie siwy Kobzarz Ukraiński, z modlitwą na ustach i pieśnią, ale niezdolny już i nie ochoczy do czynnego życia. Okutałem się w melancholię, jak w płaszcz napodróżny, w którym bodaj i umrę. Pamiętam oraz na ewangeliczną przestrogę: „Lekarzu, ulecz najpierwej samego siebie“. Krzepię się na duchu, jak umiem, ale do wyzdrowienia daleko. Zapóźno już i na

kuracyę. Missyonarzy atoli, kochana Mamciu, potrzeba na gwałt światu, który szaleje na rozum i pędzi prosto ku pogaństwu. Pycha i cielesność wzbierają, jak ongi przed potopem wielkim. Są znaki na Niebie i na ziemi, że Pan Bóg wyprawi niebawem do Narodów Europejskich Missyonarzy Mieczowych. Módlmyż się za Polskę naszą i za pokolenia młode, takie krnąbrne i niekarne! Mamciu, Mamciu, niewesoło dzisiaj na ziemi katolikom. Dziękuję Panu, że mnie krótko trzyma, że próbuje codziennie wszystkiemi nędzami tułactwa.

Skądinąd, kochana moja, odbieramy czasem i pomyślne nowiny z kraju. Gołuchowski, nowy Namiestnik Galicyi, wytargował w Wiedniu ważne koncesye dla Narodowości Polskiej: autonomię niemal zupełną w Administracyi, w Sądach i w Szkole. Galicya trzyma oto Świecznik Narodowy, przodkuje moralnie Kongresówce, Litwie i Rusi srodze uciśnionym. Katolicyzm i Polszczyzna odetchną nieco po długiem prześladowaniu. Bóg po widomu zmiłował się nad nami. Ale jak skorzystamy z tego opatrznego zrządzenia? Na dobre lub na złe? Pocierpam w sercu. Szlachta Galicyjska, dotąd ciężko ospała, azaż poczuje się w roli swojej wielkiej? Azaż przyłoży rąk do pracy tyle zbawiennej dla Narodu, dla całego Narodu? Gołuchowski krząta się za wyszukaniem ludzi do urzędów i do Uniwersytetów. Szczęść mu Boże! Wielu Poznańczyków i emigrantów z Paryża wybiera się już do Lwowa. Czekamy niecierpliwie na pierwsze objawy działania Nowego Namiestnika. Wiemy, że Niemcy i Świętojurcy potracili już urzęda, a między nimi, słynni Summer i Kuziemski. Gołuchowski dał dowody dawniej rozumu i energii, ale dziś działać musi w okolicznościach daleko trudniejszych, walczyć z ludźmi nowego pokolenia! Trzeba mu wielkiego taktu i niemal geniuszu, żeby sprostać powołaniu. . . . .

Całuję ręce i t. d.

Wasz

Józef Bohdan.

Do P. Seweryna Goszczyńskiego, w Paryżu.

Sobota, 6. października 1866.

Kochany Sewerynie, Kraszewski wrócił wczoraj z Londynu: mieszka rue d'Antin, 22.

Ściskam rękę po bratersku

J. B. Zaleski.

Do P. Paulina Stachurskiego.

Paryż, 8-go października 1866 r.

Szanowny Ziomku, wakacyonowałem z moimi synami u morza, to korespondencye zaległy mi na stole.

Napomknąłem ongi w liście o rękopisach Ukraińców, — ale zastrzegłem, że zdadzą się chyba na surowy materyał. Widzę, żeście nie zauważyli na zastrzeżenie i nastąpiło stąd niemiłe *qui pro quo*. Znaczyło się, że papiery nietknięte od wielu lat, potrzebują najpierwej przejrzenia. Zabrałem się do tego tymi dniami. Otóż spostrzegłem się zaraz, że sposób zapatrywania się na sprawę ruską dawnych polemików całkiem się zestarzał; i owszem wręcz się sprzeciwia nowszym wyobrażeniom redaktorów *Sioła*. I nie dziw! Nad krajem przebrzmiało tyle burz. *Osnowa* runęła. Wszędzie rumowiska... Mam także obawę w sumieniu, abym drukując po niewczasie artykuły, nie zaszkodził komu, lub nie nadużył dyskrecyi osób, które mi zaufały. — Co do „Rysu literatury galicyjskiej“ p. M. G., spotkała mnie smutniejsza jeszcze niespodzianka. Dowiaduję się z pewnością, że rozprawę tę, napisaną przed 30-tu laty, przerobił był później autor i ogłosił w odcinkach *Dziennika Warszawskiego*. Drukuje się zresztą na nowo w edycyi kompletnej dzieł M. G. Nie wiedzieliśmy o tem zgoła na emigracyi.

Przykro mi bardzo, miły Ziomku, że niechcący, Bóg widzi, zawiodłem Wasze oczekiwanie. Dla tego też, choć mam skądinąd obietnice artykułów ciekawych i stosownych dla *Sioła*, nie wdam się już w szczegóły, aż autorowie się z nich uiszczą. Wierzajcie, że na różne strony kołatam, bo spółczuję położenie Wasze.

Łączę pozdrowienie pełne szacunku i życzliwości

rodak

J. B. Zaleski.

W tych dniach widziałem się z P. Duchińskim i zachęcałem do wzięcia udziału w pracach Waszych. W tej chwili odbieram od niego list, z którego wypisuję co się Was tyczy: „Ponieważ ja zawczoraj pisałem do Lwowa, a wy macie pisać teraz, czy nie mógłbym prosić was o dołączenie z mej strony zapewnienia gotowości mej dla współpracy. Jabym uważał za bardzo pożyteczne dla sprawy naukowej, aby Redakcya sformułowała punkta, w któ-

rych nie zgadza się ze mną; ja na te punkta odpiszę, a taka dysputa wprowadziłaby rzecz w Galicyi w sposób najwłaściwszy. Jeżeli nasz list wyjdzie dziś lub jutro, to odpowiedzą mi i na mój list i na tę propozycyę, bo chodzi i o pośpiech“. — Odpiszcież Panu Duchińskiemu w tym sensie. Nie czytał on jeszcze *Sioła* i chce je zaraz zaprenumerować.

Radujemy się tutaj namiestnictwem Gołuchowskiego. Świętojurcy są zapewne tem zwaśnieni. Dużo nowych nadziei stąd i t. d.

J. B. Z.

Miałem pieczętować list, kiedy mi doręczono Pański ze Lwowa. Odpowiedź nań w dzisiejszym. Listy odebrałem i *Sioło*, które obiega dziś po rękach spółtułaczów. Dedykacyę nowej powieści przyjmuję ukraińskiem sercem. Pamięć młodszych pokoleń, jako świadectwo, że szanują podania po ojcach, — rozrzewnia mnie i napełnia wiarą i dobrą otuchą o przyszłości. Daj Boże odwdzięczyć się Wam. Gości tu u nas świeży Galicyanin J. I. Kraszewski.[1]

B. Z.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Paryż, d. 10. października 1866 r.

Posyłam Ci słówko o wierszykach Panny X. Sądzę je po ojcowsku, z pobłażaniem i sympatyą, na jakie wiek, stan i położenie osóbki zasługują. Młodziuchna ona bardzo, ale w poczciwem serduszku nie brak rozśpiewania, to jest przyrodzonego daru. Jak ptaszyna kwili z siebie; nuci oto co świeżego jeno myśl przyniesie, nie troszcząc się wcale o wymagania sztuki. Pomimo tego, nieraz rozbrzmi gładki wiersz, śliczny wyraz, to wyrażenie; a wszędzie niewolący, samorodny wdzięk, nuta swojska nieukojonej tęsknoty polskiej. Motyw ostatniej dumki podniosły, piękny, ale wykonanie ułomne jeszcze, brak mu okrągłości, zwięzłości, symetryi, i t. p., jednem słowem brak wprawy. Za rok, za dwa, sama X... poprawi się w tej mierze. Monotonia dzisiejsza nastroju i wysłowienia pochodzi z ubóstwa wyobrażeń jeszcze dziecięcych. Niechno z latami rozwidni się jej w głowie i poruszy się w sercu, to przybędzie wnet obrazów, blasku, krasy, barw i wszelkiego bo-

gactwa poetycznego. W ogólności, mój drogi, trzeba zachęcać X.., aby rozwijała swój talent stale i wytrwale. U ogniska domowego przy niewiastach naszych, tuli się dzisiaj polska pieśń. Dlatego to tyle poetek u nas w kraju, na straży tam wiary, obyczaju, mowy i wszystkich świętości Narodowych.

Młodzież męska od szkół już wynarodowia się i narowieje w duchu, to nie dziw, że później traci smak i poczucie rzeczy wieszczych. Niestety! nie dla niej wyżyny naszego Parnasu! Radź X..., aby czytała ciągle swojskich mistrzów słowa, aby wnikła w nich duszą, badając wskróś treść i formę ich utworów. Niech gorliwie pielęgnuje tradycyę po nich, to jest i nabytki ich duchowe i czystość nastroju. Ode mnie, od starego dumkarza z professyi, poszlij X... osobny przepis.

Aby wyśpiewać dumkę, dumkę co się zowie, potrzeba najpierwej zadumać się na seryo, potrzeba wsłuchać się w harmonię sfer niebieskich, których dumka jest słowikiem i podrzeźnia im w rytmie i akordach swoich. Niech X... probuje pisać strofkami, czyli zwrotkami. W zwrotkach tai się cudowna rzecz, jak u ptasząt w pałeczkach piórka do lotu. Za pomocą zwrotek nabywa się precyzyi stylu, wdzięku, dźwięku, rytmów i tym podobnych przymiotów, niezbędnych dla pieśniarzy.

Na dzisiaj, mój miły, dość tych rad, bo i tak już zakrawają na *Ars poetica*, której nie nauczą nikogo pedanci całego świata, jeśli jej sam Pan Bóg nie natchnie w czyje serce.

Bohdan Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 10, października 1866.

Kochana moja..... Zosia znowu trochę lepiej, to jest dzień na nogach, a dzień w łóżku.....

Nowinek, duszko, nie ma żadnych, a raczej pełno jest z Galicyi, ale miałkich i nieujętych, że nie zdadzą się na nic do listu. Gołuchowski postępuje z niezrównanym patryotycznym taktem i energią. Ks. Arcybiskup Litwinowicz na debarkaderze lwowskiej utajony w kąciku, ale zajrzany w mig przez Namiestnika, rad nierad musiał mu błogosławić na prośbę, ku zgodzie obojej narodowości, i na dobitkę w swoim powozie odwieźć do pałacu i t. d.

i t. d. Świętojurcy i Moskale wściekają się. Czytałem wczoraj w oryginale pioronujące artykuły Katkowa, Pogodina i spółki. Ruska młodzież moja we Lwowie poczciwie się sprawia, za co jej posłałem śliczne podziękowanie i rady na przyszłość. Ale to już, Mamciu, należy do drobnostek literackich, które Hyères nie interesują. . . . .

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 18. listopada 1866.

Nu, nu, nu! Mamcia udręcza nas niedowiarstwem swojem „że nie kochamy". Duszko, nie draźnijmy biednych serc naszych podejrzliwością. Starzejemy się, to lodowaciejem dla uczuć nowych, ale stare pielęgnujemy w głębi łona, jak węgielków kilka pod popiołem. Biada nam, gdyby i te zagasły. Nie chcę tykać tych węgielków, bo palące wciąż, a i łzą mi już mroczy się źrenica.....

Z nowin tyle wiem, co i Mamcia, to jest tyle, co wyczytam w gazetach. Na starość tępieje i przyrodzona ciekawość... Tymi dniami widziałem się z Ksawerym i Aleksandrem Branickimi. Obadwaj są dobrej znowu otuchy pod względem polityki Napoleońskiej, której ja po staremu niedowierzam. To pewna, że cesarz dopomaga Ojcu św. w negocyacyach na Wschodzie, ku pojednoczeniu obrządków. Zresztą, zbroi się na łeb na szyję.

Do Galicyi wyjechał stąd świeżo Leon Zbyszewski z księciem Władysławem Czartoryskim. Był u mnie z pożegnaniem. Chce studyować na miejscu stan kwestyi Ruskiej tudzież przypatrzyć się tam ludziom i działaniom ich politycznym. Wróci po nowym roku, to będziemy mieli rozumny i jak najdokładniejszy raport o rzeczach krajowych. Po drodze będzie w Wiedniu i w Pradze. Gorąco go poleciłem ks. Wacławowi Sztulcowi, *alias* Wojcieszkowi naszemu, aby go zapoznał z literatami czeskimi.

Chwała Bogu, że Mamcia moja zdrowa, to już mniej się troskam o pożary, co podsmaliły Kuryłowiecki dwór. Większa część szlachty nie boi się już i pożarów, bo bezdomna dawno peregrynuje po Sybirach, po lądach i morzach dalekich, że jeno sam Pan na Niebiosach o nią się troszczy. Bodajby wychował sobie z niej czcicielów na pustyniach!

Zosia moja cierpi zawsze jednakowo, co gorsza, że poczyna upadać na duchu. Myśli, że nie wyjdzie z tej choroby. Usiłuję wybić jej z głowy tę zmorę i natchnąć rezygnacyą chrześciańską, ale serce mi pęka. Józia, nieodstępna przy Matce, często łzy ociera. . . . .

Całuję ręce i t. d.

Józef Bohdan.

Do P. Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Piątek.

Mój drogi. . . . . . czytałem dziś w *Czasie*, że wierszyk mój do młodych poetek wyszedł już w *Przeglądzie*. Czekam na *Przegląd* niecierpliwie, bo zawiera artykuł Tarnowskiego p. t.: „Siedm konstytucyi".

W Galicyi gwar z powodu wyjazdu posłów naszych do Reichsratu. Zgorszyłem się nim srodze. Co dziwnem dla mnie, to rozum pobratymski Czechów. Cała ich arystokracya trzyma z ludem przeciw zniemczonemu mieszczaństwu.

Przestań już chorować, bo całym domem tęsknim za rychłem widzeniem się.

Ściskam i t. d.

Bohdan.

Do P. Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Poniedziałek.

Masz oto, mój Bronisławie, świeże nowiny z domu, daj Boże uciesznicjsze, niż z innych domów polskich, jakie tu czytujemy. Wogóle ucisk tem straszliwszy, że rozumy i serca już pogarnieją: staropolską wiarę i staropolskie cnoty nowe prądy unoszą. Nadzieja jedyna w Świętych Patronach Polski.

W moim domu po staremu. Żona wciąż chyrla. Gości w Paryżu Narcyza Żmichowska, poetka, co napisała ongi piękną elegię

p. t.: „Czemu mi smutno“. Widujemy się, serdeczna kobieta, nieco na falach już wieku.

Ściskam i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego, w Paryżu.

Sobota, 1866.

Mój drogi Sewerynie, jak ty się masz? Pragnąłem z duszy Ciebie odwiedzić, ale mieszkasz tak daleko, a mam w domu żonę cierpiącą srodze i opuchniętą, stąd mnóstwo trosk i kłopotów. Napisz mi słówko o Twojem zdrowiu, albo poleć komu napisać.

Uściśnienie serdeczne

Twój

J. Bohdan.

Bronisław Zaleski niebezpiecznie zachorzał, podobno że na tyfus.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, d. 21. grudnia 1866.

Droga Mamciu, nie śmiem pisać do Nisi biednej, tyle stroskanej i utrapionej cierpieniami poczciwego Daryusza. Pojechał do Hyères biegły lekarz, który konsultował i Zosi; czekamy z niecierpliwością na powrót jego do Paryża. Przez Gałęzowskich dowiemy się zapewnie o stanie kochanego pacyenta. Z tem wszystkiem niechaj kochana Mamcia częściej teraz pisuje, bo bardzo tu niepokoimy się i o Dar. i o Was tam wszystkich.

Duszko, duszko najserdeczniejsza, otóż za parę dni już i Boże Narodzenie! Uroczystość Pańska wielka, tak święcie niegdyś obchodzona w Ojczyźnie, śród rodzin Polskich! Przeróżne błogie myśli i rzewne łzawe wspomnienia tłoczą się na piersi tułaczów, co zestarzali się na cudzej ziemi. A wyż? Po rodzinie z krwi, wy moi najbliżsi, najkrewniejsi z ducha, bo najukochańsi w Panu, w Panu onym, co się narodził w stajence betlejemskiej, dla po-

bratania się z grzesznym ludzkim rodzajem. Starym obyczajem Świątobliwego mojego Józefa i w zastępstwie zań, posyłam opłatek Wam z błogosławieństwem i życzeniami. Podzielcie się nim na Wigilię. Kochajcież nas i módlcie się, abyśmy wytrwali do końca w spółce duchowej na ziemi i w spółce duchowej odnaleźli się wszyscy u stóp Odkupiciela i Zbawiciela!

Władysław Mickiewicz onegdaj wrócił ze Lwowa i przywiózł nam dużo nowin. Widział się z Gołuchowskim wiele razy; nasłuchał się zdań i opowiadań od posłów sejmowych i literatów. Długoby o tem mówić. Pani Władysławowa opowie o stanie kraju, choć w ogólności. Wrócił i książę Władysław, alem go nie widział. Zbyszewski pozostał we Lwowie na dłuższy czas. Z różnych stron namawiają mnie do Galicyi a i hr. Gołuchowski napomknął o tem W. Mickiewiczowi. A żonaż? a dzieci? A wiek mój? i t. p. i t. p.

Przepraszam, duszko Mamciu, wy tam smutni, zakłopotani chorobami, a ja prawię o drobnostkach osobistych. Jeszcze raz proszę Mamci o częstsze sprawozdania o kochanych.

Całuję ręce Mamci i Mamcinych. Polecam się i t. d.

Wasz

Józef Bohdan.

Do Pana Franciszka Duchińskiego, w Paryżu.

Paryż, 24. grudnia 1866.

Szanowny Panie Franciszku, nawzajem przy Świątkach zasyłamy najszczersze życzenia obojgu łaskawemu Państwu.

Pan Świerczewski, w nieobytności mojej, zostawił mi u portiera obwinięte w dziennik Twój list i trzy zeszyty Biblioteki, za które uprzejmie dziękuję. Wzmiankowanych w liście fotografii obrazu, tudzież katalogów księgarskich nie było wcale, lubo kartka niemal po kartce przewertowałem trzy książeczki. Nie rozumiem co się święci? Aza oddawca zgubił je lub zapomniał doręczyć? Szkoda! Ochotnie te fotografie byłbym posłał do Hyères.

Z p. Stachurskim korrespondencya jakoś urwała się. Czasy dziś antyliterackie, a i jam już za stary, aby brać czynny udział w polemice dziennikarskiej. Sądzę, że i p. Stachurski, z powodu

tam Sejmu, co innego ma w głowie i na sercu. Przy sposobności jednak poszlę mu Rodowody Słowian.

Mickiewiczowskiej publikacyi nowej nie czytałem. Oczywiście musi to być coś luźnego, niesklejnego, bo śp. Adam nigdy na seryo nie myślał o pisaniu historyi Polskiej.

Łączę wyrazy poważania mego i życzliwości koleżeńskiej

Ziemlak Twój

J. B. Zaleski.

Do Jenerała Bossaka, w Szwajcaryi.

Paryż, d. 3. stycznia 1867 r.

Dostojny i kochany Jenerale! Obojgu Wam, dziękujemy oboje za niewolące, serdeczne, braterskie powinszowanie przy Nowym Roku. W pełni uczucia wywzajemniamy się dziś życzeniami pomyślności, zdrowia, tudzież wszelkich pociech narodowych i domowych. Osobno jeszcze, Bóg Ci zapłać, Jenerale, za poczciwe słówko poważania dla mnie w imieniu młodego pokolenia! Ze wzruszeniem i w imieniu starszyzny błogosławię Tobie i Twoim na żywot długi, sławny, ku chlubie Polski naszej, Polski wolnej, Polski całej!

Jako urzędnik w Stowarzyszeniu Podatkowem z równem wzruszeniem przyjąłem i patryotyczne życzenia Twoje, bracie Jenerale, dla Instytucyi naszej Czci i Chleba. Odczytałem zaraz te życzenia i kolegom z Wydziału, którzy zgodnie przesyłają Ci przeciwnie wyrazy wdzięczności. Widzimy, żeś myśl naszą doskonale pojął i ukochał w szlachetnem sercu Twojem. Prześlicznie się, Jenerale, wyraziłeś w liście, „że roboty nasze są wobec innych robót polskich, jak przeżegnanie się przed modlitwą“. Istotnie, jak przeżegnanie się znamionuje chrześcianina, tak należenie do Towarzystwa znamionuje Polaka, poczuwającego się wszędzie i zawsze do obowiązków Polskich. Daj Boże, aby wszyscy ziomkowie w kraju i w rozproszeniu tak samo Instytucyę naszą pojęli! Tymczasem zapraszamy Cię, Jenerale, i upoważniamy do uczestnictwa z nami w dziele patryotycznem na pokolenia. Wespół tam z dostojnym ex-kolegą moim sejmowym, Władysławem Platerem, zaprzątnijcie się jego propagowaniem pomiędzy rodakami. My starzy, schodzący już z pola, pracujemy jeno dla naśledników

pełnych sił i młodości. Jakżebyśmy radzi ster i kierunek sprawy towarzyszenia oddali w ręce ludzi takich jak Ty, bracie Jenerale, to jest współczujących ją a gorliwych.

I czegoż jeszcze mamy sobie życzyć, mój Jenerale Bossaku, przy tem nowem lecie? W ojczyźnie straszny ucisk, zmieniają się katy, ale nie system kannibalski. Car i czart szaleją, bestwią się nad naszą krwią. Zpoganiony Zachód patrzy się na męki Narodu bez zgrozy, bezdusznie: cyniczy sofista bredzi coś o cywilizacyi chrześciańskiej, o postępie wolności, moralności, przemysłu i t. d. nurza się w kałużach materyalizmu zupełnie tak samo, jak ongi Rzym pod Cezarami, nim rozgrzmiało u bram „Hurra" Ostrogotów i Hunnów; owóż w to „Hurra", Jenerale Bossaku, daj Ci Boże, poprowadzić legion polski, mężny, bogobojny, jak ów św. Maurycego, rzeczywistość arcysmutna, serca polskie w kleszczach, to wierzmy, że bliski już dzień zmiłowania Bożego. Dlatego i niedowierzam i Expozycyi wielkiej paryskiej, do której się tu gotują. Moskwa i Prussy odgrażają się, Francya się zbroi itp., a Rzym?...

Załączam i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Paryż, 8. stycznia 1867 r.

Kochany Bronisławie, stanęło wczoraj na tem, że familia [1]) zająć się ma urządzeniem uroczystości inauguracyjnej, wespół z nami przyjaciółmi i wielbicielami Ojca. Wzięliśmy przeto na siebie pewne obowiązki, względem których powinniśmy się porozumieć z P. Władysławem.

Niestety, czas wybrano niewłaściwy, niedogodny, bo zimowy; wszędzie tego rodzaju inauguracye odbywają się naumyślnie w miesiącach letnich. Ale stało się i niema już na to rady.

Obrzęd religijny łacno da się urządzić. Idzie głównie o mówców. Adam, wieszcz ludu, a więc *par excellence*, mąż narodowy. Familia powinna o tem zawdy pamiętać. Godzi się, aby obok głosów rówieśników Adama, usłyszano głosy i młodszych pokoleń.

---

[1]) Adama Mickiewicza.

Najdawniejszy przyjaciel wieszcza jest A. Chodźko. Trzebaby go się zapytać, czy chce mówić? Po Chodźce, wiele jeszcze żyje rodaków z nim ściślej zażyłych, jako to: Wrotnowski, Goszczyński, E. Januszkiewicz, Gałęzowski i t. p., a między nimi i sługa Wasz. Bohdan, najmniej mowny, którego tłum słuchaczów nie inspiruje, lecz i owszem rozstraja. Zresztą uiścił się on już z obowiązku swego przed laty na pogrzebie.

Z młodszego pokolenia wyznaję, że nikogo nie znam godniejszego od Klaczki. Posiada rzadki dar słowa, i wiele lat studyował pisma Adama. Co mówił ongi o młodziku Adam, nie tyczy się dzisiaj męża dojrzałego i poważnego publicysty i estetyka uznanej wziętości. Sądzę, że P. Klaczko przyjąłby nasze wezwanie. Oprócz niego, chyba Kraszewski podjął by się głosu, ale trzebaby go jak najwcześniej zaprosić do Paryża.

Rozmów się, Bronisławie z P. Władysławem. Myślę, że wszyscy się zgodzimy na zaproszenie Klaczki. Trzeba, ażeby mowy inauguracyjne mogły mieć rozgłos w kraju. Czas nagli, kilkanaście dni rychło miną.

Pozdrawiam i ściskam

J. B. Zaleski.

Do P. Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Piątek wieczór, 12. stycznia 1867.

Kochany Bronisławie, odebrałem dla Ciebie spory plik papierów z Torunia, za który zapłaciłem fr. 4 i 20 cent-ów. Dla tego kosztu na razie myśląc, że to są dzienniki, zwróciłem byłem pakiet pocztamtowi. Wziął mnie jednak potem skrupuł i zareklamowałem. Dobrze się stało. Z koniuszków wystercających z pod koperty, widzę, że pismo rossyjskie. Oczywiście są to listy Szewczenki. Nie godzi się więc żałować kilku franków. Ruś halicka odkupiłaby je za znaczną sumę. Godzi się z tej puścizny po Tarasie zrobić literacki użytek. Pomówimy o tem.

Byłem wczoraj u A. Chodźki. Z rozrzewnieniem przyjął zaprosiny Mickiewiczów na inauguracyę. Boleli oboje, że nie uczynił tego Władysław osobiście. Aleksander może będzie miał mowę i ma do tego wszelkie prawo. Nie wiem, co Goszczyński odpowiedział Władysławowi. Potrzeba, aby się pospieszyli z wybraniem

oratorów, bo czas nagli. Jabym się rad wywinąć, bom nie orator — a przytem i mówiłem już raz na pogrzebie.

Ściskam

Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 15. stycznia 1867.

Mamciu droga, cięży mi na sercu, żem tak dawno do Ciebie nie pisał. Ze dnia na dzień wyczekiwałem za nowinkami, aby czemśiś urozmaicić zwyczajne listy moje paryskie i rozweselić Was na odludziu. Zniskąd, duszko, ani nawet dobrej wieści nie zasłyszałem. Prawda, że rzadko wychodzę z domu. Niebo wiecznie szare, powietrze wiecznie chłodne, na poddaszu mojem bardzo zimno, to Zosia, Józia i ja tulimy się zwyczajnie przy jednym kominku w saloniku. Pracujemy, czytamy, gawędzim we troje. Czasem gość zawita, spółemigrant smutny, przygnębiony fizycznie i moralnie, któremu potrzeba nieść radę i pociechę. Paryż w zimie daje się nam wszystkim dobrze we znaki.

Najczęściej, Mamciu, myślimy o Was w Hyères, mówimy o chorobie poczciwego Daryusza, która się przeciąga i utrapia srodze wszystkich tam ukochanych. Jakżeśmy się ucieszyli, kiedyśmy się dowiedzieli o przyjeździe P. Cezara. Zacny i serdeczny to człowiek; wiemy o szlachetnym postępku jego z rodziną Michała Grabowskiego. Przywiózł zapewnie P. Cezar dużo nowin z kraju, oczywiście, więcej złych, bo dobre nie rodzą się teraz w naszej Ojczyźnie. Ziemia to łez i mogił. Ale kiedyś, kiedyś bodaj rychło, rozzieleni się posiewem bożym. . . . . . .

...Całuję ręce i t. d.

Bohdan.

Do Księdza Antoniego Krechowieckiego, w Rzymie.

Paryż, d. 24. stycznia 1867 r.

Wielebny i kochany księże Antoni!

Bodaj zgorszyłem Ciebie milczeniem przydługiem! Zaprawdę, moja wina, moja wina i wina tem cięższa, że ostatni Twój list

taki był serdeczny i przyjacielski. Żal i wstyd mi, to ze szczerą skruchą proszę o przebaczenie. Bóg widzi atoli, kochany księże Antoni, że ani jednego dnia nie zapomniałem o Tobie w modlitwie. Owoż w modlitwie tej, tkwi związka serc i dusz naszych na wieki! Pomimo tego nie chcę zataić i wielkiej swojej ułomności. W moim wieku, w mojem położeniu tułackiem, w moich usposobieniach moralnych po tylu szkodach i zawodach publicznych i prywatnych, napada mnie coraz częściej, osobliwie w zimowych miesiącach grzeszna chandra Ukraińska, to jest otrętwienie w duchu. Wstrętne mi wtedy pióro, bo gorzkie myśli i słowa są jakoby nieurodzajne chwasty, chyba na spalenie.

Przyznaj, drogi księże Antoni, że żyjemy w arcysmutnych czasach, doprawdy antychrystusowych. Przecywilizowana Europa widocznie poganieje, przynajmniej tu w Paryżu. Kościół Pański wszędzie w ucisku i opustoszeniu. Religia i wszystko, co święte, co dobre, co piękne, podane jest w pogardę i pośmiewisko. Ludzie pysznią się marnościami, postępem w przemyśle, handlu, wynalazkach i t. p., mówią jeno o wielkiej wystawie Paryskiej. — A u nasże w Polsce? Chorąży antychrysta, prawosławny Car szaleje na czele dzikich hord: katuje, deprawuje, wywozi w Sybir na katorgę, dziesiątkuje tam, pałkuje, wynaradawia wszędzie, odczłowiecza miliony braci naszych. Rządy atoli świata nie w jego ręku. Chrystus Pan niewątpliwie zwycięży. Ale czy są już gdzie sprawiedliwi, choćby dziesięciu?

Otucha u nas, w Rzymie, przy błogosławionym Piusie IX-ym. Zbudowałem się wielce tymi dniami, zbudowałem się i ucieszyłem w sercu. Przysłano mi z Hyères listy o świętym rodaku, który umarł niedawno w Arą-Coeli, przysłano i jego fotografie. Od tego czasu wstąpił we mnie jakoby nowy duch. Są, księże Antoni, sprawiedliwi, są kędyś po kątach klasztornych i pomiędzy prostaczkami z ludu. Pan wzbudzi wojsko sobie z kamieni. Relacye wszystkich księży naszych o bł. Ojcu Władysławie, wzruszyły mocno kilku braci na emigracyi, acz zwięzłe bardzo i suche. Zapewnie o tych cudownych wypadkach wygotowałeś artykuł dla *Tygodnika Katolickiego* (który, niestety, całkiem jest nieznany w Paryżu). Bądźże łaskaw, przyszlij mi kopię choć w rękopisie. Może to wywrzeć dobry wpływ na części przynajmniej koleżków tu naszych, znarowionych, ale nie całkiem zepsutych.

Dowiedzieliśmy się i o śmierci w Rzymie sędziwego Jenerała Szymanowskiego. Syn jego, Oswald, ze Szwajcaryi zawiadomił mnie osobnym listem, ale ogólnie tylko bez szczegółów żadnych,

bo nie był przy skonie Ojca. Stary Jenerał, to także zasłużony Bogu i Ojczyźnie Polak, a mnie od wielu lat bardzo życzliwy i przyjacielski. Proszę o krótką relacyę ostatnich jego dni życia. Może Ojciec Hieronim podejmie się tej usługi dla nas? Myślimy z Ojcem Aleksandrem urządzić żałobne nabożeństwo za duszę świątobliwego wojaka. Pisałem już o tem do żony i do syna Jenerała. Onegdaj na Mszy św. z powodu powstania 1863 ks. Aleksander w kazaniu napomknął ogólnikami o bł. Ojcu Władysławie i o Jenerale, obiecując na później obszerniejsze i dokładniejsze wiadomości o obydwóch. Oczywiście będzie stąd zbudowanie i obrok duchowy dla nas kozłów światowych. Czekamy na obiedwie relacye z niecierpliwością.

Na Ukrainie naszej straszny ucisk i nędza. Widziałem kogoś z Kijowa, co mi opowiadał szczegóły z płaczem nieutulonym. O Twoim Ojcu niczegom się nie mógł dowiedzieć. Zapewnie zamieszkał już na Podolu. Może w tych czasach miałeś listy od siostry? Donieś, co wiesz o starym druhu moim humańskim.

Na dziś dość, kochany ks. Antoni! Polecam się sercu Twemu i modlitwom kapłańskim. Proszę o trzy Msze św. w miesiącu lutym: 1-o w dniu Matki Boskiej Gromnicznej za mnie, z powodu moich urodzin, 2-o 8-ego lutego za duszę Józefa w rocznicę jego śmierci, 3-o 14. lutego za duszę moich rodziców Wawrzyńca i Maryanny. Będę Ci bardzo za nie wdzięczen i obowiązany.

Przyciskam Cię, ks. Antoni, z czułością ojcowską do mego serca.

Przyjaciel i brat w C-sie Panu

J. B. Zaleski.

Ojców Hieronima i Piotra pozdrawiam najserdeczniej, w imię starej przyjaźni naszej. Fotografię Ojca Władysława Bernardyna pożyczono mi z Hyères tylko na parę dni. Idę do artysty, aby mi je odfotografował na nowo. Jeśli się nie uda, będę prosił, abyście mi jeden egzemplarz przysłali z Rzymu. Najlepiej do ks. Aleksandra przez Nuncyaturę. Przy sposobności pozdrów odemnie starych moich spółukraińców Onufrego Korzeniowskiego i R. Postępskiego, malarza, także ich żonki.

B. Z.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 6. lutego 1867.

Kochana Mamciu... i wy tam, i my tutaj szamoczem się strasznie na falach tego żywota, hej listki oberwane od wspaniałego drzewa, w które piorun boży uderzył. Na ziemi tej nie odnajdziem już swego pnia, ani się na nim zazielenim. Święć się Wolo Pańska! Radujem się, że Daryusz lepiej. Uciszą się przynajmniej niepokoje i troski, co tyle dni miotały wami przy łożu jego boleści. Daryusz nie wie ile my z nim spółczuli, listki na wiatrach, daleko od ukraińskiego pnia.

Mamciu droga, uczynię co da się uczynić ze słuchem stępionym. Nie straszy mnie atoli głuchota. Słucham głosów z wewnątrz ducha, a zewnętrznych jużem nie ciekawy. Bolałbym, gdybym na przykład utracił wzrok. Byle dalej, byle dalej! bylebym ulżył żonie a dzieci wychował.

Nowinek także nie dosłyszam, ani chcę dosłyszeć. Wszystkie zewsząd niemiłe... Z Galicyi tylko miewam listy. Namiestnik Gołuchowski prosił o mój autograf, posłałem ognisty. Wątpię, aby się ostał w urzędzie po upadku Belcredego. Grozi tam rząd dualistyczny, to jest Niemcy i Madziary poczną znów gnębić Słowian, którzy w zemście podadzą ręce Panslawizmowi Moskiewskiemu. Car tryumfatorem, ale wierzmy, że tylko do czasu.

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 22. lutego 1867.

Kochana moja, spóźniłem nieco odpowiedź moją, ażali nie dowiem się skąd coś nowego, coś weselszego, ażeby urozmaicić nieco moje zwyczajne od wielu miesięcy jeremiady. Wy tam przy łóżku Daryusza takie znużone na ciele i rozbite na duchu. Otóż niestety, zniskąd ani jednego jasnego promyczka dla nas. Chodzę z pogrzebu na pogrzeb, albo po chorych ciężko starcach, rówieśnikach, że doprawdy nasiąkłem wskróś jakoby wonią cmentarną. Nie poddaję się zaiste smutkom, cóż? kiedy odwykłem i od uśmiechów. „Czem bohat, tem rad“.

Listy z kraju do emigrantów coraz rzadsze; oczywiście dla tego, że kochani ich nie mają zgoła miłych nowinek. Przyjechało niedawno do Paryża kilku rodaków z Wołynia i z Warszawy, ale patrzą ponuro i niemi. Ucisk noszą wypisany na czołach głoskami Nioby, że odbiega nas ciekawość i ochota do zapytań. Ponad Europą całą szara, dusząca mgła, a i Francuzi nawet tracą dobry swój humor, bodaj wątpią już i o sławnej wystawie. Coś będzie, a będzie co Bóg da. . . . .

Ręce Mamci całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej, w Hyères.

Paryż, 11. marca 1867.

Droga moja, w domu Zosia mi znowu niedomaga, na dworze słota brzydka od wielu dni, to siedzę na górce swojej i ćwierkam jak wróbel pod strzechą. Na przemiany modlę się, to sumuję smutnie.

Rozradowała mi atoli serce i rozjaśniła w duszy relacya Twoja, Nisiu, o Kapucynce. Bóg oto nie przestał czynić cudów dla niewdzięcznych i jawnogrzeszników. I po naszem Powstaniu z r. 1831 był już jeden cudzoziemski ofiarnik za Polskę, młodziuchny prostaczek w klasztorze Włoskim, z którym nie wiem co się stało. Adam Mickiewicz rozpowiadał o nim z rozrzewnieniem. Na widok jego skruszył się był więcej w duszy, niż po długich kontrowersyach z O. Jezuitami. Niestety, duszko, marnujemy wciąż napomnienia miłosne i łaski z Nieba. W ojczyźnie taki ucisk straszny, a pomimo tego pod względem religijnym bodaj gorzej tam dziś niż ongi było. Liczę jedynie na św. Patronów, tudzież na sybiraków naszych i na dziewice polskie, modlące się tam w opróżnionych sielskich domach. . . . .
. . . .

Niedawno, w jednym dniu pogrzebaliśmy po kolei młodziutkiego Zygmunta Krasińskiego i Panią Władysławowę Pusłowską.

Zapewnie w tych dniach nadejdą z kraju *Relacye Nuncyuszów* i *Nowy Przegląd*, to zaraz je wyprawię do Hyères. Czy Dyźcia odbiera dalsze tomy *Bibliotcki Ossolińskich?* W ostatnim, 9-tym, który mam pod ręką, jest genealogia książąt, królów Pol-

skich od r. 880 do 1195 przez Wagilewicza, z długą przedmową Bielowskiego. Rzecz bodaj pożądana dla Ciebie, pracującej nad tym samym przedmiotem. Mógłbym posłać tę książkę.

Całuję Twoje ręce, Nisiu, i Daryusza najserdeczniej pozdrawiam.

Wasz

Józef Bohdan.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego, w Paryżu.

Paryż, 11. marca 1867.

Kochany Sewerynie, spółczuję w sercu Twoją biedę, dlatego z całą gorliwością prowadzę negocyacye między członkami tak Wydziału Stowarzyszenia Podatkowego jak i Komisyi Weteranów, którzy niestety mieszkają rozprószeni po kończynach Paryża. Bądź więc cierpliwy parę dni. Skoro załatwię rzecz, doniosę listownie, albo sam do Ciebie przyjadę.

Sam także, mój drogi, stoję źle w interesach. Brnę a brnę w długi, czego nigdy nie bywało. Pocierpam czasem, ależ mam do żywienia sześć osób.

Do widzenia się, stary druhu

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 13. marca 1867 r.

Moja droga ukochana, co się u was tam święci?... W ogólności panowie krajowcy stronią od emigrantów. Bóg im za to zapłać, bo ujmują nam ziemskich złudzeń pod koniec twardego zawodu. Skądinąd Namiestnik Galicyi przysłał Piotrowskiemu Sybirakowi paszport do Krakowa. A i mnie by przysłał, gdybym go o to prosił. Chowaj Boże, mnie Ojcu rodziny, potrzeba wytrwać *usque ad finem*, choćby przyszło i umrzeć na czużyni.

W politycznym świecie zanosi się na straszliwą zawieruchę. Bogowie jego i ludzie szaleją z wielkiej pychy. Bismark w mowie i w czynach małpuje Napoleona 1-go. A i Car odgraża się w depeszach Gorczakowa. Wszędzie przyrządzają się iglicówki po całej

Europie. Zachód niepokoi się. Skupczał, to trwoży się o handel, o spadek papierów na giełdach.

Wiara, miłość, nadzieja zlodowaciały dawno u niego. Bogu Chrześcian jeno wiadomo co z tego wyniknie. Pan nasz jest sprawcą dziejów. Tchnie, a prysną lody.

Mamciu, tulę się do kolan swoich i t. d.

Wasz

Józef Bohdan.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

24. marca 1867.

Kochany mój — wiersz Adama do M. Ł. napisany był dla Panny Maryi Łempickiej, która dziś jest przeoryszą klasztoru kędyś w Galicyi. Mam od pani Dyonizy [1]) polityczny list, który chce, abym Ci przeczytał. Przyniosę jutro na sesyę Stowarzyszenia Podatkowego do Karola. Nareszcie Aleksander Potocki przysłał mi swój podatek przez Okryńskiego. — Karol [2]) nasz uraduje się, bo już był zwątpił.

Ściskam

Bohdan.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej, w Hyères.

Paryż, 25. marca 1867.

Moja droga, bardzo, bardzo niepospolite i piękne i na prawdzie ugruntowane są rozumowania twoje o bieżącej polityce. W rzeczach galicyjskich obadwaj z Bronisławem jesteśmy jednakiego z sobą zdania. I owszem od dawna pismem i słowem popieramy Austryę, nie potakując nigdy i w niczem teoryom *Dziennika Poznańskiego.* W ogólności cały ten Wielkopolski Sanhedryn niewiele wie. Bronisław zna głównego redaktora i nakładcę, posła na Sejm pruski, Waligórskiego, z którym w korespondencyach szermuje, ale doprawdy rzuca groch na ścianę. Arcyruchliwy,

[1]) Poniatowska.

[2]) Królikowski.

wichrzy między stronnictwami w Poznaniu, Krakowie i Lwowie; ciągle jest na wózku między Berlinem, Wiedniem i Paryżem. Może się atoli ustatkuje, bo młody jeszcze, i choć ambitny, ochoczy bardzo do pracy publicznej.

Nie tylko, Nisiu, my starsi, ale i wielu z młodszej demokratycznej emigracyi wytrzeźwiało z dawnych szumów i gorąco przemawiamy za wzmocnieniem Austryi bez względu na taką czy owaką formę rządu. Oto i teraz chórem bijemy na Miłkowskiego, redaktora *Niepodległości*, że apostołuje sojusz jakiś ze Słowiańszczyzną pod kierunkiem Czechów, których ma za najrozumniejszych. Nie oszczędzamy i Leona Zbyszewskiego za federalistyczną propagandę. Wszelkie skądbądź panslawistyczne mrzonki jednozgodnie odpychamy. Na sejm lwowski, chowaj Boże, nie powstajemy, że trzyma z Beustem, ale że postępuje często bez taktu i godności. My tu posiadamy stenografie wszystkich mów i dokładnie wiemy, co się święciło tam we Lwowie. Pomimo tego wszystkiego, stoimy jednak przy Austryi. Najbezpieczniejszy kusiciel dla młodych jest L..... który wabi do osobnego przymierza z Węgrami. O Świętojurcach niema co ani wspominać, bo porażeni są na głowę. Odkryły się różne ich intrygi i zdrady.

Nisiu, siostro moja, co z tego wszystkiego będzie? Opatrzność Boska przygotowuje straszne próby dla Kościoła i dla ludzkości.

Zanim Beust zreorganizuje Austryę, Bismark głosem Syreny przyciąga państweczka germańskie do jedności, wabi je na mielizny swoje brandeburskie. Ma potężne stronnictwo w samejże Austryi, które tem ochotniej chyli się ku niemu, że Moskwa grozi, a na Francyą nie można liczyć. Młode Czechy przesiąkłe wskróś husytyzmem, jawnie oświadczają się za Prusakiem, który im złote góry obiecuje. Oczywiście, jeśliby przyszło do przymierza Prus z Rossyą, wielkie wojny tuż tuż za plecyma. Na Zachodzie rozstrój moralny, a stąd i zamęt wyobrażeń. O Polsce głucho w gabinetach. Spanoszony Prusak urąga klęskom naszym i nieszczęściom z mownicy berlińskiej. Pomimo tych złowrogich wieszczeń i pogróżek, wierzym atoli niezachwianie w sprawiedliwość i miłosierdzie Boże. Aforyzm Szyllera, jakim niedawno Bismark cisnął w oczy ku posłom Poznańskim, bodaj ziści się na samychże Niemcach, i to z powodu sprawy Polskiej:

„Was man von der Minute ausgeschlagen
„Gibt keine Ewigkeit zurück!“

Urywam, duszko, na tym aforyzmie.

Bronisław od kilku dni gości u Kalinki w Wersalu, ale dzisiaj wraca na obiad, jaki Urząd Stowarzyszenia Podatkowego wyprawia dla członka swego Rufina Piotrowskiego, który za dziesiątek dni odjeżdża na mieszkanie do Galicyi. Pomimo chrypki muszę na tym obiedzie prezydować.

Polecam się sercom i modlitwom waszym i t. d.

Wasz

Józef Bohdan.

Fo Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 28. marca 1867.

Mamciu najdroższa.... w domu, dzięki Bogu, niegorzej.... Na świecie smutno i straszno i głucho. Z niskąd nowin. Wczoraj czytałem w *Słowie* Świętojurców, że na Węgrzech dogorywa ks. Terlecki. Rękopisy swoje przysłał do Lwowa, aby je wydrukowano w Stauropigii. Boję się stąd nowych zgorszeń. Mój Boże, co zgryzot z dnia na dzień w tem życiu! Ksiądz Terlecki był niegdyś wzorowym kapłanem i patryotą polskim. Na jego ręku skonali świątobliwi nasi Celiński, Ojciec Topolski, Witwicki. Kochaliśmy go Józef i ja jak brata. Owóż rozbratał się z nami i z narodem. Biedni my, bardzo biedni, wszyscy cośmy się urodzili po rozbiorze Polski. Pokusy i tortury naokoło i zewnątrz nas i wewnątrz nas. Obyż ks. Hipolit wytrwał choć Bogu i wyjednał sobie Jego rozgrzeszenie za waśń, jaką zasiał w Galicyi.

Całuję ręce i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

1867 r.

Kochany Bronisławie, odsyłam Ci list. Azaż nie miałem racyi, że sprzeciwiałem się odsłanianiu pomnika dla Adama wśród zimy? Ktoby na taki czas chciał jechać do Montmorency? Po-

mimo tego byłem gotów do mówienia. Władysław nie zajrzał do mnie. Przyznaję, że teraz wybrał porę właściwą. Przygodnie zapewnie, ale i dzień wypada osobliwszy, poniekąd mistyczny, rocznica śmierci W-go Napoleona, a bodaj i Byrona. Godzi się, aby inauguracya odbyła się, ile można, okazale. Ku temu roją mi się po głowie różne myśli, które, jak dojrzeją, powiem rodzinie Adama. . . . .

Dowiaduję się, że przyjechali do Paryża z obrazami Matejko i Grottger. Radbym poznać się z nimi. Zapewnie będziesz u nich, to zapowiedz im odwiedziny moje.

Do zobaczenia

J. B. Zaleski.

Do Jenerała Bossaka Hauke w Broelberg, koło Zurichu (Szwajcarya).

Paryż, 8. kwietnia 1867.

Dostojny i kochany Jenerale! Uprzejmy i serdeczny Twój list do mnie doszedł od kilku dni, ale Listy do Gromady wczoraj dopiero dostałem. Oczywiście zabrałem się zaraz do czytania i dopótym nie wstał od stolika, dopókim nie przebiegł zeszytu od deski do deski. Wrażenie z tej lektury odniosłem słodkie, miłe, rzewne. Zapał, jakim wionąłeś na mnie, był zaraźliwym, bo zapał to był nieobłudny ani sztuczny, ale płynący ze szczeropolskiego serca. Wszystko w Listach wydało mi się prawdziwe, zacne, Kościuszkowskie, i myśli i uczucia. Zdumiałem się nad polszczyzną jasną, prostą, ludową w młodym i dopiero co rozpoczynającym zawód pisarzu. Mickiewicz miał wielką słuszność w tem, co powiedział o Pamiętniku Karola Różyckiego: „że dość jest posiadać niepospolitą duszę, aby zostać niepospolitym autorem". W całości swojej książeczka jest dobra i będzie pożyteczną, bo napisana bez żółci i nienawiści, z wyrozumiałością chrześciańską dla grzeszników z różnych klas narodu i owszem z niezachwianą wiarą w lepszą przyszłość i ogólną poprawę. Tytuł także książki Listy do Gromady wyśmienity. Co w treści na razie jest niesklejnego albo luźnego, da się uzupełnić potem, to jest w dalszym ciągu kores-

pondencyi, która trwać zapewnie będzie mogła przez długie lata. A więc, kochany Jenerale, zanim pochwycisz za oręż, szczęść Ci Boże w poczciwej, patryotycznej służbie Twojej na tułactwie. Niestety lękam się, że niedość znajdziesz czytelników, osobliwie między ludem, dla którego głównie pracujesz. Dla tego rodzaju książek granice Polski szczelnie są zamknione przez wrogów, jej rozbiorców. Na emigracyę naszą niema co liczyć; politykujemy, mędrkujemy, to prostych i żywotnych prawd ludowych ani ocenić, ani uszanować nie umiemy. Daj Boże, abym się tym razem omylił.

Za żarliwość Twoją, Jenerale, dla Stowarzyszenia Podatkowego, bez liku szlemy podziękowań urzędnicy wydziału. Karol Królikowski posłał już P. Koberskiemu spory plik deklaracyi. Prosimy najuprzejmiej o wyciąg ony z późniejszych Listów do Gromady, tyczący się naszego Stowarzyszenia. Przejrzymy jak najsumienniej i bez ogródki wypowiemy co nam się będzie o tem zdawało.

W Paryżu gwar nieustanny o bliskiej wojnie. Na giełdzie papiery wciąż spadają. Bismark szaleje w pysze swojej krzyżackiej, bluźni Polsce i odgraża się całemu światu. W istocie Prusy straszliwie dzisiaj silne, a Francya dużo nagrzeszyła względem ludzkości. Z tem wszystkiem Bóg mocarz nad mocarze, bodaj niebawem przytrze rogów pyszałkom niemieckim i moskiewskim. Ufajmy, Jenerale, po staropolsku w Panu Zastępów!

Ściskam z uszanowaniem a serdecznie rękę Twoją wojacką

rodak i sługa i brat

J. B. Zaleski.

Dla Pani Jenerałowej nawzajem łączymy wyrazy poważania, żona moja i ja.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej w Hyères.

Paryż, 16. kwietnia 1867 r.

Mamciu najukochańsza, nie dziw się temu, że dawno nie pisałem do Ciebie. Nosiłem wielki ucisk na sercu. Matka Zosina umarła. . . . .

Nie wychodzę nigdzie z domu. Nie wiem co się święci na Bożym świecie, ale w Polsce u nas ciągle jedno i to samo, bracia jęczą na torturach. Peregrynantów dotąd niewiele w Paryżu. Z Meksyku i Sybiru przez Japonię zjawiła się setka rodaków, expowstańców, którym Rząd francuski da bodaj przytułek i pensyę. Wczoraj wieczór ks. Aleksander, wśród licznie dość zebranych parafian swoich, rozpoczął wielkotygodniowe kazania...

Mameiu moja dobra, co ja Ci doniosę o wielkim Paryskim jarmarku? Istotnie wielki, zdumiewający babilońskim różnojęzycznym gwarem, odurzający ilością i ogromem szop, napełnionych błyskotnemi cackami towarów i machin parowych ze wszystkich części świata. Zwiedziłem Wystawę dopiero jeden raz. Zwiedziłem dla mego Dyzia, który dostał był febry, to dla przerwania jej paroksyzmów, naumyślnie rzuciliśmy się w ten wir wszelakich dziwów przemysłu. Cztery godziny chodziliśmy bez ustanku, przypatrując się ciekawościom. Toć dopiero połowa rzeczy wystawionych, bo druga połowa w pakach leży na ziemi. Gmachy dotychczas niepokończone i nieuprzątnięte. Ruch wielu tysięcy robotników nieustanny, huczą jak pszczoły w pasiece. Oczywiście, niepodobna zdać sprawy z różnych wrażeń, miłych to wstrętnych, doznanych wśród zgiełku i w przelocie. Zresztą kilkaset gazeciarzy z profesyi, gazeciarzy z całego świata, w osobnej sali, zaprząta się tem od rana do nocy. Aby dać ogólne wyobrażenie o mnogości przedmiotów Wystawy, powiem, że spis ich mieści się w dwóch grubych tomach katalogu. Cel moich odwiedzin był czysto hygienicznym dla Dyzia, który wyśmienicie się powiódł.

Oprócz tego chciałem obaczyć Upadek Polski Matejki. Obraz przepyszny, koloryt za jaskrawy, może nieco zmanierowany, ale rzecz namalowana po mistrzowsku, że serce boli patrząc, a pięść się zaciska. Wśród mnóstwa płócien w galeryi austryackiej Matejkowe ściąga na siebie najbardziej oczy wszystkich gości, na szczęście nie wiedzących legendy obrazu i prawiących dziwne banialuki naprzykład, że Rejtan skazany na ścięcie i t. p. Tłum widzów otacza wciąż obraz Matejki, jakby na rozkazy Nemezydy dziejowej. Pan Ksawery Branicki po całych godzinach rozpatruje się w oblicze dziadka hetmana, podobne do niego. Za miesiąc pójdę jeszcze parę razy na Wystawę, bo wtedy wśród pogody majowej, będzie już w całym swoim blasku. Będzie albo i nie będzie. *Vox populi* zapowiada wojnę, straszną na śmierć wojnę z Niemcami. Popłoch panuje między kupczącymi na giełdzie.

Mamciu kochana, przepraszam za brednie o Expozycyi. Wielki Tydzień, odpuszczenie grzechów nam i wesołe Alleluja w Panu wszystkim! Mamciu, rozdziel ucałowania kochanym przy Chrystos Woskres.

J. Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej w Hyères.

Paryż, 24. kwietnia 1867.

Droga Mamciu, Zosia po stracie matki zapłakana wciąż, rozbolała w duszy i w ciele, częściej w łóżku niż na nogach. Na dobitkę od kilku dni dostała i gryppy. Dla okazania hartu swego i rezygnacyi chrześciańskiej poszła była na cmentarz, aby oczyścić i nieco przyozdobić grób ś. p. Józefa naszego. Otóż podczas tej pobożnej pielgrzymki wiatr dmuchał zimny i zaziębiła się.

Kochana moja, nie jestem dziś w usposobieniu do notowania nowin, których zresztą niewiele tu krąży. Wojna zdaje się nieuchronna. Oj, chmurno tu wciąż na niebie i na ziemi smutno. Świat się zestarzał, ma się na zmierzch. Im dalej w lata, tem cięższej oddychać. Święć się Mądrość Boska!

Tulę się i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej w Hyères.

Paryż, 9. maja 1867.

...Dotychczas, ukochana Mamciu, raz tylko jeden zwiedziłem Expozycyę Paryską. Odtąd, jak słyszałem, niezmiernie wypiękniała przy pogodzie majowej. Wszystkie przyrządy ustawione, wykończone i w ruchu. Powiadają ludzie, że warto widzieć te dziwy przesławnej naszej cywilizacyi. Jeśli da Bóg, że Zosia wydobrzeje na zdrowiu, to zaprowadzę Ją i Józię, bo jeszcze nie były na Wystawie, ani nawet w tej stronie Paryża, dziś do niepoznania wcale. A mieszkaliśmy tam kiedyś przez rok. Podobno, że co-

dziennie na widowisko nasze przybywa mnóstwo krajowców, których wszelako nie widuję. Zato widziałem wielu Czechów, Serbów i Kroatów. Niestety, wszyscy niemal zabici pansławiści moskiewscy. Oczywiście, stosunki z nimi są niemiłe. . . . .
. . . .

Całuję ręce

Wasz

Józef Bohdan.

(Ciąg dalszy nastąpi).

BARSS
PALESTRANT WARSZAWSKI

I

JEGO MISSYA POLITYCZNA WE FRANCYI

(1793—1800).

ZE ŹRÓDEŁ ARCHIWALNYCH

PRZEZ

ALEXANDRA KRAUSHARA.

(Ciąg dalszy).

V.

Wpływy polskie na dworze saskim. — Parandier o konstytucyi dla Francyi. — Pogrzeb Łazowskiego w Paryżu. — Kościuszko do Larocha — Akcya flot sprzymierzonych. — Parandier do Larocha. — Kościuszko w Lipsku. — Minister Desforgues. — Komitet ocalenia publicznego. — Wrzesień 1793. — Stosunki z emigracyą — Rola Turcyi. — Grudzień 1793. — Emissaryusze. — Wzburzenie umysłów w Polsce. — Desforgues nagli o przyspieszenie jej powstania. — Wojna we Francyi. — Memoryał Parandiera.

Odpowiedź Parandiera na podany wyżej list ministra Lebruna, z d. 12. kwietnia 1793, w sprawie zużytkowania wpływów polskich na dworze saskim, przesłaną została w dniu 26. t. m. Wyjaśnia ona powody, dla których chwila ówczesna bynajmniej nie była podatną dla zamierzonego pośrednictwa Polaków. Elektor saski, ulegając naciskowi dworów pruskiego i austryackiego, zachowywał nadzwyczajną oględność w postępowaniu z emigrantami, a jakkolwiek odrzucił żądanie Rossyi, która domagała się wypędzenia z Saxonii Jakobinów, t. j. tem mianem oznaczonych Polaków, jednakże trudno było wymagać od niego objawów głośnej życzliwości dla nich i chęci zawiązania z nimi stosunków

bliższych, jakich, natura zamierzonej przez ministra Lebruna akcyi dyplomatycznej, się domagała.

Z naciskiem zwraca Parandier uwagę Lebruna na konieczność uchwalenia konstytucyi we Francyi. *Il faut avouer, Citoyen Ministre, que ces difficultés disparaitraient en grande partie, si la France offrait un aspect plus rassurant au dedans. Sans constitution, sans gouvernement, elle présente un état des choses, qui paralyse nos meilleurs amis et qui détruit jusqu'au premières bases de toute négociation, car il leur parait impossible de savoir au juste, comment et avec qui traiter* [1]).

W chwili, gdy Parandier dawał tak zbawienne rady ministrowi, gillotyna, świeżo, z mocy opinii chirurga akademii Adama, jako najpraktyczniejsze podczas rewolucyi narzędzie, do użycia zalecona, rozpoczynała swą krwawą misyę, a jednocześnie przez ulice Paryża, przeciągał orszak pogrzebowy Polaka Łazowskiego, który był wodzem motłochu paryskiego. Uroczyście na placu Karuzelu pochowany, stał się Łazowski sztandarem sankiulotów, hasłem do krwawych egzekucyj, na osobach podejrzanych wykonywanych [2]).

Konieczność ustalenia rządów normalniejszych we Francyi, była przedmiotem listownych narad między Kościuszką i La Rochem; między tym ostatnim, a Parandierem.

W dniu 25. maja pisał Kościuszko do La Rocha, o stałem postanowieniu patryotów wywołania ruchu narodowego w Polsce, gwoli czemu, sprawienie dywersyi w działaniach floty francuskiej, w połączeniu z turecką na morzu Czarnem, uznano za czynnik wagi pierwszorzędnej. Cel ten mogłaby, zdaniem Kościuszki, ułatwić jedynie konstytucya: *parcequ'elle seule peut terrasser Vos divisions, vous faire regagner la confiance des étrangers et assurer les liens de vos véritables alliés.*

We dni trzy później, dnia 28. maja 1793 pisał Parandier, między innemi, do La Rocha.

„Otrzymałeś już zapewne, dobry przyjacielu, odpowiedź Kościuszki na list Twój, wręczony mu z Twej strony. Za dni parę wręczy mi on list bardziej szczegółowy, gdyż pierwszy był pisany w obecności wielu osób, a Twoje pismo wymaga szczegółowej rozwagi.

---

[1]) *Ibid, str. 277.

[2]) Dauban: „La démagogie en 1793“ str. 162—168.

„Siedm tysięcy wojska polskiego, stacyonującego na Ukrainie, przeszło do Moldawii, nie chcąc się poddać Rossyi. Wprowadził je w błąd Suchorzewski, rozgłoszeniem, że Kościuszko jest już tam i że oczekuje jego przybycia. Usłyszawszy to drogie nazwisko, nie zawahali się, lecz obawiam się, by Turcy, nie zbyt przychylnie dla nich usposobieni, nie przyjęli ich dobrze i nie narazili na głód i nędzę".

W dalszym ciągu podaje Parandier różne wiadomości z kraju i z placu boju: między innemi o odmowie księżnej kurlandzkiej, powrócenia na rozkaz Imperatorowej do Kurlandyi i o działaniach Prusaków i Austryaków pod Moguncyą.[1])

Z listu tego wynika, że w maju 1793 Kościuszko bawił znowu między emigracyą Lipską.

We Francyi tymczasem szybko po sobie następowały wypadki znaczące.

Powstanie w Wandei, upadek stronnictwa Żyrondystów, zawładnięcie sprawami Francyi przez komitet ocalenia publicznego z władzą dyktatorską, wykonywaną przez Robespierra, St. Justa, Couthona, Marata i Carnota, krwawe rządy terroryzmu, zdrada Dumourieża, ścięcie Miączyńskiego, zamordowanie Marata i egzekucya Karoliny Corday, wszystko to na plan drugi odsunęło na chwilę dalsze stosunki emigracyi lipskiej z Paryżem.

Przedtem jeszcze, dnia 31. lipca 1793, następca Lebruna Desforgues, zwracał się do Parandiera z żądaniem nadsyłania częstszych wiadomości o stanie wypadków europejskich, a w szczególności — o stanowisku elektora saskiego w obec państw rozbiorowych.

„*Surveillez exactement* — pisał — *la conduite des despotes coalisés, observez soigneusement les mouvements et la situation de leurs armées. L'existence politique de l' Electeur de Saxe mérite notre attention. Ne perdez pas de vue les observations qui Vous ont été faits à ce sujet, par une lettre de mon predécesseur en date du dix huit Mai dernier.*

„*Le sort des patriotes polonais emigrés m'intéresse. Veillez aux tentatives que pourrait faire auprès d'eux le roi de Prusse et l' Impératrice de Russie.*" [2])

Po zatwierdzeniu przez Sejm Grodzieński drugiego rozbioru przedstawił La Roche komitetowi ocalenia publicznego w dniu

---

[1]) Arch. min. franc. T. 321 str. 326.
[2]) Ibid. str. 460.

20. sierpnia 1793 szczegółowe sprawozdanie o stanie umysłów Polaków:

„La rage et le désespoir sont à leur comble dans toutes les classes d'individus et particulièrement dans l'armée. Il n'y a même pas de doute, qu'elle agirait, si elle pouvait avoir des points de ralliement.“

Powołuje się w tej mierze La Roche na przedstawienia uczynione już poprzednio komitetowi ocalenia, na konieczność ustanowienia dla Polaków punktów zbornych w Mołdawii, Wołoszczyznie, w Turcyi, w Szwecyi, a wówczas: *on verra accourir des bataillons entiers des Polonais, qui n'abandonnent leur Patrie que dans l'espoir d'y rentrer triomphants.“ „On y aurait au reste une idée très fausse de la situation actuelle des esprits en Pologne, si l'on présumait qu' il fallait beaucoup d'argent pour lui faire prendre ces mesures provisoires du recouvrement de sa liberté. — L'expérience d'un joug étranger et l' horreur de la tyrannie y ont deja operé, ce que ne pourraient faire toutes le richesses du monde.“*

W końcu nadmienia La Roche, że gdyby komitet uznał za potrzebne w sprawie przedstawionej uciec się do *„quelques mesures révolutionnaires“*, to do pomocy mógłby posłużyć wierny, powolny i odważny agent Albert Sarmata *„connu avantageusement dans sa Patrie, par des sentiments républicains et son dévonement à la cause de la liberté.“*

Z powodu przerwy w korespondencyi z Lipskiem przesłał jednocześnie La Roche komitetowi przekład wszelkich akt urzędowych, jakie w sprawie drugiego podziału Rzeczypospolitej otrzymał z Polski. [1])

Komunikaty wiadomości o wzburzeniu umysłów w Polsce następowały odtąd za pośrednictwem La Rocha.

W liście z 17. września 1793 donosi La Roche o niedalekim już wybuchu powstania. *„Si cette révolution arrive* — pisze — *elle se fera d'après les principes de l'égalité la plus parfaite, et j'ai lieu d'éspérer, que plusieurs de ceux mêmes, qui ce sont distingués en 1791 seconderont l'éffort national.“*

... Assurément — pisze dalej — *notre République, d'après ses decrêts et ses engagements solennels s'empressera de fraterniser avec les Polonais, qui voudront être libres et de le déclarer à l' Europe. Mais Vous pourriez contribuer à accelerer cette demarche par Vos rapports et à la rendre encore plus imposante,*

[1]) Ibid. str. 477.

en Vous procurant les moyens d'ébranler le Danemark et de soutenir la Suède, pour le seul objet de rétablir dans son intégrité la Pologne et lui rendre l'indépendance de la souveraineté nationale. Je ne crois pas me tromper en Vous disant, que l' Autriche serait peut-être fort surprise de ce changement de choses et que les premiers succès pourraient avoir de grandes suites pour la paix de notre république." [1])

23. Vendemiaire (wrzesień) 1793 złożył La Roche komitetowi raport o stanie Polski, z którego, zdaniem jego, winna była wyniknąć konieczność:

1. ustalenia korrespondencyi stałej między departamentem spraw zewnętrznych, a komitetem polskim w Lipsku;

2. wydania rozkazów agentom Rzeczypospolitej w Konstantynopolu, by się porozumieli z Portą, w przedmiocie ułatwienia akcyi zbrojnej Polaków:

3. zawiadomienia Szwecyi i Danii o niebezpieczeństwie grożącem Północy, wskutek rozbioru Rzeczypospolitej i o dobrem usposobieniu Porty Ottomańskiej dla akcyi ratunkowej;

4. wyjednania u Porty siedlisk ochronnych dla Polaków.

W raporcie z 3. Brumaira (24. października) jest mowa o oficerach polskich, którzy winni być ustanowieni w charakterze instruktorów armii wychodźczej.

W raporcie z listopada (Frimaire) zwraca La Roche uwagę komitetu na konieczność „*de favoriser une insurrection en Pologne.*"

W raporcie z grudnia (Nivose) 1793 mowa o wysłaniu emisaryuszów do Polski.

„W Polsce — pisze La Roche — są dwie kategorye patryotów: lud. drobna szlachta i armia i 2) kilku magnatów, kierowanych raczej interesem osobistym, aniżeli miłością Ojczyzny.

„*La nation polonaise indignée est prête à secouer le joug. Le moment presse, l'armée composée d'hommes braves et expérimentés la secondera.*

. . . Il ne s'agit que de bien diriger ce mouvement. Il y a des armes, des munitions de toute espèce, mais, pour commencer il est indispensable de faire passer des fonds qui pourraient arriver en Pologne par la Turquie. Les affaires étant en bon chemin, les Polonais trouveraient à emprunter sous la garantie de leurs biens

---

[1]) Ibid, str. 529.

nationaux, pourvu que la République veuille s'intéresser à leur sort."

Siły Polaków, według doniesienia La Rocha, wynosiły podówczas w Polsce: 36 tysięcy wojska na Litwie, w województwach krakowskiem, wołyńskiem, sandomierskiem i rawskiem. 25 tysięcy objętych kordonem rosyjskim.

„*On peut compter au moins 40 mille volontaires enrégimentés et en général sur toute la nation.*" [1])

W tym duchu zredagowanemi były i dalsze raporty La Rocha, w których stwierdzeniu, Parandier z Lipska przesłał w październiku 1793 bardziej już szczegółowe informacye o przygotowującym się w Polsce ruchu powstańczym, przy czem nadmienił, że niezadługo ma przybyć do Francyi specyalny, umocowany ze strony emigrantów lipskich, który interesa swoich rodaków przed konwentem legalnie zastępować będzie. [2])

Dla uprzytomnienia sobie synchronistycznie obrazu chwili ówczesnej, która niezadługo już stanowczo na losach Polski zaważyć miała, dostateczna przypomnieć, że tryumfująca na polu bojowem Rzeczpospolita, po odniesionem przez nowozaciężnych, pod wodzą Dumourieza, zwycięzstwie w lasach Argonny i po zmuszeniu Prusaków do odwrotu, wkraczała trzema armiami: belgijską, ardeńską i północną do Belgii, rozpocząwszy ów pochód od pokonania Austryaków pod Jemappes. Mons, Bruksella, Liege, Namur, Antwerpia były w rękach Francuzów, niezadługo zaś, w grudniu 1793 Niderlandy dostały się zdobywcom; lecz od tego momentu szala powodzeń zboczyła na stronę najeźdźców, a zdrada Dumourieza, i następstwa porażki jego wojsk pod Neerwinden wywołały gwałtowne między stronnictwami republikańskiemi starcie, które się zakończyło krwawym odwetem Jakobinów i powszechną we Francyi anarchią.

W takim to stanie rzeczy 3. listopada 1793 r. (13. Brumaire l'an II) minister spraw zewnętrznych Deforgues, przesłał Parandierowi list z wynurzeniem pragnienia, by powstanie w Polsce wybuchło jak najrychlej.

„*Nous ne pouvons que désirer bien sincèrement* — pisał minister — *le succès du plan révolutionnaire qui se prépare en Pologne et dont Vous m'annoncez l' exécution comme très prochaine. Mais, quoique la situation des affaires de la République ne lui*

[1]) Ibid, str. 556.
[2]) Ibid, str. 578.

permet pas de donner à cette nation, digne de la liberté, des preuves plus réelles d'interêt, je ne doute pas, que Vous ne souteniez ses ésperances et que Vous ne fassiez envisager à ceux qui dirigent ce mouvement insurrectionnaire l' étendue des ressources qu'offre l'énergie d'un peuple opprimé, qui veut fortement sa libération."

W końcu listu nadmienia minister, iż zgadza się na zmianę miejsca pobytu Parandiera z Lipska na Drezno i, że z powodu obsaczenia granicy wschodniej Francyi, Parandier winien listy swoje pod adresem La Rocha przesyłać ministrowi za pośrednictwem niejakiego Łukasza Preiweresta, kupca, w Bazylei mieszkającego. [1])

Prawdopodobnie ważne nadeszły podówczas z Polski do Lipska wiadomości, jeśli Parandier uznał za konieczne przybyć tam z Drezna, a nawet wybrać się w drogę wprost do Paryża przez Frankfurt, w celu osobistego powierzenia Deforgue'owi tych wiadomości „*qu'il serait imprudent de confier au papier.*"

List ministra z dnia 3. listopada 1793 r., wyżej zacytowany, obudził widocznie w Parandierze i w emigrantach lipskich ważne wątpliwości i obawy, co do roli Francyi w spodziewanem w Polsce powstaniu, gdyż spowodował go do zaniechania zamierzonej podróży.

„*Les expressions de Votre part m'ont convaincu de l'inutilité de ma course*". Ograniczył się zatem Parandier do listownego wynurzenia kilku uwag: „*dont,* — pisze do ministra. — *vous sentirez l'importance et la justesse*". Ze względu na wyjątkową tego listu doniosłość, podajemy jego przekład *in extenso.*

„Ponieważ Francya nie może uczynić nic stanowczego dla walecznych a nieszczęśliwych Polaków, nie podobna mi pojąć, jakim sposobem i w jakiej mierze mógłbym podtrzymywać ich widoki. Prawość naszej polityki republikańskiej nie byłaby w zgodności z obietnicami, których okoliczności nie pozwoliłyby nam dotrzymać. Według wiadomości, które nieustannie, aż do Nru 109 włącznie, przesyłałem, zdaje mi się, że wyjaśniłem dostatecznie, iż nie chodzi tu bynajmniej o podniecanie ducha Polaków i o podsycanie go obietnicami. Główni działacze *(fescurs)* (tak!) domagają się gwarancyj stanowczych i szybkich, aby wiedzieli, czego się trzymać mają. Sprawa redukuje się do tego: czy mamy stracić wszelkie korzyści, jakie nam zapewnia powstanie rzeczywiście narodowe w Polsce, pozostawiające je własnemu losowi i wydać je na łup

[1]) Ibid, str. 594.

despotyzmowi, któryby ugruntował swoje zabory i pozbawił ów naród, raz na zawsze, środków i energii; czy też, natomiast, przyjmując w obec tego powstania rolę czynną, wzmocnić je imponująco i trwale skojarzyć z innymi czynnikami politycznymi, przygotowującymi się obecnie, utworzyć zeń wreszcie ognisko na Północy, podatne do rozkrzewiania wielkich zasad i rozprzężenia sił wrogich Francyi. Każde powstanie, robione przez sankiulotów, może w swoim przebiegu wystarczać samo sobie, lecz dla podtrzymania go — potrzeba zasobów, zwłaszcza, jeżeli się chce mieć je ogólnem, na wielkiej przestrzeni, zajętej zresztą przez wojska obce. Pomoc ta jest niezbędną, nie dlatego, by zacząć jakkolwiekbądź, gdyż naturalnie rozpocząć potrzeba, lecz, aby sprawić ową akcyę użyteczną, a raczej, by przeszkodzić, aby się nie stała zgubną dla dobrych obywateli, pragnących poświęcić się sprawie wolności, co niewątpliwie staćby się musiało, bez pomocy szybkiej i skutecznej z naszej strony. Sparaliżowano już raz energię Polaków w epoce, gdy ich usiłowania byłyby owocniejszemi, wśród naszych świetnych zwycięztw. Na szczęście, wskutek nadmiaru despotyzmu, duch publiczny zyskał wiele, lecz okoliczności pozbawiły go wielu sił i zasobów, a należałoby, by minister francuski polegał na czystości jego patryotyzmu, na dokładności swych informacyi i na świetle swych przekonań, by nie odrzucać sposobności, która, być może, będzie już ostatnią".

„Te głęboko obmyślane refleksye winny stać się dla Ciebie, obywatelu Ministrze, pobudką, do udzielenia mi odpowiedzi stanowczych i kategorycznych na pytania następujące:

1) Czy Francya, dumna ze swoich sił własnych i walcząc przeciw skoalizowanym tyranom, życzy sobie obejść się bez wszelkich na zewnątrz stosunków, bez wszelakiej dywersyi za granicą? Czy natomiast nie leży w jej interesie wywołać na Lewancie i na Północy pewien ruch, w celu rozprzęgnięcia i osłabienia sił swoich wrogów?

W pierwszym wypadku należałoby upoważnić mnie do wynurzenia się w tej mierze i do zapobieżenia w ten sposób wyrzutowi, iż przez małoważne zachęcanie spowodowałem niepotrzebną ofiarność tylu dzielnych ludzi i przyczyniłem się do utwierdzenia despotyzmu obcych w Polsce. W drugim razie, czyżby wierzono u nas, że Porta sama zdolną jest sprawić dywersyę, tyle znaczącą, i czyżby natomiast nie miano przekonania, że ruch jej odosobniony dałby tylko impuls do nowych tryumfów najniebezpieczniejszemu z mocarstw, temu, które podnieciło całą Europę przeciw nam, w celu

osłabienia swych wspólników i zapewnienia sobie przewagi despotyzmu nad 20 do 30 milionami ludzi. Z potęg pozostałych. Dania, mimo pozornej gotowości, nie zerwie związku swego z Rosyą, a Szwecya pod regencyą słabą i lubieżną. zerwie go z trudnością i to tylko po zwycięstwie stanowczem ze strony Turków".

„Otóż, bez Polski, bez zwulkanizowania owej masy godnej do zbratania się z nami, czyż należy, czyż można spodziewać się tego sukcesu, któremu sami Polacy, w swojej obecnej zależności, gotowiby się oprzeć?".

„List, który przesłałem obywatelowi Larochowi. pod moim adresem, z upoważnieniem do jego zpożytkowania, objaśni Cię Obywatelu Ministrze o pewnych szczegółach, które kierować będą Twemi odpowiedziami. Jeżeli one będą takimi, jakich się spodziewam i jakich sobie życzę, nie zawahasz się ani na chwilę w przysłaniu tutaj obywatela Larocha osobiście. Może on, w charakterze Polaka. podróżować bez przeszkody i przez niego prześlesz tu 12 milionów liwrów. żądanych przez tych. którzy kierują powstaniem, upoważnisz go jednocześnie, Obywatelu Ministrze, do wypłacenia, lub do rozdania tego funduszu, lub też do zabezpieczenia tej zaliczki, jakoteż i tych, jakich interesa wymagać będą. Polacy żądają jej jedynie w charakterze pożyczki, zabezpieczyć się mającej na starostwach i na dobrach narodowych, by zapewnić jej odzyskanie".

„Winienem nakoniec uprzedzić Cię, Obywatelu Ministrze, że jeżeli decyzya Twoja, co do wysłania tutaj Obywatela Larocha, nie nastąpi rychło, by wszystko, na całej przestrzeni Polski, było gotowem do połowy lutego przyszłego, w takim razie — nie warto już o tem myśleć dalej. Jestto termin ostateczny, w przeciwnym razie ujrzymy ostatni wysiłek, którego pożałuje Francya i jej szczerzy przyjaciele i Ty sam, jako utratę chwili, która już nie wróci więcej, a którą Francya, zamiast utracić, sama winna była przygotować".

„A teraz Obywatelu Ministrze, gdym Ci już na piśmie dał wszelkie wyjaśnienia, zamierzam powrócić do Drezna, skąd nadsyłać Ci będą wszystko, cokolwiek uznam za korzystne dla Rzplitej. Jestem przekonany, że pobyt mój w tej stolicy, nie tylko że mnie nie pozbawia możności spełniania mojej misyi, lecz ułatwia ją znacznie, choć czyni stanowisko moje nierównie drażliwszem. Piszesz mi Obywatelu Ministrze o środkach, jakie przedsięwziąłeś w tym celu, by listy nie były otwierane na terytoryum Rzplitej. Ze swej strony proszę, byś zwracał uwagę na trzy inne środki

ostrożności, odnośnie do korespondencyi, na terytoryum naszych wrogów".

„Pierwszy, byś w listach, do mnie adresowanych, pomijał swój podpis, zastępując go cyframi."

„Drugi, byś nie wypisywał mego nazwiska na depeszach, lecz zastępował je cyframi 824."

„Trzeci środek, dążący do zmylenia czujności despotów, polega na tem, by zmieniać nazwy miejscowości, skąd nadchodzą nowiny od Twoich agentów tajnych i oznaczać je miastami, w których nie masz korespondentów. Pewien artykuł, zamieszczony w Monitorze z Octidi 2-giej dekady Brumaira, według gazety narodowej francuskiej, datowany z Lipska 18. października, wywołał większą czujność względem Francuzów, w Saksonii przebywających, a tolerowanych jedynie ze względu, że tu osiedli przed rewolucyą".

„Posunął elektor skrupuły i względem Francuzów patryotów i emigrantów, zabroniwszy im tutaj dalszego pobytu. Rozkaz ten wykonywany jest, jak i wszystkie inne, z najściślejszą skrupulatnością etc.".

Piotr Parandier[1]).

VI.

Bezowocność misyi Kościuszki w Paryżu. — Laroche do Desforgues'a. — Grudzień 1793. — Pozytywniejsze środki pomocy Polsce. — Emigracya lipska uchwala wysłanie Barssa do Paryża. — Zapowiedź jego przyjazdu. — Wezwanie Parandiera do Paryża. — Aprobata Rady wykonawczej konwentu.

Wymiana myśli między ministrami spraw zagranicznych w Paryżu, a agentem Rzplitej francuskiej w Lipsku, dowodzi rzeczywistego współczucia ówczesnych władz rewolucyjnych paryzkich dla sprawy polskiej, niemniej jednak wskazuje, że główną pobudką owego platonicznego współczucia był dobrze zrozumiany interes realny, mianowicie wzgląd, że podniecenie ducha rewolucyjnego w Polsce i nadzieje na pomoc Francyi, mogą doprowadzić do wybuchu powstania, które spowoduje państwa rozbiorowe do zatrzymania części, jeśli nie wszystkich, sił wojskowych w Polsce, a tem samem osłabi ich energię w walce z Rzplitą francuską.

To też wszystko, jak dotąd, ograniczało się do pięknych, szumnobrzmiących frazesów o braterstwie i solidarności narodów

---

[1]) Ibid. str. 616.

republikańskich w obec Europy monarchicznej, lecz o podaniu pomocy, choćby w formie pożyczki pieniężnej, na cele powstania, mowy nawet nie było.

Raport Larocha bez daty, lecz niewątpliwie z końca roku 1793 pochodzący, odsłania nam tajemnicę misyi Kościuszki do Paryża w początkach tegoż roku spełnionej i zupełną jej bezskuteczność. Przybył Kościuszko do Paryża jedynie w celu wyjednania od Francyi, potrzebnych na przygotowywujące się podówczas, przez emigracyę lipską, powstanie, zasobów „*pour mettre à execution ce qu'on aurait préparé*“.

Nie chodziło wtedy — jak pisze Laroche — o politykę, lecz o zemstę, o wojnę, o wojsko, o przedmioty bezwzględnie zaczepne, wskutek czego, obecność osoby wojskowej przedstawiała korzyści istotne. (*„Il ne s'agissait pas de politique, mais de vengeance, de guerre, des troupes, enfin des objets absolument offensifs, par conséquent, la présence d'un militaire présentait des grands avantages“).*

„Ministeryum — zdaniem Larocha — mogło i powinno było wyciągnąć jak największą korzyść z zarządzeń, jakie Kościuszko planował. Lecz znamy obecnie tych, którzy owem ministeryum kierowali, i dlatego dziwić się nie powinniśmy, iż po zniechęceniu, rozczarowaniu, a nawet po wywołaniu oburzenia w owym dzielnym mężu, pozwolono mu wyjechać, bez powzięcia żadnej uchwały w czasie pobytu jego w Paryżu“. *(Après avoir dégouté, découragé et même indigné ce brave homme, on l'ait laissé partir, sans aucune résolution prise pendant son séjour á Paris“* [1]).

27. Frimaira (17. grudnia 1793) zwrócił się Laroche do Ministra Desforgues'a z memoryałem w sprawie polskiej i powoławszy się na bezcelowość dotychczasowej akcyi politycznej, która polegała na wtrąceniu Turcyi, Szwecyi i Danii w wojnę z Rosyą i Prusami, jedynie drogą zachęty, lecz bez dowodów materyalnego współudziału Francyi w tej akcyi, raz jeszcze ze szczególnym naciskiem wykazał, że wysłanie agenta wojskowego do Turcyi i utrzymywanie stosunków z emigracyą lipską, nie są dostatecznym bodźcem do wywołania zbawiennego dla Francyi powstania w Polsce, lecz że do tego celu można dojść jedynie środkami pozytywnymi.

„*Je ne demanderais pas* — pisał Laroche — *comme eux* (republikanie francuscy) *si la France veut et peut aider l'insurrection polonaise, mais je dirais, que ceux, qui sont chargés de ses intérêts doivent le faire, s'ils veulent consolider la liberté par des rélations*

---

[1]) Ibid. str. 565.

etrangères, et qu'ils ne peuvent s'y refuser, d'après les moyens faciles et nullement onéreux, qui se trouvent dans le mémoire, remis depuis longtems à cet effet au Cit. Ministre et aux plusieurs Représentans du peuple" [1]).

W raporcie Larocha z 4. Nivose (24. grudnia) 1793 znajdujemy echa nieufności Ministeryum francuskiego do środków, przez niektórych reprezentantów ludowych, jak n. p. Obywatela Courtois, pod wpływem namów Larocha zaproponowanych, w celu przyśpieszenia powstania w Polsce. O środkach tych, jak zwykle platonicznej natury, wzmiankuje memoryał, lecz w końcowym wywodzie podaje środki skuteczniejsze, a mianowicie: *d'établir des rapports directs et sans intermédiaires entre les peuples français et polonais. A cet effet* — pisze — *j'insisterai toujours sur l'urgence d'envoyer directement des émissaires à l'armée polonaise... Il faut que la Révolution en Pologne commence par elle même, par l'impulsion de la France et non par l'ésprit d'entreprise ou de spéculation de quelques individus*".

„Jestem — pisze w końcu Laroche — tak dalece przekonanym o skuteczności tego środka, że za nie odpowiadam głową własną i że gotów jestem pozbawić się wolności osobistej, aż do czasu urzeczywistnienia się projektu powołanego" [2]).

Popierając, w zgodności z Larochem, ów projekt, emigracya lipska zdecydowała się wysłać do Paryża specyalnego umocowanego dla rokowań w tym przedmiocie i wtedy to po raz pierwszy występuje. na widownię działań we Francyi, nazwisko Barssa.

28. Frimaire 1793 (18. grudnia) pisze Parandier do ministra Desforguesa. *„J'ai le plaisir de Vous annoncer, que ceux, qui préparent l'insurrection en Pologne, envoyent auprès de Vous le citoyen Barss, sur lequel le citoyen Laroche vous donnera les éclaircissement nécéssaires*" [3]).

Nie poprzestał Deforgues na tem zaleceniu, lecz, postanowiwszy osobiście rozmówić się z Parandierem, wezwał go do natychmiastowego przybycia do Paryża.

„*Les refléxions* — pisze Minister w liście z dnia 2. Nivose (21. grudnia) 1793 — *que contient la lettre Nr. 109 m'ont determiné, Citoyen, à t'engager à se mettre en route, pour se rendre ici, aussitôt que cette lettre te sera parvenue. Tu seras plus à portée*

---

[1]) Ibid. str. 637.
[2]) Ibid. str. 637.
[3]) Ibid. str. 634.

de me communiquer tous les dévéloppements nécéssaires pour bien juger du plan, dont tu m'as rendu compte, et convenir des moyens, qui devront en assurer l'éxécution. L'intention du gouvernement est de seconder d'une manière efficace les éfforts des patriotes polonais. Je t'autorise a leur donner à cet egard les meilleurs éspérances... (?) que tu passes par Basle, ou Genève, le ministre de la République, dans l'une ou l'autre résidence, est chargé de te donner le passeport. dont tu auras bessoin, pour continuer ton voyage, pour lequel je te recommande le plus de diligence possible".

Pod tą odezwą, doniosłości wyjątkowej, mieści się dopisek Rady wykonawczej konwentu: „*approuvé*" dowodzący, że sprawa ta nie była wynikiem inicyatywy ministra, lecz wyrazem polityki ludzi, którzy w owej epoce kierowali losami Francyi.[1])

Stwierdza to minister Desforgues w liście do La Rocha z 21. Nivose (10. stycznia 1794) w słowach:

„*La République Française ne saurait être indifférente au sort du peuple polonais. Les principes et ses interêts lui commandent: de ne point permettre, que les usurpations de quelques despotes se consolident.*

„*La Convention nationale à déjà exprimé ses sentiments et ses intentions à l' égard de cette Nation, à laquelle tu t' interesses avec une ardeur très éstimable. Mon coeur partage ces sentimens et mon devoir est de me conformer à ses intentions. Le moment viendra, et il n'est probablement pas éloigné, ou la Nation française pourra coopérer éfficacement au rétablissement de l' indépendance et de la liberté des Polonais et c'est alors que je mettrai à profit toutes les informations utiles renfermées dans tes memoires.*" [2])

W wykonaniu rozkazu ministra, wyruszył Parandier w podróż, a zatrzymawszy się w Dreznie, gdzie się spotkał z Barssem, z nim razem udał się w drogę do Paryża, o czem zawiadamia w liście z dnia 12. stycznia 1794 (23 Nivose de l'an II) w słowach:

— „*J'ai reçu ta lettre Citoyen Ministre, duplicata, ou tu me mandes de me rendre auprès de toi, aussitôt qu'elle me sera parvenue. Sans attendre le primata, je me mets en route demain et je ferai la plus grande diligence possible. Le citoyen Barss Po-*

[1]) Ibid, str. 637.
[2]) Ibid, str. 652.

lonais, qui a la confiance de ses citoyens patriotes et dont je t'ai déjà parlé, m'accompagnera." [1])

Było to w chwili, gdy Barss, przepisawszy w Dreznie majątek swój na imię żony i dzieci, opuścił w grudniu 1793 Warszawę na zawsze i pospieszył na usługi kraju, pełnić we Francyi misyę delegata i umocowanego emigracyi polskiej w Lipsku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) Tom 322, str. 9.

STARE OSADY W ZIEMI KAMIENIECKIEJ

i dziedziczące na nich rody podolskiej szlachty historycznej

przez

KAZIMIERZA PUŁASKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Trwałą pamiątką władania Pretficzów w Szarawce, była fundacya klasztoru OO. Dominikanów. Są podania, że był tu już dawniej kościół, ale wskutek może kozackich zaburzeń upaść musiał, i w 1607 roku Jakób Pretficz założył tu nowy kościół a zarazem klasztor dla zakonu Dominikanów. Nuncyusz apostolski, rezydujący wówczas w Polsce, Franciszek Simoneta, osobnem pismem, w pochlebnych wyrazach, złożył podziękowanie Pretficzowi za poczynione przezeń ofiary na rzecz nowego klasztoru w Szarawce [1]. W zapisie zaś, wydanym 24. września 1607 r., Pretficz wyraża, iż otrzymawszy pozwolenie od nuncyusza apostolskiego, aby wzniesiony w Szarawce kościół oddać kongregacyi zakonu Dominikanów, — a pragnąc, aby nie tylko za jego życia, ale i po śmierci jego ciż Ojcowie stale tu przebywali w liczbie dostatecznej dla odprawiania nabożeństwa wedle umowy, dla sławy Boga i przenajświętszej Bogarodzicy: chcąc dopełnić to postanowienie, a czyniąc je po dobrej woli, przy zdrowym rozumie i dojrzałym namyśle. Najpierw Ojcu generalnemu wikaryuszowi, Tomaszowi Barlamario (Italo), oddaje we władanie kościół i stojący

[1]) Simaszkiewicz, Rimskoje Katoliczestwo w Podolii str. 447. O tymże klasztorze: Sadok Barącz, Rys dziejów zakonu kaznodz. w Polsce. Tom II. str. 505.

obok dom, na mieszkanie dla Ojców. Następnie zapisuje im wieś Hołochwasty z polami, łowlą ryb, lasami i t. d., co wszystko ma być własnością kościoła, póki OO. Dominikanie przebywać tu będą. Wieś tę objąć mają Ojcowie dopiero po jego śmierci. Do tego zaś czasu Pretficz ponosić miał wydatki na wszystkie potrzeby Ojców, t. j. na ich żywność i odzież, a to wszystko służebnicy jego składać będą do rąk Ojca i brata Leonarda de Leopoli, prawdopodobnie przyszłego proboszcza. I tak, mąki pszennej, zaczynając od święta Wszystkich Świętych po 5 większych miar, t. j. trzecienników; 4 tucznych wieprzów, 5 baranów każdej trzeciej ($1/_3$ część roku); 4 cielęta corocznie, po kogucie lub kurze od każdego kmiecia m. Szarawki: jedna ćwierć krup, trzy miary jagieł, jedną miarę pszenicy; po ćwierci sążnia drew od każdego kmiecia m. Szarawki i miarę świeżego miodu (to jest przaśnego miodu półbeczek) i dwie krowy na rok. Nadto dzierżawca Szarawki corocznie wydawać miał braciom po sto złotych na odzież. W zamian za powyższe zapisy Pretficz zobowiązywał Dominikanów: Po pierwsze, aby zawsze w klasztorze było sześciu braci, gdy zaś powyżej wymieniona wieś (Hołochwasty) postąpi w ich władanie aby liczba braci powiększoną została do dwunastu. Powtóre, żeby odprawianą była msza św. za J. Kr. Mość, panującego króla i jego sukcessorów, druga msza za ś. p. króla Władysława, który zginął pod Warną, trzecia msza za ś. p. króla Stefana i jego żonę Annę z rodu Jagiellonów. O nich też Ojcowie z kazalnicy mówić mają, żeby pobudzić przytomnych do modłów za ich dusze. Po trzecie, żeby codziennie w mszach świętych i modlitwach on sam i rodzina jego, tak żyjący jak i zmarli, wspominani byli. Po czwarte, aby wymienieni Ojcowie zajęli się pogrzebaniem zwłok jego w oznaczonem przezeń miejscu i odprawili w swym kościele za duszę jego uroczyste nabożeństwo, które w każdą rocznicę jego zgonu powtarzać mają. Po piąte, ażeby to wszystko co się znajduje przy kościele, nigdy zeń naruszonem nie było. Po szóste, aby zarząd kościoła i klasztoru, oraz rozchodowanie powyżej wyznaczonych pieniędzy, prowadzone były podług programu, utwierdzonego przez nuncyusza papieskiego [1]).

---

[1]) Oryginalna erekcya klasztoru Szarawieckiego, której streszczenie podaliśmy, zużytkowaną była przez Simaszkiewicza w książce jego: Rimskoje Katolicz. w Podolii (str. 477—479). Szkoda, że autor nie podał, gdzie się znajduje ten ciekawy dokument, i że wydrukował go nie w oryginale łacińskim, ale w przeróbce na język rossyjski.

Kościół Szarawiecki konsekrowany był 12. września 1612 r. przez księdza Walerego Lubienieckiego, biskupa bakowskiego [1]), a Dominikanie przez lat dwieście nim władali. Atoli do dalszych dziejów tego klasztoru brakuje najzupełniej wskazówek. Że jednak miejsce to, — pisze historyk zakonu Dominikanów, — narażone było na częste napady Tatarów, mała tylko liczba zakonników tu przebywała, zwłaszcza, że i dochody były uszczuplone. W 1764 r. posiadał klasztor pewnego kapitału tylko 4.500 złotych [2]). Do roku 1832 przetrwała fundacya Pretficza, i wówczas klasztor zniesiony został. Kościół przerobiono na cerkiew prawosławną, a zabudowania klasztorne zajęte zostały w części na mieszkanie parocha, w części rozebrane były. Dzisiejszy zaś kościółek parafialny w Szarawce wzniesiony został już po kassacie klasztoru.

Wkrótce po doprowadzeniu do końca swej fundacyi zmarł wojewoda Jakób Pretficz w 1613 r. i w podziemiach Szarawieckiego kościoła pogrzebany. Niesiecki dodaje o nim, że kolegium Jezuitów w Kamieńcu, „siła do fundacyi swoją perswazyą u rycerstwa podolskiego dopomógł“ [3]).

Jakób Pretficz ożeniony był z N. Żelechowską h. Ciołek, zostawił trzy córki i syna. Z córek Zofia za Piotrem Dulskim, starostą rajgrodzkim i augustowskim, Hester za Rafałem Uchańskim a trzecia w zakonie. O synie jego Janie wspomina Okolski, zdaje się jednak, iż za życia ojca zejść musiał ze świata, bo nic o nim nie słychać. Niesiecki wymienia jeszcze Aleksandra Pretficza, który miał być trukczaszym i dworzaninem Władysława IV., może był to drugi syn Jakóba Pretficza, ale i o nim ponad to nic nigdzie nie znaleźliśmy. Przeto na wojewodzie podolskim wygasł ród Pretficzów w linii podolskiej, Szarawka z przyległościami przeszła na Dulskich a starostwo ułanowskie wzięli Uchańscy. W 1617 r. jakiś Szymon Kasprowicz, kupiec lwowski, pozywa Dulskich i Uchańskich o 1.800 złotych, które mu należały od Jakóba Pretficza, a Marcin Spytek, aptekarz lwowski, żąda zwrotu 32 złotych za lekarstwa brane dla wojewody. W 1636 r. Dulscy i Uchańscy, sukcessorowie Jakóba Pretficza, pozywają Puchalskich, dzierżawców Perehonki i Skarżyniec, włości należących do dóbr Szarawieckich. Odtąd Szarawka przestaje być środowiskiem sił

[1]) Sadok Baracz, Rys dziejów zakonu kaznodziejs. w Polsc, Tom. II. str. 505.

[2]) Tamże.

[3]) Korona pols. Tom III. str. 730.

obronnych swojej okolicy, ród atoli Dulskich włada tutaj do początku XIX. wieku, — po upadku ich fortuny wsie należące do Szarawki rozkupują liczni ziemianie, a sama Szarawka przechodzi do Teraskich, wreszcie drogą kupna do Chełmińskich.

II.

Włość Gródecka nad Smotryczem

i dziedziczące tu rody od XV. wieku do zaboru tureckiego.

1.

Rzeka Smotrycz i jej okolice. — Gródek Bedrzychów. — Swirczowie. — Bedrzych ich protoplasta około 1392 r. — Donacye na rzecz jego. — Potomkowie Bedrzycha. — Mikołaj de Nowodwór kasztelan kamieniecki (1469—1488). — Zapis jego dla klasztoru Dominikanów w Kamieńcu 1479 r. — Potomstwo jego. — Dziad braci Andrzeja i Michała z Nowodworu w 1496 r. — Podania o założeniu przez nich kościoła w Gródku. — Wyssadki. — Córki Michała z Nowodworu. — Andrzej podkomorzy kamieniecki zastawia Bedrzychowce Slezakowi. — Córki jego. — Konstancya za Janem Swirczem. — Anna za Włodkiem.

Smotrycz bierze początek wśród nizin powiatu płoskirowskiego, w okolicy miasteczka Felsztyna, koło wsi Rajkowiec. Zrazu płynie wąskiem korytem po równej płaszczyźnie, dalej brzegi jego znacznie się podnoszą, a pod Gródkiem i Kupinem, nad wartkim jego biegiem znaczniejsze już piętrzą się wyniosłości. Niżej jeszcze, przy miasteczku Smotryczu i koło Kamieńca, przeobrażają się one w majestatyczne góry skaliste o stromych i wysokich brzegach. Bieg rzeki dość bystry, a wiosną gromadzące się wody znacznie się podnoszą, ale owa właśnie wysokość brzegów chroni okolice od wylewów. Długość Smotrycza wynosi około 150 kilometrów, a koło starej osady Uście wpada do Dniestru. Drobne dopływy Smotrycza są to małe rzeczułki lub liczne potoki bez nazwy. Do większych zaliczają się: z prawej strony Kwiła, Smotryczówka i Jaromirka; z lewej zaś strony, poniżej historycznego Gródka, rzeczułka Trościaniec wlewa swe wody do Smotrycza.

Cała okolica, po obu brzegach rzeki, sięgająca z jednej strony do Zbrucza, z drugiej do jarów uszyckich, liczne i gęste ma osady. Zawsze też w tych stronach, odkąd przechowały się ślady piśmienne, znajdujemy sporo osad, — stosunkowo więcej, niż w innych okręgach ziemi podolskiej. W najodleglejszych zaś czasach przedhistorycznych porzecze Dniestru i jego dopływów zaludnione już było, wnosząc z pozostałych grobowisk. Wprawdzie pod względem archeologicznym Podole mało jest dotąd zbadane, ale w ostatnich czasach systematycznie prowadzone poszukiwania, — właśnie na przestrzeniach między Zbruczem i Smotryczem, dają pewne wskazówki o zaludnieniu tych okolic w odległych epokach, po których nasypiska ziemne, kurhany, groby kamienne najrozmaitszych typów i resztki starych horodyszcz, jedynem są świadectwem pobytu różnych ludów w tych stronach. Pieczary, których pełno nad Dniestrem i wyżej, musiały być w najdawniejszej dobie przeddziejowej miejscem schronienia prastarych mieszkańców tutejszych, walczących ze zwierzem jaskiniowym o te najpierwotniejsze schroniska podziemne. Ztąd rozchodzili się dalej, coraz szersze zajmując przestrzenie i zakładając osady nad brzegami rzek, zbiegających do Dniestra.

Jedną z dawniejszych osad nad Smotryczem jest dzisiejsze miasteczko Gródek, rozłożone w malowniczej okolicy, po obu brzegach rzeki. Miejscowość ta nadawała się szczególniej na obronne stanowisko. Z jednej lub drugiej strony rzeki, a może z obu stron, wśród znacznych wyniosłości, u których stóp Smotrycz toczy swe wody, stać mogły odwieczne, prastare horodyszcza, czego dowodem znajdowane tu często zabytki przedhistoryczne z kamienia szlifowanego i z bronzu, i inne różnego rodzaju pozostałości po starych osadach i sieliszczach. Z czasem miejsce dawnych horodyszcz zajęły silniejsze grody i gródki, od których wyrobiła się nazwa miejscowości „Gródek“, nazwa, tak często powtarzająca się we wszystkich dzielnicach kraju.

W samem zaraniu XV. wieku dzisiejszy Gródek nosił nazwę Bedrzychów lub Bedrzychowce. I teraz jeszcze, o wiorst cztery od Gródka, nad zakrętem rzeki wśród gór i jarów, leży duża i piękna wieś Bedrykowce. Niewątpliwie cała ta przestrzeń od Gródka do Bedrykowiec stanowiła jedną posiadłość o jednej nazwie, a z czasem lokowały się tutaj odrębne wsie i osady, i gdzieś tutaj stać musiał pierwszy gródek warowny, nazwany Bedrzychowem, zapewne od imienia Bedrzycha lub Bedryszka, któremu pod koniec XIV. wieku kniaź Teodor Koryatowicz liczne w tych stro-

nach nadawał włości. Gródek ten zajmować mógł miejsce dawniejszego horodyszcza, a z czasem mógł zmienić swą lokacyę, mógł być przeniesionym na dogodniejszą, bardziej obronną miejscowość. Taka zmiana lokacyi osad i gródków warownych — to zjawisko nierzadkie w dawnych wiekach. Najazdy, wojny, ogień lub morowe powietrze, zmiatały często kwitnące już osady. Pierwotny gródek w Bedrzychowcach mógł uledz zburzeniu — a po czasie — powstał nieopodal nowy, silniejszy zameczek, który przezwano Nowodwór-Gródek. Nazwa ta świadczy o późniejszej jego lokacyi — był Nowem-Dworzyszczem, nowym dworem — stąd Nowodwór, choć od czasu do czasu zwano go po dawnemu Gródek-Bedrzychów.

W dzisiejszych Bedrykowcach doszukać się już nie można śladów dawnego gródka, który przed wiekami, bo pół tysiąca lat temu, stać tu musiał. Nic też w tem dziwnego. Grody i gródki z owej epoki, najczęściej z drzewa były budowane, a ślady ziemnych wałów i nasypów, przez czas i ludzi również mogły być zatarte. Nowy zaś zameczek, Nowy-Dwór (Nowodwór) z trwalszego już materyału był wzniesiony. Kamienne zwaliska jego przetrwały do XVIII. wieku. Około 1737 roku rozebrane zostały, a kamienia użyto na budowę wzniesionego tuż obok kościółka św. Antoniego. Dziś na tej górze są jeszcze wały, przekopy, oraz ślady potężnych murów i fundamentów.

W początkach XV. wieku, a może wcześniej cokolwiek, dziedzicami owej starej osady, zwanej kolejno Bedrzychowem, Nowodworem lub Gródkiem Bedrzychowem, lub nakoniec Gródkiem, — byli Swirczowie, znakomity ród podolski, którego historyę po raz pierwszy podajemy na tych kartach. W owej porze, gdy najczęściej przybierano nazwiska od nazw dziedziczonych posiadłości, Swirczowie, którzy siedzieli w Bedrzychowie czy też Nowodworze, pisali się de Bedrzychów lub de Nowodwór, na paru zaledwie ówczesnych aktach znajdujemy jeszcze dodane dawniejsze przezwisko Swyrcz. Te drobne ślady są przecież dostateczną wskazówką, że dziedzice Nowodworu stanowili jedną gałąź rodu Swirczów. Druga gałąź, której przedstawiciele pisali się kolejno: de Wachniowcze, de Swirczkowcze (Swyrcze), de Olchowiec, de Wsziathyn, przytrzymywała się starego przezwiska Swircz, które jako nazwisko rodowe utrwaliło się w kilku pokoleniach. Z rodu tego powstać mogło wiele domów, o różnych przezwiskach, przybieranych od nabywanych lub dziedziczonych posiadłości, — czego mnóstwo przykładów znajdujemy pod tę porę na ziemiach podolskich, — gdy nieraz kilku braci daje początek kilku rodom różnych na-

zwisk, — ale takich rozgałęzień, wobec niedostatecznych źródeł, — nie zawsze dopatrzeć można i dośledzić.

Historya rodu Swirczów uszła najzupełniej baczności heraldyków. luźne zaledwie wzmianki o nich spotykamy tu i owdzie, a często błędne i wątpliwe. Tak np. Niesiecki mieni Jana Swircza, dziedzica połowy Gródka w XVI. wieku, bratem Mikołaja Herburta, wojskiego kamienieckiego, który dzierżył drugą część tegoż Gródka. Otóż wiemy, że ścisłe węzły pokrewieństwa łączyły Swirczów z Herburtami, ale nasze poszukiwania nie dostarczają bliższych w tym względzie wskazówek. Podanie Niesieckiego zasadza się może na zasłyszanych relacyach o wspólności pochodzenia obu rodów, ale za mało to jest dla nas, abyśmy tak wątpliwą hypotezę przyjmować mogli. Również dobrze sprowadzićby można Swirczów na Podole z tarnowskiego pod Krakowem, gdzie była villa Swirczków — jak świadczy Długosz [1]), inaczej Góra Swirczków [2]). Pod rokiem 1449, toczyła się sprawa o rozgraniczenie ziem wsi Swirczków, należącej do Ady (Adama), syna Pawła Swirczkowskiego, od dóbr innych. Podobieństwo nazwisk nasuwałoby przypuszczenie, iż Swirczowie, jakiegokolwiek byli pochodzenia, mogli już dawniej osiedlić się w tarnowskiem i przybrać nazwisko od wymienionej powyżej miejscowości. Ale to przypuszczenie bez dokładniejszych wskazówek zawsze wątpliwem być może. Wreszcie poszukując śladów pochodzenia Swirczów, samo imię ich podolskiego protoplasty Bedrzycha, co znaczy w staropolskiem i czeskiem Frydryk, byłoby wskazówką, że przybyć mogli z Zachodu, tem bardziej, że jak są pierwsze ślady z 1479 r., wyznawali obrządek rzymsko-katolicki.

Dziwnem jest zaiste, że o rodzie Swirczów tak mało dotąd wiedziano. A przecież ród ten dzierżył na Podolu przez cały wiek XV. aż do połowy XVI. ogromny szmat kraju, liczne włości bądź dziedziczne, bądź królewszczyzny. W zakątku właśnie Podola, między Zbruczem i Smotryczem, znajdujemy najwięcej posiadłości Swirczów. Więc naprzód miasto (*oppidum*) Gródek-Bedrzychów, główna gniazdowa posiadłość, jakby stolica rozległych terytoryów, otoczona w dużym promieniu szeregiem licznych włości. Poniżej Gródka, zawsze nad Smotryczem, należał do nich Kupin, także stara osada z obronnem horodyszczem. Ku północy bogata włość

[1]) Liber Benefic. (Ed. Przeździecki) Tom II. str. 421

[2]) Tamże str. 607.

Kuźmińska, tuż koło pierwotnego Bedrzychowa, a jeszcze dalej ku północy trzymali Swirczowie dużą włość Czarno-Ostrowską z przyległościami i obszerne przestrzenie nad rzeczką Płoską, na których z czasem mnóstwo wsi i osad powstało, a wśród nich miasto Płoskirów. Były to królewszczyzny, z których złożyło się następnie intratne starostwo płoskirowskie. Poniżej Gródka, w kierunku zachodnim, były jeszcze posiadłości drugiej gałęzi Swirczów: Wachniowce, Kutkowce, Olchowiec, Husiatyn. Jednem słowem, w zakątku tym dobra ich zajmowały bardzo wielką przestrzeń od Smotrycza do Zbrucza, a ku północy przypierały do granic ziemi wołyńskiej. Jeszcze jednak to obliczenie dóbr Swirczów nie zupełne. Mieli bowiem pojedynczo rozrzucone posiadłości pod Kamieńcem: miasteczko Zawale i Przewrocie, a jeszcze dalej aż pod Barem, włość Manikowce. Są też ślady, że i na Czerwonej Rusi mieli także swe posiadłości.

Obok takiego uposażenia, Swirczowie w ziemi podolskiej piastowali miejscowe dygnitarstwa, a jeden z nich, — zupełnie przez heraldyków nieznany, — trzymał kasztelanię kamieniecką przez całych lat dwadzieścia. Koligacye rodzinne łączyły Swirczów z wielu znakomitymi rodami na Rusi, i tak: z Herburtami, Lanckorońskimi, Włodkami, Jazłowieckimi, Wiśniowieckimi i t. d. W prywatnych sprawach Swirczów, w działach, komplanacyach, przyjmują udział najpoważniejsi mężowie w kraju. Tak n. p., w pewnej sprawie działowej z 1554 r. występują: Jan Tarnowski, kasztelan krakowski; Hieronim z Brzezia Lanckoroński, starosta skalski; Hieronim Opaliński i inni. O działalności Swirczów w sprawach publicznych kroniki nic nam nie przekazały, — snać w domu siedzieli, pilnując tylko swojego Podola. Ale tutaj czynny żywot prowadzić musieli, bo nie darmo zapewne sypią się na rzecz ich donacye licznych królewszczyzn. W przywilejach, — których wprawdzie niewiele się przechowało, — podnoszone są zasługi Swirczów w obronie kresów podolskich,

Atoli jakieś szczególne fatum zawisło nad tym rodem. Szybko wymierali, gałąź z Nowodworu wygasła po mieczu już w pierwszych latach XVI. wieku, a gałąź Swirczów z nad Zbrucza o lat kilkadziesiąt później. Może częste związki małżeńskie wśród pokrewnych linij przyczyniły się do szybkiego wygaśnięcia rodu, co poświadczają nieraz genealogiczne poszukiwania. Bocznych gałęzi, rozradzających się zwykle, nie widzimy w ostatnich pokoleniach Swirczów, a dawniejsze — jeźli były — mogły pod nowemi nazwiskami, przybranemi od dziedziczonych posiadłości, — nowo

wytwarzać ogniska rodzinne, które uszły baczności badaczy, ze względu właśnie na ową zmianę nazwisk. tak pospolitą w owej porze. Córki ostatnich Swirczów rozniosły ich fortunę w obce domy. O bogate dziedziczki ubiegano się zewsząd. Zrazu fortuna Nowodworska przeszła w znacznej części do linii Swirczów z Husiatyna, przez związek małżeński jednego z nich z dziedziczką Nowodworu, a gdy siostra jej zmarła bezdzietnie, i druga połowa dziedzictwa Nowodworskiego spłynęła także do rąk tegoż samego Jana Swircza.

Ale i ta gałąź rychło schodzi z widowni dziejowej. I znowu zostają dwie małoletnie dziedziczki całej, ogromnej spuścizny po Swirczach. Jedną z nich Halszkę — coś na wzór wołyńskiej Halszki z Ostroga, — porywa „gwałtem" Piasecki, jeden z sąsiadów Olchowca, — ale zamach został udaremniony, i Halszka wychodzi następnie za jednego z kniaziów Wiśniowieckich, a 2-o voto za Ostroroga. Drugą znów Swirczównę, jeden z opiekunów, Jerzy Jazłowiecki, przemożny pan podolski, wówczas kasztelan kamieniecki, późniejszy hetman w. kor., — wydaje za swojego syna. W ten sposób duży odłam fortuny Swirczów przechodzi do Jazłowieckich, niepomiernie podnosząc i tak potężną ich fortunę. Atoli Jazłowiecki potomstwa ze Swirczówny nie doczekał się, a po śmierci jej rozpoczął się cały szereg zawiłych procesów o spadek po Swirczach. Procesy te ciągną się bez końca, spokrewnione rody dopominają się swych udziałów. — Jeszcze *post hosticum,* w początkach XVIII. wieku, błąka się po sądach dużo spraw nie rozstrzygniętych, a mających swój początek w spornej i zawiłej sprawie o spuściznę po Swirczach.

Taką jest w ogólnym zarysie historya rodu Swirczów, którą heraldycy pominęli niemal całkowicie. Zajrzyjmy w szczegóły, uzbierane głównie z ówczesnych zapisek aktowych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poznanie i kształcenie charakteru.

(Ciąg dalszy).

To też jeżeli nie zrównoważą go inne szlachetniejsze uczucia, staje się on czynnikiem antispołecznym i szkodę przynosi samej nawet jednostce. W takich warunkach człowiek dla człowieka staje się zwierzęciem: *homo homini lupus*, a społeczeństwo zbliża się wtedy do owego fikcyjnego stanu Hobbesa: *bellum omnium contra omnes*. Człowiek w człowieku nie widzi wtedy bliźniego, lecz wroga, bo obaj sięgają po jeden i ten sam kawałek chleba, który jest dla nich alfą i omegą na świecie. Jest to na szczęście stan dzikich zwierząt, ale nie ludzi, obdarzonych sercem i rozumem.

Pies, ogryzający kość w spokoju, warczy i pokazuje zęby zbliżającemu się doń sąsiadowi, a skoro ten wyciągnie łapę swą po zdobycz, zaskoczony zwierz rzuca się na niego z wściekłością i rozpoczyna się walka, kończąca się okaleczeniem, a nieraz nawet śmiercią jednego z zapaśników.

Tak postępują zwierzęta, które nie znają innych uczuć, prócz dzikich instynktów. Zdawałoby się, że człowiek, jako istota rozumna, nigdy postępować tak nie będzie. Niestety, dzieje ludzkości zupełnie podobną przedstawiają nam nieraz historyę z tą tylko różnicą, że ludzie lepiej niż zwierzęta umieją ukrywać swe żądze.

Pomimo tylowiekowej cywilizacyi, pomimo całej dzisiejszej kultury mamy jeszcze obecnie państwa i narody całe, podobne do dzikich i rozwydrzonych zwierząt, które w postępowaniu z sąsiadem nie rozumem i sercem, ale dzikim kierują się instynktem. Straszne i bezwstydne wojny, które ciągle jeszcze prowadzą najbardziej nawet cywilizowane kraje, dawno już wygładziłyby ród

ludzki, gdyby wyższe, szlachetniejsze popędy człowieka nie stawały im w poprzek.

Mam tu na myśli uczucia społeczne, jak litość, współczucie i życzliwość, które są nam również wrodzone jak chciwość i samolubstwo.

Mylnem jest bowiem twierdzenie Hobbesa, że człowiek jest istotą antispołeczną, lub że natura jego z gruntu jest skażoną i zepsutą przez grzech, jak utrzymywał Luter i Kalwin. Błędnem jest również zdanie Rousseau'a, że człowiek sam sobie do szczęścia wystarcza i że tylko sztuka uczyniła z niego społecznika.

Wszystko to jest błędne i niezgodne z prawdą, albowiem, jak słusznie powiedział św. Tomasz z Akwinu, człowiek więcej niż żórawie, mrówki, pszczoły i wszystkie inne zwierzęta skłonny jest z natury do życia wspólnego w gromadzie, gdyż jak to dawno już zauważył Salomon: „*Melius est esse duos quam unum, habent enim emolumentum mutuae societatis.*“ [1])

Sama przeto natura przeznaczyła człowieka do życia familijnego i społecznego zarazem. Stwierdza to historya, gdziekolwiek bowiem istnieją ludzie, wszędzie spotykamy tego rodzaju organizacyę społeczną. Przeznaczywszy zaś człowieka do życia wśród familii i w gromadzie, natura uposażyć go musiała w odpowiednie uczucia, oraz inklinacye społeczne. Jakoż u dziecka już spotykamy zaczątki takich instynktów towarzyskich w postaci wdzięczności, przywiązania, sympatyi, a nawet współczucia.

Nie poznawszy jeszcze, czem jest szczęście i boleść na świecie, dziecko nie może wprawdzie wyobrazić sobie cierpień i niedoli bliźniego, zwolna jednak i ono zaczyna już odczuwać wszystko, co czują bliskie mu osoby.

Perez podaje nam rzadki przykład przywiązania i wrażliwości pewnego trzechletniego chłopczyka. „Choć dziadek jego i ojciec, których bardzo kochał, nie żyją już, jeden od roku, drugi od pięciu miesięcy, niema przecież dnia, żeby o nich nie mówił. Ile razy przyprowadzą go do babki, zawsze siada na fotelu „dziadzi“, prosi, żeby mu odsłonięto firankę, która zakrywa portret dziadka i przypatruje mu się z bardzo wyraźnem wzruszeniem. Dnia niema, żeby nie prosił w domu o zdjęcie mu fotografii ojca, całuje „tatusia“ i całować go każe siostrze oraz starszemu braciszkowi.

[1]) Św. Tomasz. Opusc. de regim. princ. l. I. c. 1.

„Dzięki tej trwałości serdecznego wspomnienia rozumie on smutek, którego doznaje matka. „Mamusia smutna — mówi — bo niema tatusia.“ Widząc matkę płaczącą całuje ją i mówi: „Nie płacz, mamusiu, mam klucz do nieba, pójdę po tatusia i przyprowadzę go.“ [1])

Tenże autor na innem miejscu pisze o czternastomiesięcznej dziewczynce, która okazywała wielkie zmartwienie, ilekroć rzekła jej matka: „Gniewam się, Dziudziu!“ [2])

Na podstawie wielu innych podobnych przykładów konkluduje słusznie Perez: „Dzieci mają zatem wrodzoną delikatność uczuć... która u dzieci najmniej nawet obdarzonych nią stanowi najlepszy środek pomocniczy i najużyteczniej równoważy wszelkie środki przymusowe..... Bierne posłuszeństwo albo obawa kary i połajania nie osiągnęłyby bez trudu rezultatu, jaki z łatwością otrzymać można odwołując się do szlachetnych instynktów człowiekowi wrodzonych.“ [3])

Możemy dalej jeszcze posunąć się w tych poszukiwaniach.

Instynkt społeczny spotykamy już u zwierząt i ptaków: pelikany wspólnie łapią ryby, wilki polują stadami, wiele ptaków stawia czaty, króliki i ssaki dają sobie znać o zbliżającem się niebezpieczeństwie, małpy łączą się razem, aby wspólnemi siłami podnieść wielki kamień i gromadnie bronią się od napadu. W ogóle powiedzieć można, że u trawożerczych i ziarnożerczych zwierząt życie stadowe przeważa nad życiem samotnem.

Źródło tego instynktu społecznego zwierząt większość uczonych upatrują w instynkcie gatunkowym, który popycha zwierzęta do zakładania gniazd i tworzenia rodziny, będącej zarodkiem społeczeństwa. Przeciwnie prof. Ribot [4]) twierdzi, że „instynkt społeczny nie wypływa bynajmniej ze wzruszeń rodzinnych, lecz źródłem jego jest pociąg zwierzęcia do istot podobnych do niego.“

Trafną pod tym względem jest uwaga francuskiego pisarza F. Thomasa. „Znając niezbędne warunki istnienia i rozwoju normalnych funkcyi istot żyjących.“ — powiada on [5]) — łatwo pojąć, iż ich społeczne skłonności są nierozdzielne z ich osobistemi skłonnościami. W istocie większość ich, z chwilą swego przyjścia

---

[1]) Psychologia dziecka, tłóm. M. Dzierżanowskiej, str. 102.
[2]) Ibidem p. 371.
[3]) Ibidem p. 372.
[4]) „Psychologia uczuć“, tłóm. K. Okuszko, str. 331.
[5]) „Kształcenie uczuć“, tłóm. E. Stojowski, str. 146.

na świat, nie potrafi się ani żywić, ani bronić; odosobnienie jest dla nich o tyle zgubniejsze, o ile organizm ich jest więcej doskonały i o ile objawy ich czynności fizycznych i umysłowych są więcej złożone i zróżniczkowane.

„Widzimy też, że łączą się one, grupują, niekiedy tworzą całe społeczeństwa, rządzone wybornemi prawami (n. p. mrówki i pszczoły). Jeżeli żyją odosobnione, nie wynika to z ich instynktu, lecz z konieczności, wynikającej z braku dostatecznego pożywienia w ich kraju rodzinnym. Tę samą dążność do szukania towarzystwa swych bliźnich spotykamy u bardzo maleńkich dzieci, które wybuchają radością, gdy znajdują się w otoczeniu swych rówieśników: spotykamy ją także u dorosłego człowieka, który szuka w zrzeszaniu się środka powiększenia swego i ogólnego dobra: dla niego, tak samo jak dla dziecka, odosobnienie jest przykre; zapewniają, iż najcięższą karą dla skazańca jest zamknięcie go w celi więziennej....

„Dobrze zrozumiał to Arystoteles, określiwszy człowieka jako zwierzę polityczne i towarzyskie, t. j. takie, które ma naturalną dążność do łączenia się ze swemi bliźniemi i do tworzenia z niemi społeczeństw coraz to doskonalszych, ażeby każdy mógł być pożytecznym dla ogółu, a ogół dla każdego. Przeto najwięcej niezgodne z prawdą wydaje nam się zdanie Hobbes'a: „Człowiek dla człowieka jest wilkiem, pomimo że wiele faktów w naszej ciągłej walce o byt zdaje się je potwierdzać." [1])

Ale do powstania społeczeństwa oprócz instynktów społecznych potrzeba jeszcze koniecznie mglistej bodaj świadomości tego, co trzeba robić, a czego należy unikać. Stanowi to zarodek uczuć moralnych i oto dlaczego uczeni dzisiejsi począwszy od Darwina upatrywać zwykli u zwierząt zaczątki moralności.

„Istotę uczucia moralnego" — powiada słusznie Ribot [2]) — stanowi ruch lub jego powstrzymanie, dążność do działania lub niedziałania: w chwili swych narodzin nie wypływa ono z jasnego pojęcia lub sądu, lecz jest instynktowe, i to stanowi jego siłę. Jest ono wrodzone w tem znaczeniu jak głód, pragnienie i inne potrzeby organizmu. Uczucie moralne jest nieprzezwyciężone, zmusza ono do działania, jak widok wody zmusza kaczkę do zanurzenia się w niej."

---

[1]) Ibidem, pag. 147.

[2]) „Psychologia uczuć" str. 339.

Dalej jeszcze posuwa się F. Thomas[1]), który twierdzi, że „gdyby popęd do dobrego nie był naturze ludzkiej wrodzony, nigdybyśmy go sobie przyswoić nie mogli“.

Jest to stara jak świat, bo już przez Cycerona[2]) dokładnie zbadana i stwierdzona teorya o prawie przyrodzonem, czyli naturalnem, które każdy z nas nosi w swem sercu. „Dziecko“ — mówi trafnie Thomas[3]) — nosi je w samem sobie, najprzód nieświadome i ukryte. Potem po trosze wyłania się ono z tajemniczych głębin świadomości, daje znać o sobie cichem drżeniem; następnie odzywa się ono, coraz donioślelszym głosem objawia swą władzę, coraz natarczywiej i despotyczniej przemawia, a w razie oporu karze nieokreślonem cierpieniem, które wyrzutami sumienia nazywamy“.

Tak więc moralność w pierwszym swym okresie jest wprost instynktową, zanim bowiem powstanie u nas sąd, ganiący lub pochwalający nasze czyny, wprzódy już istnieje uczucie moralne, popychające nas bezwiednie do dobrego, a odwodzące nas od złego. Lwica, występująca w obronie swych dzieci, bezsprzecznie posiada to uczucie, choć brak jej w zupełności świadomości i sądu moralnego w ścisłem tego słowa znaczeniu.

Wprawdzie u nas na postępowanie wpływa nie tylko uczucie, ale i sąd, uczucia moralne poprzedzają jednak sądy i rozumowania nasze, stanowiące drugi, wyższy okres moralności uświadomionej i zrozumianej. Początek atoli wszelkiej ewolucyi moralnej stanowi moralność uczuciowa, instynktowa, czyli nieświadoma, której zaczątki widzimy już u zwierząt.

„Musimy przyznać,“ mówi Ribot[4]), że moralna ewolucya jest raczej ewolucyą idei, niż uczucia, gdyż uczucie samo przez się jest tylko pewnem usposobieniem: lecz ewolucya idei czysto spekulatywnych, pozbawionych wszelkiego pierwiastku uczuciowego, nie może przynieść żadnych praktycznych rezultatów. Przypuszczać, że goła idea, że wyobrażenie oderwane bez śladu uczucia może wywierać jakikolwiek wpływ na postępowanie ludzkie, jest absurdem psychologicznym“.

Ze słów tych uczonego psychologa wynika, że uczucie moralne jest nie tylko początkiem, ale zarazem niezbędnym warun-

---

[1]) „Kształcenie uczuć“, str. 251.

[2]) Confer. De legibus. II. i De Republica. liber III.

[3]) „Kształcenie uczuć“, str. 252.

[4]) „Psych. uczuć“, str. 339.

kiem wyższej, czyli uświadomionej moralności. „Jeżeli w człowieku“ — kończy tenże autor[1]) — istnieją skłonności społeczne i moralne, to wynikają one nie z jego myśli, leecz z właściwych im uczuć i dążności“

Instynkt uprzedza tu rozum i zastępuje sumienie!

W miarę rozwoju inteligencyi poznajemy zwolna przeciwieństwo między przyrodą jednostki a społeczeństwa, ucząc się stopniowo odróżniać żądze i interesa osobiste od obowiązków i powinności względem bliźnich.

W życiu nasze własne dobro staje nieraz w sprzeczności z dobrem publicznem i z interesami ogółu. W duszy naszej powstaje wtedy starcie dwóch przeciwnych sobie popędów: instynkt samozachowawczy walczy tu z wrodzonem nam uczuciem sprawiedliwości lub miłości bliźniego, któremu musi on uledz, jeżeli społeczeństwo ma się ostać.

„Społeczeństwo żywe“ — mówi słusznie St. Szczepanowski — „rozwija się wbrew pociągom naturalnym, wbrew cynizmowi, strachowi, zemście, wygodzie.

„W społeczeństwie żywem, obok przyrodzonych popędów, pojawiają się pierwiastki duchowe spójni. Zamiast automatu o drapieżnych zmysłach i rozkiełznanych chuciach, pojawia się człowiek, który dla drugiego człowieka już nie jest wilkiem, ale sprzymierzeńcem, bratem, bo w jego sercu odezwały się już duchowe pobudki miłości, szlachetności, męstwa i natchnienia.

„Miarą prawdziwej, uduchownionej ludzkości jest właśnie powstanie tych społecznych, prawdziwie ludzkich pobudek, na których polega każda organizacya zbiorowa: rodzina, społeczeństwo, naród, ludzkość, każda praca trwała, każde zbliżenie się do wieczności.

„Cała cywilizacya, to ciągła praca duchowa, walcząca z przyrodzoną koniecznością i budująca wbrew prawom martwego (t. j. samolubnego i zwierzęcego) świata“ [2]).

* * *

Powyższe przykłady i dowody upoważniają nas do następujących wniosków, z których niektóre są dla nas tem ważniejsze, że odnoszą się wprost do praktyki życia codziennego.

---

[1]) Ibidem pag. 348.

[2]) Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych, pag. 119.

Jakoż widzimy stąd najprzód, że człowiek może opanować swój instynkt. Nie koniecznie musi on być sługą swych naturalnych pociągów, lecz może stać się ich panem; może je opanować, może zawładnąć nimi i kierować dowolnie.

Człowiek może przestać być dzikiem i nieokiełznanem zwierzęciem, a stać się człowiekiem rozumnym, istotą myślącą, sprawiedliwą i wolną. Wolność jego jest rzeczą możliwą, wszelkie przeto wymysły materyalistów, sceptyków i deterministów przeciwko wolnej woli człowieka uważać należy za błędne i nieuzasadnione.

Kto narzeka na brak wolności i skarży się na swą bezsilność wobec naporu instynktów, ten sobie samemu niech przypisze winę. Niema on wolności, bo jej mieć nie chce i nie stara się o nią należycie.

Widzimy stąd dalej, że charakter w moralnem tego słowa znaczeniu w pierwszym rzędzie polega na opanowaniu swych instynktów i podporządkowaniu ich pod pewne rozumne i sprawiedliwe zasady. Charakter bowiem tam się dopiero zaczyna, gdzie rozum i wola opanowały instynkt i poczęły nim rządzić.

Gdzie niema okiełznania instynktu, tam niema i być nie może charakteru! Czyż można bowiem mówić o charakterze indyanina, polującego na białych ludzi, jak my polujemy na zwierzynę? Lub o charakterze murzyna, który dla zaspokojenia swych żądz zmysłowych gwałt popełnia na ośmio- lub dziewięcio-letniej dziewczynie? . . . .

Albo co powiedzieć o charakterze prusaka, który, ulegając zwierzęcym instynktom chciwości i żarłoczności, tępi i w pień wycina bezbronne niewiasty i niewinną dziatwę słowian, aby po ich trupach dojść do znaczenia i potęgi?... Jeżeli można przypisać im jaki charakter, to chyba charakter wilka lub tygrysa.

Ludzie i narody, kierujące się w życiu bezwzględnym, zwierzęcym instynktem, nie zasługują na miano ludzi, gdyż podobni są raczej do zwierząt, niż do istot myślących i miłujących bliźniego, kierujących się rozumem i sercem w życiu.

Z kolei przekonaliśmy się, że do opanowania instynktu koniecznie potrzeba zasad. Gdzie tych niema, tam mowy nawet być nie może o opanowaniu instynktu, gdy wybuchnie on gwałtownie i z siłą burzy lub huraganu uderzy na człowieka.

Siłę siłą tylko odeprzeć można. Instynkt pokonać tylko może silne i gorące przekonanie, idea w połączeniu z uczuciem.

Kto przeto pragnie zdobyć charakter, ten w pierwszym rzędzie starać się winien o nabycie wyższych i szlachetniejszych zasad, o wyrobienie w sobie poczucia obowiązku i powinności człowieka. chrześcianina i obywatela swego kraju.

Gdzie niema zasad, tam niema i charakteru. Człowiek bez zasad, to tyle, co człowiek bez charakteru. Kto przeto podkopuje w ludziach zasady wiary, moralności i sprawiedliwości, zacierając różnice między złem a dobrem, między godziwem a niegodziwem, między sprawiedliwem a niesprawiedliwem, jak to czynią nieraz dzisiejsi pseudo-apostołowie, ten podkopuje tem samem charakter i obniża moralną wartość swych czytelników.

Dzisiejszy brak charakterów na świecie redukuje się w ostateczności do braku zasad między ludźmi, do obniżenia ideałów oraz zaniku poczucia obowiązku i powinności śród dzisiejszej generacyi. Przyczyną złe towarzystwa i przewrotne książki.

Człowiek, dla którego niema nic świętego, nic wzniosłego i szczytnego, nic godnego uwielbienia i poświęcenia się naszego, nie może wyrobić w sobie charakteru, bo nie zdoła zwalczyć swych popędów i opanować swych instynktów. . . .

Wreszcie słówko do ciebie, czytelniku.

„*Homo sum et nihil humani a me alienum esse puto*“, — tak musisz o sobie powiedzieć z Terencyuszem.

Wszyscyśmy ludźmi, wszyscy posiadamy w sobie instynkta. Każdy z nas ma w sobie coś z owego dzikiego murzyna, coś z owego krwiożerczego indyanina, lub rozbójniczego prusaka. Instynkta ich tkwią w nas i jeżeli na chwilę przycichną, to na to tylko, aby w stosownej chwili ze zdwojoną wybuchnąć siłą.

A wtedy co będzie z tobą, czytelniku? . . .

Albo zwyciężysz, albo zostaniesz zwyciężonym przez wroga.

W ostatnim zaś wypadku przestajesz być człowiekiem, a stajesz się zwierzęciem, dziką, bezrozumną istotą. — Religia, cnota, uczciwość, sumienie, ba nawet honor, którym nie przestajesz szczycić się pomimo wszystkiego, stają się wtedy czczym frazesem w twych ustach.

Zwierzę bowiem ani prawa, ani nawet pretensyi mieć nie może do tych świętości. Aby je pojąć i posiadać, trzeba najprzód stać się człowiekiem, trzeba pokonać swój instynkt i począć kierować się zasadami rozumu i sumienia w życiu.

Wtedy dopiero położysz prawdziwy fundament pod swój charakter, który teraz rozwijać się już i kształcić będzie mógł

prawidłowo. Czem bardziej zaś duch twój opanuje i ujarzmi ciało, tem silniejszą będzie twa budowa wewnętrzna, tem piękniejsze i szlachetniejsze kształty przybierze twój charakter.

5. Istota charakteru czyli opanowanie instynktu.

Nosimy tedy w sobie dwa przeciwne i sprzeczne ze sobą prądy: samolubny czyli antispołeczny, oraz altruistyczny czyli społeczny. Prądy te nieraz stają ze sobą w sprzeczności i w łonie naszem wywołują starcie, wynikiem którego jest moralność lub niemoralność danego uczynku.

Na czem bowiem polega moralność? Na przestrzeganiu granicy między tem, co wolno, a czego nie wolno, na miarkowaniu tak popędów naszych, aby nikomu nie wyrządzały krzywdy, na zachowaniu miary należytej między tem, co nam, a co bliźniemu naszemu przypaść winno w udziale, na przestrzeganiu wreszcie praw i interesów, a jednocześnie pełnieniu obowiązków i powinności naszych. „Moralność“ — mówi B. Prus — „jest to taki sposób działania, który uwzględnia cudze potrzeby i nie działa na cudzą szkodę“ [1].

„*Suum cuique*“ — bliźnim, którzy z nami tworzą społeczeństwo i Bogu, który jest jego Panem i rządcą: oto cała zasada moralności! Nikogo nie skrzywdzić, wszystkim o ile można uczynić zadość, a przecież siebie i swego własnego interesu nie spuszczać nigdy z oka. Tego wymaga od nas porządek natury, który ustanowił sam Stwórca i którego nikt nigdy zmienić nie potrafi.

Postępki, które czynią zadość tym wymaganiom i które wskutek tego zgodne są z przyrodzonem prawem człowieka, same przez się, czyli zasadniczo są dobre, tak jak znów przeciwne im czyny same przez się, a więc nawet bez uprzedniego zakazu prawodawcy — złe są i godne potępienia.

Jest to t. zw. przez teologów moralność wewnętrzna, polegająca na zgodności lub niezgodności danego czynu z przyrodzonem prawem natury, które przepisuje nam sam nasz ustrój psychiczny.

Wszystkie inne uczucia i zasady moralne są tylko dalszym rozwojem tego stosunku naszego do Boga i bliźniego, a całe

[1]) Najogólniejsze ideały życiowe, str. 293.

zadanie etyki polega na oznaczeniu właściwej miary między wymaganiami jednostki, a wymaganiami społeczeństwa.

Z biegiem czasu udoskonalają się w nas coraz bardziej uczucia społeczne, łącząc się jednocześnie ze świadomością tego, co nazywamy powinnością i obowiązkiem, z pojęciem tego, cośmy powinni czynić, a czego zaniechać względem bliźniego, co wreszcie nakazanem, lub zakazanem jest przez Boga. Wtedy moralność lub niemoralność czynu w umyśle naszym zarysowuje się już w całej pełni.

Tem łatwiej przychodzi nam wtedy kontrolować swe samolubne popędy, powstrzymując przez refleksyę zbytni ich rozrost i pobudzając się do czynów altruistycznych. Potrzeba jednak do tego, aby rozum i wola nasza opanowały wyobraźnię i umiały puścić ją w grę przeciw dzikim zapędom instynktu, który w człowieku niewyrobionym duchowo z wielkim skutkiem używa tej władzy na swoją korzyść.

Nie masz bowiem większego sofisty, nad samolubny, zwierzęcy instynkt człowieka, nie jest on przytem ani sprawiedliwy, ani stały w swych czynach. Człowiek, który nim się tylko wyłącznie kieruje, jest nie tylko bezwzględny i nieludzki w postępowaniu, ale jest zarazem zmienny, kapryśny, niestały. Dawno też skonstatowano, że gniewliwość, kapryśność, niepowściągliwość, wybuchy wściekłości a nawet szaleństwa przy lada drobnostce — są charakterystycznemi cechami warstw niższych i ludów dzikich, kierujących się w życiu ślepym instynktem.

Przeciwnie, człowiek moralnie wyrobiony nie idzie za pierwszym popędem instynktu, lecz zastanawia się nad godziwością lub niegodziwością każdego czynu. Nie poprzestaje on na tem, czy rzecz jaka sprzyja lub nie sprzyja jego instynktom, ale pyta się, czy jest ona przytem godziwą i słuszną. Ma on wpojoną odrazę do złego i do krzywdy ludzkiej oraz poczucie sprawiedliwości i obowiązkowości względem bliźnich.

Nie znaczy to, żeby pozbył się on zupełnie instynktu, bo to rzecz szkodliwa i niemożliwa zarazem, ale oznacza to rozbudzenie w nim wyższych, szlachetniejszych celów, które pozwalają mu panować nad instynktem i poddać go pod rządy rozumu i woli. A ponieważ rozum, jako władza duchowa, jest rozsądny i sprawiedliwy, a jednocześnie stały i niezmienny w swoich zasadach, przeto człowiek ów w postępkach swych okazuje uczciwość i sprawiedliwość, a zarazem stałość i niezmienność, dwie zasadnicze cechy prawego i szlachetnego charakteru.

Co więcej, człowiek z charakterem umie się poświęcać, a poświęcenie to grunt wszystkiego, co wielkie i wzniosłe na świecie.... Dla idei i przekonań, dla obowiązków i powinności swoich, dla pomocy bliźnim i służby ojczyźnie potrafi on poświęcić wygody i przyjemności, spokój i widoki osobiste. Głód, zimno, niedostatek, więzienie, ba nawet męki i katusze przedśmiertne przenosi on nad sprzeniewierzenie się zasadom i obowiazkom swoim. Na przeciwnym przeto stoi on biegunie z człowiekiem niskiego instynktu, który dla siebie i żądz swoich wszystkich i wszystko poświęcić pragnie na świecie.

Pod tym względem dzieje ludzkości obfitują w zadziwiające wprost przykłady. O św. Marcinie biskupie w Tur np. tak wyraża się Sulpicyusz Sewer:

„Nigdy mowa ludzka nie odmaluje tej wytrwałości i tej ścisłości w poście, tej siły w bezsenności, tych nocy przepędzonych jak dnie, tej energii, ażeby nie pozwolić sobie wypocząć, ażeby nie stracić ani jednej chwili w swem życiu bez oddania jej Bogu — słowem tych cnót, jakiemi odznaczał się św. Marcin. Zaledwie tyle czasu poświęcał na posiłek i sen, ile wymagała ostateczna konieczność. Mąż to był prawdziwie błogosławiony: nie posądzał ani skazywał nikogo, krzywdy nie zemstą ale wspaniałomyślną odpłacał przysługą, na ustach miał zawsze imię Chrystusa, w sercu pobożność, spokój i miłosierdzie.“

O św. Wawrzyńcu czytamy, że pieczony na kracie naśmiewał się ze swych oprawców, jakby na różach, a nie na węglach spoczywał, a wskazując na przypalone już ciało tak się do jednego z nich odezwał:

— „Upieczone już, przewróć i spożyj je teraz!“

Powie kto może, że byli to ludzie święci, a więc wybrani z tysiąca i wyjątkową otoczeni łaską.

Otwieram przeto historyę starożytnych Greków i Rzymian i znajduję tam pełno podobnych zupełnie przykładów. Mucyusz Scewola, Horacyusz Kokles, Regulus, czyż nie są to podobni im mężowie? Ludzkość, jak długo tylko istnieć będzie, nie przestanie nigdy podziwiać ich czynów. A Leonidas i poległych z nim trzystu spartańczyków, czyż nie piękny to przykład tryumfu ducha nad ciałem, patryotyzmu nad zwierzęcym instynktem człowieka?...

Nie ustąpiliby oni nigdy przed wojskami Kserksesa, gdyby nie zdrada Efialtesa. Gdy zaś Persowie tył im zajęli, Leonidas oświadczył swym żołnierzom, że kto nie poczuwa się do obowiązku umrzeć za ojczyznę, może ratować się ucieczką. Ustąpiły

wtedy wojska związkowców, ale pozostał Leonidas ze swym hufcem.

„Rozpoczęła się walka ostateczna“ — mówi współczesny niemal historyk. „Spartańczycy uderzywszy na barbarzyńców, wielkie ich zastępy trupem położyli. Z tyłu, za wojownikami perskimi, postępowali dowódcy zaopatrzeni w bicze: siekli każdego żołnierza, posuwając tym sposobem hufce naprzód.... Już większa część spartańczyków połamała oszczepy, więc mieczami rąbano wroga. Pada Leonidas i inni znakomici spartyaci; persów także poległo wielu znakomitych, walcząc o trupa Leonidasa, około którego wściekły bój zawrzał. Grecy wydarli go persom, zmuszając wrogów do odwrotu po czterykroć. Wreszcie pokonano orłów rycerstwa, którzy pławiąc się we krwi własnej, jeszcze się nożami i zębami bronili. Bohaterom wystawiono pomnik z lakonicznym napisem:

Przechodniu! powiedz lacedemończykom, że legliśmy tu pospołu, wierni obowiązkom względem ojczyzny“ [1]).

Co za wzruszający przykład tryumfu idei nad materyą i nad niskimi instynktami!... A przecież przykład to nie jedyny, bo takich wzorów w dziejach naliczyćby można stokroć więcej. Pominąwszy bowiem walki w obronie ojczyzny, wieluż to ludzi życie swe i siły poświęca dla nauki?... Cóż np. powiedzieć o geologach, którzy z pomocą rąk i paznogci nawet wspinali się na dzikie skały, staczając się co chwila ze śliskich, lodem okrytych urwisk, lub którzy dla zbadania przyrody spuszczali się w przepaść bezdenną?...

Co powiedzieć o podróżnikach, o głodzie i chłodzie badających kraje odludne lub zamieszkałe przez mieszkańców, którzy z ciała ludzkiego czynią sobie ucztę wesołą?... O ornitologach i botanikach, którzy śród skwaru, słoty i burz przebiegają lasy dziewicze, zbierając rzadkie okazy ptaków i roślin?... Co powiedzieć o inżynierach, którzy, badając zalane wodą tunele i podziemia, narażają się co chwila na zalew wody, lub o tych, co puściwszy się do bieguna północnego, lata nieraz całe trzymani bywają jak Nansen w więzach olbrzymich lodowców?...

Gdzie podział się ich instynkt zwierzęcy, który szuka tylko wygody, ciepła i spoczynku?... Z narażeniem własnego życia, przysparzają nam oni naukowych zdobyczy, a z nich ci nawet, którzy ujdą śmierci, męki piekielne przechodzić muszą nieraz za życia.

[1]) „Dzieje“ Herodota. Księga VII.

Oto co pisze np. Roquette o jednej z takich ekspedycyi naukowych Franklina, zmarłego, jak wiadomo, wraz z całą załogą z głodu i wycieńczenia w okolicach zatoki Hudsońskiej około r. 1840.

„Dnia 26. września 1820 r. załoga przybyła do jednej z odnóg rzeki Mine-de-Cuivre, a położenie tych ludzi było straszne; nie posiadali od kilku dni żywności i głód doprowadził ich do tej ostateczności, że krajali ubranie i żuli je, albo ssali pewien rodzaj mchu o szkaradnym, mdlącym zapachu i gorzkim smaku, nazwany przez kanadyjczyków „tripe de roche".

„Franklin posłał wtedy przewoźnika Backa i kilku majtków do fortu Enterprise, z zawiadomieniem o tym smutnym stanie załogi. Back, najczynniejszy i najsilniejszy ze wszystkich, był tak osłabiony, że nie mógł iść bez pomocy dwóch kijów; Franklin, Richardson i niektórzy z towarzyszów byli wytrwalsi, ale też ulegli zimnu i głodowi; gdy 7. listopada wysłani przez Backa indyanie zjawili się z żywnością, znaleźli ich umierającymi.

„Opowiadania Franklina o tej wyprawie nie można czytać bez wzruszenia; ludzie ci byli już podobni do szkieletów, nie mogli chodzić, poruszać się, ani mówić. Cud boży utrzymał ich przy życiu i zmysłach" [1]).

Ciekawe są również i pouczające zapiski Nansena podczas jego wyprawy podbiegunowej na saniach, najlepiej bowiem można się z nich przekonać, co może dokazać człowiek obdarzony silną wolą i przedsiębiorczym charakterem.

„Wczoraj byliśmy" — pisze on — „pod 86°2,8' północnej szerokości — długość wynosiła 98° 47' 15". Przebyliśmy zaledwie kilka kilometrów. Kanały, łańcuchy wzgórz i połamane pojedyncze bryły lodu, wszystko wygląda, jak tundra bez końca, pokryta odłamami lodów: a to ciągłe podnoszenie sań przy przeciąganiu ich przez nierówności, mogłoby zmęczyć olbrzymów. Dziwnie wyglądają te potrzaskane lody: nie są bardzo grube i wydają się świeżo nagromadzone, pokrywa je bowiem świeżo spadły śnieg, w którym zapada się nieraz po pas. I tak lody te ciągną się mila za milą, hen ku północy; od czasu do czasu widać stare bryły, pokryte występami, zaokrąglonymi przez działanie słońca; bryły te dochodzą do bardzo znacznej grubości" [2]):

---

[1]) Zurcher i Margollé: „Siła woli" str. 221.

[2]) Fridtjof Nansen: „Wśród nocy i lodów" — norweska wyprawa podbiegunowa z r. 1893—96. Tom II. str. 60.

Śród tych lodów ruchomych, raz na łódce, raz na saniach, przez rok cały błąkał się on między 86° i 83° północnej szerokości, nie widząc przez ten czas żadnego żywego stworzenia i żyjąc w ciągłej niepewności o jutrze.

„Tak byliśmy czasami zmęczeni“ — mówi on dalej — „po przespaniu nawet nocy, że często oddałbym wszystko, aby módz spać spokojnie w worku przez całych 24 godzin. Wydawało mi się to wówczas największą przyjemnością na świecie; a jednak trzeba było iść dalej na północ, zawsze na północ [1]) . . . .

„Nieraz się zdarzało, że 12 godzin mijało od jednego posiłku do drugiego, a nasz dzień roboczy trwał 24 godzin“ [2]).

Pod datą 11. czerwca 1896 r. pisze on co następuje:

„Dzień po dniu, tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu, upływa, a my męczymy się wpośród lodowców, to lepszych, to znów gorszych. Teraz znów się pogorszyły, ciągle widzimy ten sam horyzont monotonny, te same, ciągnące się daleko, jak wzrok sięga, lody.

Nigdzie, w żadnym kierunku, ani śladu lądu, nigdzie otwartej wody, chociaż znajdujemy się pod szerokością przylądka Fligely, lub najwyżej parę minut dalej ku północy. Nie wiemy, ani gdzie jesteśmy, ani jaki koniec nas czeka. Zapasy żywności tymczasem znikają z dnia na dzień i liczba psów zmniejsza się zastraszająco. Czy dotrzemy do lądu przed zjedzeniem naszych zapasów? i w ogóle czy dotrzemy? Wkrótce walka z lodowcami stanie się niemożliwą; śnieg to istna kasza, psy zapadają na każdym kroku, my sami pogrążamy się po kolana, pomagając psom, lub z kolei ciągnąc ciężkie sanie, a zdarza się to często. I w ten sposób musimy przezwyciężać wszystko: przerwę za przerwą, łańcuch za łańcuchem; trudno nie tracić nadziei w podobnych warunkach, a jednak jakoś to idzie.

„Rzeczywiście nadzieja może opuścić, gdy się widzi przed sobą lody; jest to zamęt zupełny, doprowadzający do rozpaczy, widzimy pomieszane razem przerwy, łańcuchy wzgórz lodowych, potrzaskane lody, i wielkie pojedyncze bryły, wszystko poplątane ze sobą w jednej masie, leży jedno na drugiem: można pomyśleć, że się patrzy na zmarznięte nagle rozhukane morze. Są chwile,

---

[1]) Ibidem, pag. 47.
[2]) Ibidem pag. 119.

w których się zdaje, że stworzenia, nie mające skrzydeł, przebyć tych przeszkód nie będą mogły" [1]...

Nansen przebył je wprawdzie i dotarł szczęśliwie do ziemi Franciszka Józefa, ale wielluż jest takich podróżników, którzy śmiałość swoją życiem przypłacić muszą!

Nieustraszony podróżnik Andrée, który przed kilkoma laty puścił się balonem ze Szpicbergu do biegunna północnego i stamtąd więcej nie wrócił, pozostawił nam swój testament, polecając otworzyć go po upływie roku 1900.

Czytamy tam między innemi: „Przeczucie mówi mi, że straszliwa ta podróż oznacza dla mnie śmierć", a na marginesie listu francuskiego uczonego De Fouvielle'a, który odradzał mu tej podróży, nakreślił ołówkiem te słowa: „Bardzo być może, że ma racyę, ale już zapóźno. Poczyniłem wszystkie przygotowania, nie mogę się cofnąć".

Słusznie podziwiamy śmierć bohaterską tych, który z bronią w ręku umierają w obronie wiary lub Ojczyzny tu jednak większe jeszcze spotykamy bohaterstwo i większą odwagę, bo walka przeprowadzona jest tu na zimno, obmyślana spokojnie, systematycznie, z bezwzględnem poświęceniem się dla idei.

* * *

Przytoczyliśmy fakta pewne, autentyczne, najmniejszej nawet nie ulegające dyskusyi, choć przechodzące miarę zwykłego, przeciętnego człowieka. Pozostaje wytłómaczyć, jakim sposobem ludzie ci potrafili opanować tak swój instynkt i okiełznać swą niską, zwierzęcą naturę? Wszak byli to podobni do nas ludzie, nad którymi ciążyła ta sama masa ciała, materyi i zmysłów, jaka nas przygniata.

Skąd przeto wzięła się u nich ta przewaga ducha nad ślepym instynktem? Czy może w stanowczej chwili wyskoczyła z nienacka, jak starożytny „Deus ex machina"?

Bynajmniej. Potęga woli i siła ducha nie spada z obłoków jak rosa, ani też nie tworzy się od jednego wysiłku. Jak posąg powoli i z mozołem powstaje z marmuru, tak panowanie nad sobą osiąga się przez stopniowe dążenie do tego celu.

Każdy z nas wprawdzie przychodzi na świat zwierzęciem, ale nie wszyscy zostają niem do końca. W zwierzęciu tem tkwi zaród

[1]) Ibidem, pag. 129.

przyszłego bohatera: jak z pisklęcia orlę, tak z tego zwierzątka wyróść może Kościuszko lub Waszyngton, skoro opanuje swe niskie, zmysłowe instynkta i wspinać się będzie do góry.

Znajdując w sobie sprzeczność niższych i wyższych instynktów, człowiek staje tem samem na stanowisku o całe niebo wyższem od zwykłego zwierzęcia, bo może opanować swe żądze, może je pokonać i stać się panem samego siebie.

Środków do tego nie potrzebuje szukać daleko. Znajduje je w sobie. Środkiem tym: wrodzone każdemu z nas pragnienie doskonałości, właściwy każdemu popęd do ideału.

Wszak wszyscy przynosimy na świat ze sobą młodzieńczy polot duszy w nieznane krainy ideału, wszak każdy ma wrodzone pragnienie prawdy, piękna i dobra. Wystarczy ono do pokonania silniejszej nawet żądzy, niż samolubny instynkt człowieka. Potrzeba tylko kształcić ten pociąg do ideału, potrzeba rozwijać i potęgować go w sobie, potrzeba wyzyskać go należycie i dobyć z siebie wszystko, do czegośmy zdolni, a instynkt nasz przestanie być groźnym i zajmie wnet należne mu stanowisko wiernego i pokornego sługi.

W sprzeczności wrodzonych nam popędów tkwi zadatek zwycięstwa naszego, a w powstającej stąd walce tkwi zaród wolnej woli człowieka, która pojawia się przy pierwszem zaraz zwycięztwie nad sobą, choć krystalizuje się i dojrzewa przez dłuższe dopiero wysiłki i pracę wewnętrzną.

W tem tkwi wielkość i godność człowieka. Wyemancypowanie się z pod samolubnej władzy instynktu, opanowanie żądz swoich i zdobycie władzy nad sobą — oto wzniosły cel człowieka, oto wielkie i szczytne zadanie jego na świecie! Biada tym, którzy prócz karjery i zmysłowych uciech nie znają innych ideałów! Ci bezbronni są wobec swych instynktów i prędzej czy później ulędz im muszą koniecznie.

„Cechą i miarą prawdziwej ludzkości" — słusznie mówi Szczepanowski — „jest więc „*Sursum corda*" przezwyciężenie grawitacyi „drapieżnych zmysłów i rozkiełznanych chuci" i wyzwolenie się z pod ślepych sił martwego świata, słowem zamienienie automatów ludzkich i martwego mechanizmu społecznego na ludzi walczących i wierzących, łączących się w ustrój żywotny, rozwijający się swobodnie prawem wolności" [1])

[1]) „Idea polska", pag. 120.

Aby się przekonać o wykonalności tego zadania, dość, jak powiedziałem, przypatrzeć się bliżej naturze tkwiących w nas popędów.

„Cechą apetytów naturalnych — mówi Szczepanowski — jest potrzeba zaspokojenia materyalnego.

„Pożywienie lub ubranie wydzielone jednemu, tem samem odebrane jest drugiemu. Ten sam przedmiot nie może zaspokoić dwóch apetytów. Stąd cechą apetytów naturalnych jest konkurencya i zawiść, walka obopólna, okazująca się w społeczeństwie jako walka klas. Popędy egoistyczne, apetyta naturalne mają więc to do siebie, że są nawzajem antagonistyczne, znoszą się wzajemnie. Wojna wszystkich przeciwko wszystkim sprowadza zamęt i rozterkę, ale nie potrafi wydać wytycznej dla całego społeczeństwa".

Ks. Dr. Jan Ciemniewski

(Ciąg dalszy nastąpi).

ANDRZEJ RADWAN ZEBRZYDOWSKI

BISKUP KRAKOWSKI

(1496—1560).

MONOGRAFIA HISTORYCZNA.

CZĘŚĆ CZWARTA

(Ciąg dalszy).

Zdawało się tedy, że z ostatnią uchwałą sejmową nastała nowa era dla stosunków religijnych i kościelnych w Polsce. To też obrońcy katolicyzmu złamani doznaną porażką, popadli zrazu w stan pewnej rezygnacyi i goryczy. Dnia 17. maja i Ocieski i Przerębski a nawet Tarnowski wysyłają do Hozyusza listy z smutnemi relacyami o sejmie, tłumacząc mu, że przyjazd jego do Piotrkowa, od którego się tak wymawiał, a za interwencyą ich został przez króla zwolniony, już zbyteczny, bo to wszystko, co wymagało najbardziej obecności jego, niestety albo już się spełniło albo zostało na inny czas odłożone [1]). Ocieski dodaje, że mógłby Hozyusz przyjechać na synod czyli sobór przyszły, który ma być zwołany, ale wątpi, czy nawet on potrafi zdziałać, co na nim, bo w tej formie, jaką mu chcą nadać posłowie, więcej szkody niż pożytku religii katolickiej przyniesie: dokona on raczej przewrotu chrześcianstwa, niźli jego restauracyi. Najwięcej jednak biadali teraz biskupi, dla których klęska Kościoła była zarazem ich klęską. Rozumieli oni dobrze, że zawieszenie ich jurysdykcyi obalało ją niemal na zawsze, wytrącając im znakomitą broń z ręki. Podnieśli tedy głośne lamenty, nad otwartym jeszcze grobem tej

[1]) Hos. Ep. nr. 1400. 1401, 1402.

potężnej swojej prerogatywy. Niektórzy, jak Czarnkowski i Uchański, szukali w samym episkopacie przyczyny doznanej porażki [1]). Prymas narzekał na złe czasy i na króla, który zbyt wielkimi względami zaszczycał wrogów duchowieństwa [2]). A Zebrzydowski uchylając wszelką winę od siebie, będąc głęboko przekonany, że spełnił na sejmie należycie swój obowiązek, że położył nawet w obronie religii i kościoła niemałe zasługi, szukał sprawców złego przedewszystkiem w senatorach. W cytowanym powyżej liście do Hozyusza z 7. czerwca [3]), tak się o tej rzeczy i jej następstwach wyrażał: Kiedy niektórzy z posłów, ci grabarze Rzplitej naszej, uparcie i mocno sprawy swojej bronili, nie dając oderwać się od swojej sekty, którą umiłowali, sądzili senatorowie, że raczej należało ustąpić nieco ich błędom, niż aby król nic nie zdziaławszy wyjechał i Królestwo na pastwę klęsk i spustoszeń zostawił. I cóż się stało? Oto pod pretekstem pokoju i zgody publicznej wydarto nam przemocą na czas pewien jurysdykcyę naszą, uprawniono bezkarność i nieograniczoną swywolę, pomimo, że sprzeciwialiśmy się temu i ciężko nad tem ubolewali. Ja przynajmniej ogromnie lękam się, aby to, na co im dla pokoju i zgody zezwolono, nam i Królestwu naszemu nie zgotowało pewnej zagłady i zguby. Nie widzę bowiem kresu tych nieszczęść, nie wierzę w żaden pokój, w żadną między nami zgodę... skoro zaraza (rscl. heretycka) rozszerza się z dniem każdym dalej, zgromadzenia prywatne przybierają charakter publicznych, tajemnice na jaw bezkarnie wychodzą, a my z powodu braku poparcia ze strony króla temu zapobiedz nie możemy. Te burze i zawieruchy przewidywałem, nim na sejm przybyłem, i z tego to powodu zapraszałem wówczas gorąco na ten sejm Waszą Wielebność i upominałem arcybiskupa, aby Go wówczas zawezwał...

---

[1]) Hos. Ep. nr. 1415, list Czarnkowskiego z 10. czerwca: „Gorszac się ustępstwami innych biskupów, tłumaczy się przed Hozyuszem, że sam niczego nie zaniedbał, quod ex re ordinis nostri ac totius Reipublicae ecclesiasticae esse existimarem; at omnibus ad interitum labentibus frustra adhibetur medicina: iam enim iurisdictionem nostram penitus prostratam reperi... O Uchańskim vide nr. 1508, jak wyżej.

[2]) Hos. Ep. nr. 1418, list prymasa do H. z dnia 17. czerwca. Pisze prymas: „sed iniuria temporum adversariorumque nostrorum grata apud Principem nostrum potentia id effecit, quod turbulenta nostra comitia non in alio, quam in labefactanda iurisdictione nostra et in concessione perniciosae ad qualvis patranda licentiae consumpta sint.

[3]) Hos. Ep. nr. 1412.

Atoli biskupi nie mogli poprzestać na samych lamentach. Uchwała sejmowa za nadto wielki zadawała im cios, aby mieli go przyjąć z poddaniem się woli losu i bez protestu. Owe lamenty zarówno jak i teatralna obrona Zebrzydowskiego, gotowego rezygnować z urzędu biskupiego dla uratowania jego honoru i władzy, musiały ustąpić miejsca obronie innej, więcej konkretnej i pozytywnej, któraby zdołała uczynić choć w części nieszkodliwym ów cios, niosący im zagładę i śmierć. Zaraz więc po zapadłej w sejmie uchwale, złożywszy czemprędzej między sobą naradę nad sytuacyą sejmową, postanowili założyć w senacie w obec króla uroczysty protest przeciw zawieszeniu swej jurysdykcyi. Jak postanowili, tak uczynili, protestując wobec króla i senatorów wszyscy i każdy z osobna, być może już w tym samym dniu, w którym zwycięzcy posłowie królowi oficyalne składali podziękowanie, poczem protest swój spisali u notaryusza w obec świadków, Piotra Myszkowskiego, scholastyka krakowskiego i Pawła Głogowskiego, archidyakona płockiego w formie aktu notaryalnego, dnia 20. maja [1]).

Równocześnie z aktem owym wystylizowali list zbiorowy do papieża pod datą następnego dnia i wybrali Franciszka Krasińskiego, archidyakona kaliskiego, na umyślnego posła do Stolicy Apostolskiej, który miał i list i akt w imieniu episkopatu polskiego wręczyć papieżowi ówczesnemu, Pawłowi IV. [2]). Tak z protestu jak z listu miał on dowiedzieć się, że aby utrzymać katolicyzm w Polsce, trzeba było natychmiast nieść pomoc bezradnym i bezsilnym biskupom Kościoła polskiego. Sami bowiem biskupi

---

[1]) Theiner, Monumenta Poloniae, T. II. str. 577—578. Akt ten zaopatrzony w podpisy biskupów w następującym porządku: prymas Mik. Dzierżgowski, arcybiskup lwowski Feliks Ligeza, biskup krakowski A. Zebrzydowski, biskup włocławski, Jan Drohojowski, b. poznański A. Czarnkowski, b. płocki A. Noskowski, b. przemyski J. Dziaduski, b. chełmski Jakób Uchański — vide także tłumaczenie aktu w przypisach do dzieła: Powstanie i wzrost Reformacyi w Polsce, przez Zakrzewskiego, str. 254—255; również i Hos. Ep. nr. 1418, list prymasa z 17. czerwca do Hozyusza: „Nam tamen ab illis omnibus rebus, quae per suam Mtem contra sanctiones et consvetudines Romanae Ecclesiae admissa sunt, sollemniter tam in senatu, quam extra protestati sumus, eamque protestationem una cum ceteris nostris gravaminibus Sedi Apostolicae per nuntium nostrum primo quoque tempore denuntiabimus“.

[2]) Th. Mon. Pol., T. II. str. 576—577. Także Hos. Ep. nr. 1418, list prymasa z 17. czerwca do Hozyusza, jak wyżej.

nie ukrywali własnej niemocy, sami w poczuciu zupełnej świadomości grozy położenia swego i Kościoła katolickiego zeznawali, że środki obrony wyczerpali już wszystkie, że bez papieża nie potrafią nadal się bronić. Gdy tylko pojawiła się herezya w Polsce, stanęli z nią do walki, poczęli pozywać i potępiać wyrokami swymi duchownych i świeckich, tej zbrodni się dopuszczających. Ale niestety, wielkie stąd powstały niepokoje, bo szlachta nie chciała ścierpieć, aby ją o cześć i życie księża sądzili. Król tedy obawiając się stąd niebezpieczeństw, zwłaszcza gdy Turcy i Tatarzy zagrażają, zwołał dnia 22. kwietnia sejm do Piotrkowa, który miał je zażegnać. Tu przekonawszy się, że niezgody wewnętrzne bez usunięcia różnic w wierze, załagodzić się nie dadzą, gdy tymczasem sobór powszechny, do którego to należy, mimo kilkakrotnego zbierania się, nie może przyjść do skutku, cały zaś stan rycerski i znaczna część senatu o wojnie radzić nie chcieli, ażby ta sprawa była załatwioną — postanowił prosić papieża, aby dozwolił zwołać jak najprędzej sobór narodowy, którýby rozstrzygnął spory religijne. Żądał więc od nich, aby dopóki to nie nastąpi, powstrzymali się od wykonywania swych sądów przeciwko tym, którzy sakrament pod obiema postaciami przyjmują, którzy księżom ożenionym sprzyjają i mszę w języku polskim odprawiają [1]. A chociaż zapewniał, że żadne inne zmiany w sakramentach i obrządkach nie będą dozwolone, jednak oni, zważywszy, że na podobne żądanie bez przyzwolenia Ojca św. nigdy nie mogą się zgodzić, przysłali wprawdzie, aby proszono papieża o sobór narodowy [2]), lecz na zawieszenie jurysdykcyi swej w żaden sposób przystać nie mogli — i każdy z nich po kolei przed królem w senacie przeciwko temu zaprotestował... Opisując tę walkę swoją w obronie kościoła i swego stanu, jaką prowadzili przed sejmem i w czasie sejmu, chociaż pominęli w niej moment ważny, tyczący się uchwalenia soboru religijnego o charakterze państwowym, który miał być złożonym nawet bez wiedzy papieża, nie chcąc może w akcie publicznym występować za to z skargą na swego monarchę, tem bardziej, że termin tego soboru nie został jeszcze oznaczony, błagali równocześnie w załączonym liście zwierzchnika Chrześciaństwa o rychłą dla siebie pomoc i radę...

[1]) Mowa tu o pierwotnych artykułach, Dzienniki str. 15—16.

[2]) Tutaj znowu o nowych artykułach „od panów ku posłom“, Dzienniki str. 17.

W trzy dni po złożeniu protestacyi w senacie dnia 23. maja przedłożyli znowu królowi wypracowaną przez Kromera konfutacyę na konfesyę koła rycerskiego, dając jej tytuł odpowiedzi biskupów. W tej odpowiedzi ukrywały się bez wątpienia zapatrywania i sądy ich, które wypowiadali o religii i posłach na naradach w pałacu prymasa, gdzie Zebrzydowski swoją wymową i uczonością górował. Przeglądając ją, nie można nie zauważyć, zwłaszcza w pierwszym i końcowym ustępie, że lekceważący ton, z jakim wyraża się autor jej o teologicznych wiadomościach i panów i posłów, piszących się na podaną w sejmie konfesyę, przyjęty został od Zebrzydowskiego, który wówczas tak poniewierał cały stan rycerski i jego przedstawicieli w izbie. Konfesya, powiada Kromer na wstępie, którą panowie posłowie podali, Miłościwy Królu, jestci krótka, ale naszem zdaniem, nie tak *simplex,* jaka ma być *veritatis oratio,* ani zgodna z zwyczajami i sprawami wszego chrześciaństwa, po wszech narodziech ludzkich od tysiąca i kilkuset lat, a i u nas w Polsce mało nie od sześćset lat rozszerzonego, ani z podaniem albo tradycyami apostolskimi a na końcu ani z słowem Bożem. Wiele w sobie zakrywa, skąd rozliczni heretycy, starzy i nowi, jako Ebioniści, Walentyniani, Macedoniani, Sabelliani, Kaparnaici albo Sakramentarze, Nowochrzczeńce, Osiandryci i inni błędów swych dowody brać mogą. A l e m y t e g o n i e r o z u m i e m y o b r a c i e j n a s z e j r y c e r s t w i e p o l s k i e m, a b y s i ę w c o t a k o w e g o w d a ć m i e l i, a n i t e ż o p a n i e c h p o l s k i c h, k t ó r z y t e m u, c o i m n a p i s a n o, a l b o p r z e p i s a n o, n i e d o k o ń c a r o z u m i e j ą. A przeto zaniechamy na ten czas odkrywania i zbijania takowych błędów. Tylko na to, co jawnie a jaśnie obłędliwego ta konfesya w sobie zamyka, krótko odpowiemy, aby ci, którzy jej przysłuchali, albo ją czytają, w błąd przywiedzeni, a którzy ją podali, z błędu wywiedzeni byli, co urzędowi naszemu pasterskiemu z słowa Bożego a porządku obecnego wszego chrześciaństwa należy... W ostatnim ustępie tłumaczy Kromer: „A ktoby nie umiał po łacinie, są też książki polskim językiem napisane, które zową rozmową dworzanina z mnichem, gdzie się może prosty człowiek — to znaczy niejeden pochodzący z niższego stanu szlacheckiego — nauczyć, jako o tem i wiele innych artykułech przez pany posły zruszonych ma rozumieć. Myśmy tu, Miłościwy Królu, tylko chcieli pokazać, co nakrócej wedle czasu, iż to obłędliwa jest konfesya, a nie wedle słowa Bożego..., o k t ó r e j d r u d z y b r a c i a n a s i, k t ó r z y d o m a z o s t a l i, n i e w i e d z ą, a s n a d ź a n i p a n o w i e p o-

słowie wszyscy[1])... Jednakowoż lekceważący ton ten, zastósowany w konfutacyi do wyznawców konfesyi koła odbił się niekorzystnie na niej samej, bo wypadła pod względem krytycznym za blado i słabo. Spostrzegł to natychmiast najlepszy znawca tajemnic katolicyzmu, St. Hozyusz, gdy doszła konfutacya rąk jego, przesłana mu zdaje się z polecenia biskupów[2]) przez Kromera razem z konfesyą koła i relacyą o sejmie[3]). Przeczytawszy jedną, drugą i trzecią, żałował niezmiernie, że nie był na sejmie obecny. Gorszył się faktem, że na nim wbrew jego oczekiwaniom i perswazyom, które miał przysyłać sejmującym duchownym, rozprawiano o religii. Snadź, zdaniem jego, gorliwiej wczytywano się w schyzmata Modrzewskiego (!), niżli w pisma jego — Hozyusza! Praca teologa krakowskiego również na nim nie zrobiła korzystnego wrażenia. „Zdajesz mi się" — pisze dnia 28. maja do Kromera[3]), „miękko, jak mówią, rzecz prowadzić, bo acz w innych artykułach mogłeś być łagodniejszy, folgując czasowi, lecz gdzie boskość Chrystusa wprost znosi się, jakoby był zwykłem stworzeniem, *pura creatura*, niczem więcej jak pośrednikiem naszym u ojca, *procurator apud patrem nostrum*, mogłeś być gwałtowniejszym, nie tyle zbijając, boć zbijać nie potrzeba, ile przed oczy wszystkich stawiając ich bezbożność. Ty zaś tak rzecz przedstawiasz, jakobyś wątpił, że oni Chrystusa za Boga nie mają, co z słów ich tak jasno wynika, że, co jaśniejszem być może — nie widzę" [4]). Mimo to jednak konfutacya biskupów, chociaż nie zbyt silna w argumentach, jak niemniej protestacya ich, złożona w senacie, miały przecież odnieść pożądany skutek, bo król, zapewne zachwiany nimi, zrażony niebawem do posłów po „akcie drugim" sejmu, nie wykonał uchwały jego o religii według właściwego jej brzmienia...

Ów drugi akt sejmu, mający zniweczyć uchwałę jego o religii, wypełniła wlokąca się oddawna, odkładana z sejmu na sejm, egzekucya praw koronnych, do której posłowie, jako do rzeczy, ujmującej w jedną całość sprawy — „potrzeby i dolegliwości" Rzptej,

---

[1]) Finkel, jak wyżej, str. 276, 285, a także str. 282, gdzie czytamy... „aczkolwiek nie dzierżymy tego o braci naszej paniech pośleeh, aby się ktemu inym błędom, które się w tem to wyznaniu imieniem ich Waszej Kr. Mości podanem okazują, wszyscy przyznali"...

[2]) Hos. Ep. nr. 1418, list prymasa z 17. czerwca do H. o sejmie: „quibus de rebus existimo Rdam Dnum Doctorem Cromerum satis copiose Dni O. R. perscripsisse.

[3]) Hos. Ep. nr. 1410, list Hozyusza d. 28. maja do Kromera.

[4]) Tłumaczenie Finkla, jak wyżej, str. 269.

zabrali się natychmiast po owej uchwale, według obietnicy danej królowi. Ostatnią kampania o egzekucyę, rozegrana na sejmie krakowskim w 1553 r., jakkolwiek prowadzoną była nie z mniejszą energią, jak obecna walka o swobody religijne, nie przyniosła żadnego pozytywnego rezultatu: *reces* sejmu 1552 r. został zatwierdzony a egzekucya na mocy tego recesu do szczęśliwszej pory odłożona [1]). Wątpić należy, czy posłowie, wydobywając teraz na stół tak trudną i zawikłaną kwestyę, jak egzekucya praw, dążącą do pełnej reformy państwa a raczej restauracyi jego w myśl istniejących a dotychczas źle wykonywanych ustaw, postąpili w myśl życzeń senatu i króla. Temu ostatniemu, jak sądzić można było po mowie tronowej, wypowiedzianej na początku sejmu przez kanclerza, co najwyżej chodziło o reformę sądownictwa najwyższej instancyi, i o utworzenie jakiej stałej obrony na kresach wschodnich Rzptej, a więc o to samo, co na sejmie krakowskim. Mówiąc o tem, miał na myśli przedewszystkiem potrzebę nowego podatku, który powinni byli posłowie w zamian za jego ustępstwa w rzeczach Kościoła uchwalić. Posłowie jednakowoż, ufni w poparcie niektórych senatorów, naturalnie świeckich, którzy mieli w wotach swych, złożonych na początku sejmu, dać się słyszeć — „iż ku tej egzekucyi są gotowi [2]), upojeni zwycięstwem nad biskupami, postanowili na zebraniu koła rycerskiego, dążyć właśnie już teraz do całkowitego załatwienia tej egzekucyi, choćby na podstawie starego materyału statystycznego, który przedkładali rządowi na poprzednich sejmach. Zapominając o tem, że ściągną tym sposobem zarzut na siebie, iż są za mało przygotowani obecnie do rozwiązania tak wielkiego zadania, łudząc się może, że król i senat dla braku czasu nie zechcą się wdawać w bliższe szczegóły lub

---

[1]) Script. Rer. Pol., t. I. str. 24 (według dyaryusza sejmu krak.). Włożył wówczas król egzekucyę — „do drugiego sejmu pod mocą listu swego, który sejmu przeszłego łońskiego" — t. j. 1552, o którym poniżej w Dziennikach, str. 77, wzmianka w mowie Ossolińskiego — „dać raczył". Na sejmie 1552 r. z powodu walki o jurysdykcyę kościelną, prowadzonej z okazyi sprawy małżeńskiej X. Orzechowskiego przeciw biskupom, przez senatorów i posłów nie przyszło do właściwej dyskusyi nad egzekucyą, chociaż wszyscy się jej spodziewali, opierając się na recesie sejmu 1550 r., który tę egzekucyę stanowczo zapowiadał na najbliższy sejm. Porównaj obydwa recesy egzekucyjne z r. 1550 i 1552 w Scriptores Rer. Pol., T. I., str. 298—299 i 301—302 r. 1550 literae ratione executionis i 1552 Prorogatis executionis ad futurum Regni Conventum...

[2]) Dzienniki str. 34.

szersze rozbiory programu egzekucyjnego, określonego już dokładnie na ostatnim sejmie krakowskim, poruczyli marszałkowi swemu, aby — „nie wdając się w rozmowy i pisma, albo mianowania osób“ — prosił *„generaliter“* króla o wypełnienie znanych mu statutów koronnych czyli praw pospolitych [1]).

Sienicki tedy w myśl życzeń koła w mowie swojej, wypowiedzianej na najbliższej sesyi sejmu, odwołał się naprzód do tego, że król dobrze sprawę egzekucyi zna. Słyszał już o niej za czasów Ojca swego, potem tak z ust panów jak posłów na sejmach za panowania swego odbytych, wie zatem, że w niej chodzi o to, — „aby prawa wyiście raczył“ — na które poprzysiągł jeszcze za życia ojca swego, obiecując je „począwszy od najmniejszych aż do największych“ egzekwować. Tę obietnicę ponawiał potem na owych sejmach, ale niestety dotychczas jej jeszcze nie spełnił. Posłowie zaś, tłumaczył Sienicki, wyczekują spełnienia tych „częstych obietnic jego, choćby ze względu na wspomniane przez niego niebezpieczeństwa „tak bliskie a przyległe“, jak nie mniej ze względu na samych polaków, którzy — „znając wolności swe, niewolę cierpią, pana mając, sprawiedliwości nie mają“. Nie wymieniają wprawdzie teraz poszczególnych nadużyć przeciw prawom, bo — „już nieraz wykroczenia tych praw swych opowiadali i na piśmie podawali“, które król zapewne ma „w swej pamięci i w kancelaryi swej“, ale gotowi są „powtórzyć“ je, jeśli król — „już teraz wszystkie naprawić będzie raczył“. Sądzą także, że żaden z panów nie będzie się wymawiał od egzekucyi ani też odwoływał na prawa swoje prywatne — „gdyż każdy to wiedział, że nie dopiero teraz ale zdawna powinien był z każdemi prawy swemi tu na sejm być, Rzeczy się Pospolitej usprawiedliwić“, dlatego ufają, że król przy dobrej ich i swej woli będzie mógł rzeczywiście już teraz spełnić powinność swoją [2]).

Na powyższą mowę Sienieckiego otrzymali posłowie „dość łaskawą“ odpowiedź tej treści, że król byłby dawno egzekucyi dokonał według swych obietnic i listów, gdyby nie to, że „ine potrzeby na sejmiech zachodziły, któremi się ta egzekucya zaniechiwała — i że chętnie się jej teraz podejmie, jeśli tylko mu zechcą „okazać, w czem jeno tej egzekucyi Rzpta potrzebuje i coby kto przeciw prawom wykroczył“ [3]). Odpowiedź ta, acz wydała się

[1]) Dzienniki str. 31.

[2]) Dzienniki str. 31—34.

[3]) Dzienniki str. 34. Tak samo w r. 1550 zażądano od panów a potem od posłów, aby wymienili tych, którzy „dostojeństwa, urzędy

posłom dosyć łaskawą, była właściwie zręcznym wybiegiem, którym chciano ze strony rządu egzekucyę odroczyć. Gdy bowiem posłowie oświadczyli ponownie, że już na kilku sejmach „na spiskach“ te wykroczenia prawa pospolitego, o których król wspomniał, podawali [1], i że są one podobno w kancelaryi koronnej, kanclerze obaj odrzekli krótko i węzłowato — „że ich nie mają“. Sądzono zapewne, że posłowie wobec tego przystąpią do obrad nad naglącymi potrzebami Korony, opisanymi w propozycyi królewskiej. Tymczasem oni nie zrażając się oświadczeniem kanclerzów, zabrali się natychmiast do sporządzenia nowych wykazów nadużyć i po tygodniu uciążliwej pracy, wertowania po statutach i spisywania różnych grawaminów, przedłożyli królowi i senatowi spory szereg artykułów, jako materyał statystyczny do debaty nad egzekucyą. Nie był to materyał całkowity, zupełny, bo zebrany, jak mówił Sienicki, gdy go wręczał w imieniu izby królowi — „na prędce..., nie tak dostatecznie żeby już nic nie zbywało, czego poprawić albo dołożyć trzeba, jeno tyle, ile za tak prędkim czasem znaleśćmy mogli“. Nie jedno więc było w nim przeoczone, przez niewiadomość zaniechane, ale posłowie ufali, że król, nie oglądając się bardzo na ten ich „spisek“, wyrówna sam owe „defekty“ na podstawie statutów a przy pomocy rad koronnych, tych „stróżów pospolitych“..., z których łatwo się ostatka dowiedzieć będzie mógł.... bo się temu wszemu zdawna lepiej przypatrzyli [2]). W istocie bowiem spisek ten czyli materyał, chociaż nie dawał dokładnego obrazu nadużyć, popełnianych od szeregu lat w Koronie, chociaż nie mógł się może równać z materyałem, złożonym w postulatach egzekucyjnych, podanych przez posłów na

[1] imiona królewskie przeciwko prawom i statutom koronnym dzierżą“: Napomnieliśmy tych wszystkich, powiada król, którzy natenczas przy nas byli, aby oni raczej sami z siebie to złożyli, a mianować się nie dopuścili. Ale gdy wszyscy tak twierdzili, iż się w tem nie czuli, aby co inaczej jedno za prawem dzierżeć mieli, pozwoliliśmy tego posłom ziemskim, aby oni nam opowiedzieli tych, o którychby to rozumieli, iżby co przeciw prawu dzierżeć mieli, albowiem my i przez młodość naszą i przez to, iżeśmy nowo naszą sprawę koronną wzięli, wiedzieć tego nie możemy. Co na się przyjąwszy posłowie, mianowali ich wiele tak tych, którzy przy nas są, jako i tych, których nie masz, o których to rozumieli, iżby dostojeństwa, urzędy i imiona królewskie przeciw prawu dzierżeć mieli... vide Script. Rer. Pol., T. I. str. 298 „Litterae ratione executionis 1550.

[1]) Litterae rat. execut. 1550. jak wyżej.

[2]) Dzienniki str. 34—35 i 35—56.

sejmie 1550 r. [1]), załugiwał przecież na szczególniejszą uwagę króla i panów i nie powinien był zniechęcać ich do wykończenia roboty przygotowanej przez posłów. Z zarzutów i zażaleń w nim podniesionych wieje szczera a prawa tendencya, aby wszyscy obywatele Korony, ziem i państw z nią połączonych, tak świeccy jak duchowni, wyłączając naturalnie stosownie do ducha czasu mieszczan i chłopów, podlegali jednemu i temu samemu prawu, aby go nie nadużywali na niekorzyść państwa, aby wszyscy w równej mierze korzystali z dobrodziejstw jego i strzegli w niem wszyscy wspólnemi siłami wewnętrznego porządku, ładu i dobrobytu. Że stan taki istniał dotychczas tylko w sferze postulatów i życzeń posłów, ciążyła wina za to, zdaniem ich, przedewszystkiem w rządzie. Nie wahali się z tego powodu napiętnować po imieniu wszystkie te osoby, nie wyłączając króla, jego matki Bony lub siostry Izabeli, które w jakikolwiek sposób naruszały statuta koronne. Położyli szczególniejszy nacisk na niesprawiedliwe rozdawnictwo dostojeństw i urzędów koronnych lub kościelnych, które pociągało za sobą osławione incompatibilia, będące grzechem pierworodnym administracyi państwa [2]). Między wieloma innymi urzędnikami, piastującymi kilka urzędów naraz, wymienili kanclerza Jana Ocieskiego, który „w krakowskiej ziemi podkomorzem będąc, otrzymał starostwo krakowskie", kasztelana bieckiego Wal. Dębieńskiego, który był „sędzią ziemskim i grodzkim krakowskim", chociaż sąd ziemski i grodzki nie mógł spoczywać w ręku jednego i tego samego sędziego, także wojewodę sandomierskiego St. Tęczyńskiego, będącego zarazem starostą lubelskim i bełzkim. Między dostojnikami kościelnymi wymienili sufragana gnieźnieńskiego Seb. Żydowskiego, który w Krakowskiem posiadał dwa opactwa, mogilskie i wąchockie. Skarzyli się na lekkomyślne trwonienie królewszczyzn, będących wówczas głównem, niemal jedynem źródłem dochodów publicznych, wykluczających potrzebę nakładania wyższych podatków na szczególne przywileje, które rozszerzały prawa jednego stanu na niekorzyść drugiego [3]). Wyliczali po

---

[1]) Litterae ratione executionis 1550, jak wyżej. Samego wykazu osób i rzeczy nie znamy. Znamy tylko tak zw.: „articuli in Conventu Piotrcoviussi a. 1550 od wszego stanu rycerskiego ad exequendum dane".

[2]) Porównaj debaty nad incompatibilia'mi na sejmie krakowskim, Script. Rer. Pol., T. 1. str. 13 lub 19 i 23.

[3]) Porównaj debaty nad egzekucyą dóbr koronnych na sejmie krakowskim, Script., 1. str. 20. Powiada Sienicki: „bo urzędy, starostwa,

imienia mnóstwo dostojników duchownych i świeckich, którzy tuczyli się chlebem Rzeczypospolitej, owe bezprawne alienacye, wieczyste dzierżawy, zastawy, donatywy i exspektatywy, owe starostwa, zamki, miasta, wsi, sumy czyli czynsze i cła koronne, które król lub jego ojciec zbyt hojnie wbrew statutowi Aleksandra między wielu panów porozdawali. Żądali tedy zwrotu tych dożywoci i darowizn. Skarżyli się także na mieszczan krakowskich i lwowskich, że pokupili sobie wiele „imion ziemskich, wójtostw i królewszczyzn [1]). Narzekali na króla, że narusza konstytucye państwa, bo dochodziły ich pogłoski, że zawiera niejakie pacta i umowy w koronnych sprawach i z cudzymi narody i pany, bez wiadomości rad i posłów ziemskich (?), bo także „list księdzu arcybiskupowi nowy dany na nich bez nich...", — „ani też publikowan", mając tu na myśli ów przywilej z r. 1550, dany duchowieństwu, w którym zobowiązał się król odsuwać od urzędów publicznych wszystkich innowierców, a dotychczas nie zniósł go pomimo wnoszonych przez posłów na poprzednich sejmach protestów [2]); w końcu, że rząd wyciągał z szlachty podatki, na które posłowie nie wszyscy pozwalali, niekiedy nawet wyższe kilkakrotnie ponad przepisane ustawą dwa grosze z łanu. Żądali również, aby to wszystko było „abrogowane pospolitą uchwałą". Użalali się, że duchowni wykupili wielu sołtysów swych od służby wojennej, przez co ubyło Koronie „kilka tysięcy ludzi potrzebnych na wojnę" [3]), że zakony nie utrzymują szkół po klasztorach, że wielkie opactwa, jak w Częstochowie, Andrzejowie i indziej, lub

---

imiona królewskie, sąć to dochody skarbu koronnego W. K. M., które, by sprawiedliwie dochodziły, mógłby każdy król mniej potrzebować"...

[1]) W artykułach na sejm 1550 r., Script. T. I. str. 47, czytamy: Ludzie prostego rządu nie mają dzierżeć imienia ziemskiego. Item ziemskiego imienia, aby ludzie miejscy i prostego rządu nie dzierżeli, aby zwłaszcza, którzy na liściech szlachectwa swe unoszą, nie dostawszy onego na wojnie, albo na poczciwych posługach i pożytecznych Rzeczypospolitej, jedno tylko dostawszy a nazbierawszy z prostego questu bogactw, a chcą być tak dobrymi szlachcicy, jako i ci, którzy wiele lat od przodków swych wszystkiego szlachectwa w niczem nie obrazili... ani też podle polskiego statutu łokciem, kwartą, fortem, cytwarzem i t. d. przekupując mierzyli ani używali i t. d.

[2]) Script. Rer. Pol., T. I. str. 59, przywilej ten podano in extenso.

[3]) W artykułach na sejm 1550 r. Script. 1 str. 44, czytamy: „Item, aby wedle statutów... wójtostwa i sołtystwa, których skupienie ubliżenie się stało w służbie wojennej tak w państwach J. K. Mci, jako Panów duchownych..., aby się to wróciło na miejsce swe... i t. d.".

wyższe probostwa dzierżą osoby nieszlacheckiego pochodzenia, że duchowni, których jest wielu, na sposób kortezański, „pensye“ z beneficyów kościelnych pobierają, że „księża biskupi annatami wiele wynoszą pieniędzy, monet złotych“ [1]), chociaż „moneta z Polski nie ma być wynoszona“, że „wielkie bezprawia dzieją się szlachcie“ ze strony księży..., „bo brać nie chcą dziesięciny, snopów, wedle opisanego sposobu, o to pozywają, wozić sobie rozkazują“, do czego prawa nie mają. A także księża mieszają się do sądów świeckich [2]). Oto: „na wiecach biskup krakowski siadał, na to nie jest statutem deputowan“, St. Dąbrowski, kanonik gnieznieński i krakowski... w Ciechanowie pisarzem ziemskim i grodzkim. Podnosili dalej, że „dzieją się po wszystkiej Polsce wielkie najazdy, morderstwa, a... „Król J. M. nie raczy sądzić...“ że „panowie wszyscy pospolicie jeżdżą z arkabuzami“, to jest zbrojno a nawet występują tak w Piotrkowie, chociaż tu się odbywa sejm teraz. Zarzucali rządowi, że zezwala na wygon koni z królestwa „ku Ślązku, do Włoch, do Czech, do Niemiec... czasem w tydzień po kilkaset“ [3]), z powodu niedbalstwa starostów zbiega wiele chłopów z włości szlacheckich, przez co „cierpi szlachta na wielki niedostatek w sługach a łotrostwa się mnożą“, że na wodnych mytach i przy cłach „wielkie łupieztwa“ się dzieją“, że szlachcie wielkopolskiej „w ruskich żupach“ drożej niż dawniej sól bywa

---

[1]) W artykułach na sejm 1550 r., jak wyżej str. 44, artykuł o beneficyach: „Item, aby wedle statutu Aleksandri XVI., Alberti, królów ludzie, albo osoby rządu prostego, nieszlachta z rodziców swych, aby przy głównych kościelech będący beneficia puścili. Item, aby wedle statutów Alberti fol. CLII. pensye osoby duchowne puścili tym, którzy beneficia dzierżą, a na potem, aby takowe pensye nie bywały pod winą, jaka jest opisana o kortezaniech Sigismundi 1521. Item 1540. O annaty: aby annaty przez biskupy księża nie były do Rzymu dawane, jedno, aby zostawili je ku obronie, jako sprawiedliwie to ma być z Rzymu darmo dawano... i gdyż to już często Ojcu św. Papieżowi to było opowiedano, iż ich z Korony polskiej takowych annatów dawać nie będą... A gdyż już wiec który z biskupów takowych annat ważył się wysłać, aby przeciwko takowemu było postąpiono wedle statutu kortezani item qui supra statutum.

[2]) W art. na sejm 1550 r., jak wyżej str. 43. czytamy: „Panowie duchowni, iżby urzędów, zwłaszcza Ich M. panowie biskupi... nie zdierżeli, jako są kanclerstwem, podkanclerstwa i insze, a owe inszym duchownym osobom ku rządzeniu i sprawowaniu puścili wedle statutu 1538: Ne spirituales judiciis saecularibus se immisceant...

[3]) Ten sam zarzut robiono w artykułach na sejm 1550 r., jak wyżej str. 46.

sprzedawana i zamiast niej napływa do Wielkopolski sól „cudzoziemska“ [1]), że Krakowanie bronią z Wrocławia kupcom drogi zwykłej do Lublina, jeno aby na Kraków jeździli, tak samo czynią inni mieszczanie: że wszelkie najazdy dzieją się z Wołynia do ziemi bielskiej i z margrabstwa brandenburskiego do Wielkiej Polski, z Litwy do Mazowsza, a mimo to starostowie i burgrabiowie wielu zamków nie restaurują, chociaż „poprawy potrzebują“. Protestowali przeciw obsadzaniu urzędów ziemskich i grodzkich, jakoteż dostojeństw. osobami, nie mającemi indygenatu i posiadłości ziemskich w danem województwie, przeciw niewłaściwemu zwoływaniu sejmików ziemskich i krępowaniu swobody ich obrad obecnością urzędników [2]). W końcu powtórzyli życzenie, stale na każdym sejmie stawiane, „aby Król J. M. sejm pospolity Polsce z Litwą wedle statutu złożyć raczył, dla potrzeb pospolitych, które nalegają...“ aby też pruskie, zatorskie, oświęcimskie państwa były *ad communia iura* przywiedzione [3])... Nie wyczerpali wprawdzie w tych wszystkich życzeniach, protestach, zarzutach i zażaleniach, całego przedmiotu egzekucyi: złożyli przecież w nich wielki dowód prawdziwie dobrych chęci i okazali wiele odwagi cywilnej, narażając się dla dobra publicznego nawet obecnym na sejmie panom i se-

---

[1]) W artykułach na sejm 1550 r. jak wyżej str. 40 czytamy: Item, aby wedle statutu Casimiri Magni fol. 77 i przywilejów inszych królów soli ruskiej i krakowskiej do Wielkopolski dawano... i t. d. Mowa tu o żupach bocheńskich i wielickich. W razie braku dostawy soli z tych żup wedle statutów Sigismundi 1532... i żeby wolno cudzoziemskiej używać i wozić.

[2]) W artykułach na sejm 1550 r. jak wyżej str. 43, artykuł o rozdawaniu urzędów i dostojeństw również zastrzega, aby dostojeństwa, urzędy, kanclerstwa, podkanclerstwa i starostwa i inne imiona i dobra królewskie, aby były wedle statutów rozdawane, a nie cudzoziemcom, ale wiernym ludziom w onej ziemi albo w województwie osiadłym były dane“ i t. d.

[3]) Tamże str. 39 Item, aby już unitia z Księstwy Litewskiem, Pruskiem, Śląskiem pewnie wypełniona była, sejm w Parczowie, w Lublinie i w Wilnie tak Koronie jako tym wszystkim Księstwom był tu na tym sejmie, dzień mianowicie złożon, aby już na takowy sejm nie posły swe przysłali, ale Rady onych księstw i też posłowie od powiatów, aby wespołek przy Królu J. M. z Radami koronnemi, a posłowie z posły jako jest obyczaj i zachowanie koronnego sejmu obchodzenie, radzili i sądzili... i t. d. Również vide dyaryusz sejmu krak. str. 9 i 15 i list Zygmunta Augusta do Radziwiłła, Lachowicz str. 48, w którym król donosi, że byłby wówczas gotów zwołać wspólny sejm w Wilnie.

natorom, na których egzekucya w pierwszym rzędzie miała się spełnić. To też nie wyszła jej na dobre ta odwaga i szczerość jej gorliwych obrońców. Po przeczytaniu bowiem artykułów egzekucyjnych przez senatorów i króla w obecności ich twórców, nastąpiła kilkodniowa narada senatu, której rezultat był taki jak owej narady, odbytej w pierwszym peryodzie sejmowym nad pierwotnymi artykułami religijnymi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DR. TADEUSZ TROSKOLAŃSKI.

ROZWÓJ GEOLOGII I GEOGRAFII FIZYCZNEJ*).

Rozwój geologii w XIX. w. jest zarazem jej całą historyą, bo dopiero u samego schyłku XVIII. stulecia można mówić o geologii jako umiejętności. A jakkolwiek tak późno wstąpiła w szereg nauk przyrodniczych, przecież nie pozostała w tyle i dzięki ogromnym zdobyczom XIX. w. wkrótce zajęła wśród nich godne miejsce. Nie znaczy to bynajmniej, że zjawiska martwej przyrody przez cały szereg wieków zupełnie uchodziły uwagi człowieka. Ale fantastyczne spekulacye starożytnych filozofów, które opierały się na luźnych i bez zmysłu krytycznego ocenianych spostrzeżeniach, nie zasługują na nazwę umiejętności. Później zaś nastał długi okres, w ciągu którego przedewszystkiem przeżuwano pomysły starożytnej filozofii, w którym alfą i omegą całej wiedzy przyrodniczej był najwybitniejszy umysł starożytności, Arystoteles. I chociaż u niektórych narodów, jak n. p. u Arabów, gorliwie zajmowano się naukami przyrodniczemi, to jednak dla geologii wieki średnie i początek czasów nowożytnych przyniosły stosunkowo bardzo mało postępu.

Zjawiska tak potężne i imponujące, jak n. p. wybuchy wulkanów lub trzęsienia ziemi, połączone z zalewaniem nisko położonych krajów nadmorskich przez wzburzone fale morza, już od najdawniejszych czasów wpadały w oko człowiekowi, odgrywały ważną rolę w mitach kosmogonicznych i wpływały na pojęcia religijne.

*) Rzecz ta, z pewnemi skróceniami, była wygłoszona 26. lutego 1902 w szeregu odczytów, urządzonym, p. t. „Jedno stulecie“, przez Czytelnię Katolicką we Lwowie.

W tradycyach ludów we wszystkich częściach świata przechowała się legenda o potopie. Grecy czcili wewnętrzny ogień ziemi jako bożka Hefajstosa (rzymski Vulcanus), który w okolicach, znanych z częstych wybuchów wulkanów, ma podziemną kuźnię i tam przy pomocy mitycznych plemion tytanów, cyklopów, gigantów i t. p. wykuwa zbroje dla bogów i ich wybrańców. Homer i Wergiliusz umieszczali giganta Tyfeusa pod wyspą Ischią, a Owidyusz [1]) w głębi Etny. Pozejdon uchodził u Greków za sprawcę trzęsień ziemi i stąd otrzymał przydomek ἐνοσίγαιος lub ἐνοσίχθων. Wyznawcy religii Zoroastra odbywali tłumne pielgrzymki w okolice Morza Kaspijskiego, gdzie z głębi ziemi wydobywają się od niepamiętnych czasów ogromne masy palnych gazów, powstałych wskutek rozkładu materyi organicznej i raz zapalone płoną bez przerwy (wieczne, święte ognie). Meteorytowi, który spadł w r. 467 przed Chr. nad rzeką Ajgospotamos w Tracyi, oddawano cześć boską. Fenicyanie czcili kamienie meteoryczne jako bóstwo Elagabale, Frygijczycy jako Cybelę czyli matkę bogów, a mieszkańcy Libyi jako Jowisza Ammona.

Najstarsze epopeje indyjskie, Setubanda (Budowa mostu) i Ramayana (Losy Ramy), podają bardzo obszerny opis mostu, który Rama, przy pomocy króla małp Sugrivy i jego wojska, zbudował z drzew i kamieni, aby dostać się na drugą stronę cieśniny morskiej. Po tym moście przeprawił się wódz małp Hanuman ze swem wojskiem na podbój bogatego kraju Lanka (Ceylon). W ten sposób tłómaczono sobie powstanie t. zw. „mostu Adama“, łańcucha raf podmorskich, które, jakby porozrywany pomost, łączą półwysep Wschodnich Indyj z wyspą Ceylon i miejscami nawet podczas przypływu morza sterczą ponad wodą, poprzerywane tu i ówdzie płytkiemi cieśninami, którędy można przepłynąć z jednej

---

[1]) Metamorphoseon. Del. Siebelisianus, ed. Fr. Polle. Lipsiae 1898, p. 59.

Vasta giganteis ingesta est insula membris
Trinacris, et magnis subiectum molibus urget
Aetherias ausum sperare Typhoëa sedes.
Nititur ille quidem pugnatque resurgere saepe;
Dextra sed Ausonio manus est subiecta Peloro,
Laeva, Pachyne, tibi, Lilybaeo crura premuntur,
Degravat Aetna caput, sub qua resupinus harenas
Eiectat flammamque ferox vomit ore Typhoeus.
Saepe remoliri luctatur pondera terrae,
Oppidaque et magnos devolvere corpore montes.
Inde tremit tellus . . . .

strony ławicy na drugą. Ten szereg raf powstał z osadów, które prądy morskie z dwóch stron cieśniny przynoszą; czasem zaś podczas silnych burz fale robią wyłomy w tej ławicy i przerywają związek całego pasu lądu. Być może, że kiedyś istniało tu nieprzerwane połączenie lądowe między Indyami Wschodniemi a Ceylonem.

Człowiek przywykł uważać ląd za coś tak niewzruszonego, iż w przeciwieństwie do ruchliwego morza mówi „o lądzie stałym". Nie dziw więc, że ze wszystkich zjawisk szczególnie trzęsienia ziemi od najdawniejszych czasów w wysokim stopniu działały na wyobraźnię i bywały powodem wielkiego przerażenia. Jedne narody w pokorze starały się ofiarami przebłagać rozgniewane bóstwo, inne znowu obwiniały swych bogów o niedołężną opiekę nad ludźmi i strzelały do posągów, poprzewracanych przez trzęsienie ziemi. Trzęsienia ziemi dają nam najlepsze przykłady, jak naiwne pojęcia nietylko w dawnych czasach panowały, ale i po dziś dzień przechowały się u ludów, stojących na niskim stopniu kultury.

Trzęsienia ziemi, swem rozchodzeniem się na kształt fal, przypominają na pozór ruchy zwierząt. Toteż niektóre narody sądziły, a Japończycy i dziś jeszcze są zdania, że wąż, żółw lub wieloryb posuwa się pod ziemią i powoduje jej ruch. Tak n. p. mieszkańcy Południowej Ameryki utrzymywali, że w głębi ziemi pływa wieloryb i wywołuje trzęsienia. Zakonnik Beda Venerabilis, który żył w Anglii (672—735), sądził, że lewiatan opasuje ziemię, a gdy mu słońce zanadto przygrzeje ogon, rzuca się i wstrząsa ziemią. Innym znowu razem wyraża zdanie, że jakiś potwór morski połyka wiele wody, poczem ją oddaje, a wskutek tego powstają trzęsienia ziemi i połączone z niemi zalewy morza w krajach nadbrzeżnych. J. Rasch (Rassius), którego dzieło o trzęsieniach ziemi wyszło w Monachium w r. 1582, obok wielu innych przyczyn wymienia rybę morską, zwaną „Celebrant", na której kula ziemska spoczywa i drży za każdem poruszeniem.

Indyanie w Peru wierzą, że bóg od czasu do czasu podnosi się ze swego siedzenia, aby przeliczyć ludzi i wówczas ziemia drży za każdym jego krokiem. Już z samego huku podziemnego, towarzyszącego trzęsieniu ziemi, może ocenić ilość ludzi. Skoro Indyanie uczują najmniejsze wstrząśnienie, natychmiast wybiegają z chat i krzyczą: „Tu jesteśmy".

Trzęsienie ziemi nawiedziło 10. lipca 1862 wybrzeża Zatoki Gwinejskiej. W Abomey, stolicy Dahomeju, na środku rynku ustawiono tron, na którym zasiadł król, otoczony orszakiem uzbrojo-

nych amazonek i oświadczył, że to duch jego ojca wstrząsa ziemię za karę, że odstąpiono od dawnych zwyczajów. Celem zapewnienia zmarłego, że odtąd będą przestrzegane dawne zwyczaje, stracono trzech naczelników, wziętych do niewoli.

Ze wszystkich mitów starożytności tylko legenda o Atlantydzie znalazła potwierdzenie i uzasadnienie w nowoczesnych badaniach geologicznych. Platon [1]) przytacza podanie, które Solon usłyszał w Sais, w Egipcie, od pewnego bardzo starego kapłana o dawnych wojnach Greków z potężną siłą zbrojną, która z zachodu wyruszyła na podbój Europy i Azyi. Ojczyzną tych najeźdźców miała być wyspa Atlantyda, która leżała poza słupami Herkulesa (Gibraltar) i była większą niż Libya z Azyą. Platon opisuje ową wyspę jako bogato przez przyrodę wyposażoną: posiadała wielki zapas rud miedzianych i żywiła niezliczone stada słoni. Później wśród strasznych trzęsień ziemi i powodzi Atlantyda zapadła się w morze i pozostawiła po sobie bardzo wiele drobnego szlamu, który uczynił morze ponurem i dla żeglugi niedostępnem. Stąd też Ocean Atlantycki znany był w starożytności jako „mare tenebrosum".

Nowoczesna geologia wykryła dowody, że owa Atlantyda rzeczywiście istniała. Budowa geologiczna brzegów północnej części Atlantyku wskazuje, że jeszcze w niedawnej epoce geologicznej istniał w tem miejscu obszerny kontynent, który wskutek tworzenia się szczelin w skorupie ziemskiej popękał i został zalany przez morze. Podobnie z rozmieszczenia zwierząt lądowych w Europie i w Ameryce Północnej wynika, że między tymi lądami jeszcze w najmłodszych epokach geologicznych musiało istnieć połączenie lądowe. Tak n. p. w Europie brak kopalnych resztek konia, które w Ameryce Północnej znachodzą się bardzo obficie. Natomiast pierwsi odkrywcy nie znaleźli żyjących koni w Ameryce Północnej i musieli je sprowadzać z Europy. To dowodzi, że musiał istnieć jakiś lądowy pomost, po którym konie dostały się z nowego do starego świata, podczas gdy wyginęły w swej pierwotnej ojczyźnie, w Ameryce Północnej.

Inaczej przedstawiają się w świetle naukowych badań następstwa, jakie za Platonem przypisywano zapadnięciu się Atlantydy. Zjawiska, które w starożytności zjednały Oceanowi Atlantyckiemu nazwę „mare tenebrosum", nie mają nic wspólnego z Atlantydą, a ich właściwa przyczyna leży gdzieindziej. I tak prąd morski

---

[1]) Τίμαιος, III.; Κριτίας, II.—IV., VII.

Golf-Stream z wybrzeży Antyllów zabiera masy alg z rodzaju Sargassum, które na pełnem morzu dalej wegetują i w ogromnej ilości pokrywają powierzchnię wody, utrudniając żeglugę („Morze Sargassowe“). Obok tego na zachód od Afryki zdarza się często, że wiatry passatowe przynoszą z wnętrza lądu dużo drobnego pyłu. Zanim ten pył opadnie w morze, przez dłuższy czas zamąca powietrze i jest dla żeglugi, taksamo jak mgła, bardzo niekorzystnym.

* * *

Jedni ze starożytnych filozofów (Tales z Miletu, Ksenofanes z Kolofonu), patrząc na corocznie powtarzające się wylewy Nilu, które warstwą namułu użyźniały Egipt, zwany „darem Nilu“, przyszli do przekonania, że wszystko na ziemi powstało z wody. Inni natomiast (Zenon, Empedokles, Heraklit) pod wpływem objawów wulkanicznych na wyspach i wybrzeżach Morza Śródziemnego (Santorin, Wezuwiusz, Etna, Wyspy Liparyjskie) w ogniu szukali źródła, z którego wszystko miało pochodzić. Pierwsi byli neptunistami, drudzy przedstawiają kierunek plutonistyczny.

Ten spór, który zarysował się już w starożytnej filozofii, wybuchł ze zdwojoną siłą i zaciekłością w czasie, gdy pierwszy geolog w znaczeniu nowoczesnem, zwany także „ojcem geologii“, Abraham Werner (1749—1817) rozpoczął swą działalność nauczycielską w szkole górniczej w Freibergu, w Saksonii (1775). Werner uczył, że wszystkie skały na ziemi, bez wyjątku, są osadem z wody, podczas gdy jego zacięty przeciwnik, szkocki geolog James Hutton (1726—1797), uważał ogień za jedyną i wyłączną siłę, tworzącą skały. Obaj mieli w części słuszność, ale zarówno jeden jak i drugi grzeszyli jednostronnością swych poglądów. Z biegiem czasu przekonano się, że tak woda jak i ogień mają równe prawa i że obie siły współdziałały przy tworzeniu się skorupy ziemskiej. Ustał spór plutonistów z neptunistami, ale analogiczne wypadki często powtarzają się w historyi geologii. Takie jednostronne ocenianie zjawisk, taka ekskluzywność zdań, jakie zamąciły zasłużoną działalność pierwszych pionierów na polu geologii, odtąd ciągle objawiały się, a niestety i dziś jeszcze objawiają w bardzo wielu kwestyach z dziedziny geologii. Często nawet o najświatlejszych umysłach nie można powiedzieć, że potrafili patrzeć na rzecz z zupełną bezstronnością. Mieliśmy i mamy w geologii aż zbyt wielu Wernerów i Huttonów, zapominających o tem, że jedna i tasama przyczyna może być różną w swych skutkach i że naod-

wrót rozmaite przyczyny mogą prowadzić do zupełnie podobnych zjawisk. Przykładem takiej, aż do najnowszych czasów trwającej jednostronności w ocenianiu zjawisk geologicznych jest kwestya powstania pokładów węgla. Już z początkiem XVIII. wieku Scheuchzer uważał je za rozłożoną i przeobrażoną materyę roślinną, a w połowie XIX. w. mikroskopowe badania Göpperta wykazały, że złoża węgla są szczątkami roślin lądowych z dawnych epok geologicznych. Ale co do samego sposobu powstania geologowie nie są zgodni i dzielą się na dwa obozy. Jedni utrzymują, że pokłady węgla utworzyły się z resztek roślin na temsamem miejscu, gdzie one niegdyś rosły, na wzór dzisiejszych bagien i torfowisk, inni znowu dowodzą, że węgle kopalne są szczątkami roślin, które niegdyś były unoszone daleko przez prąd rzeki i osadzane u ujścia wraz z piaskiem i namułem. A przecież spostrzeżenia nad zjawiskami geologicznemi w dobie obecnej pouczają, że dziś nagromadzenia resztek roślinnych tworzą się tak w jeden jak i w drugi sposób, ale żadnego z nich nie możemy uogólniać i przypisywać mu wyłącznej roli. Tylko sumienne zbadanie danego pokładu węgla i towarzyszących mu skał da nam wskazówkę, w który z tych dwóch sposobów ten właśnie pokład węgla powstał.

Badaniom pierwszych geologów brakowało najważniejszej podstawy, a to znajomości stosunków geologicznych rozmaitych krajów i części świata. Werner nie wyszedł w swem życiu poza granice Saksonii. Szerszym już był widnokrąg Huttona, bo obok wycieczek po Szkocyi i Anglii podróżował także w północnej Francyi.

Potrzebę rozszerzenia obserwacyj na jaknajwiększe obszary uznał najznakomitszy, obok Leopolda Bucha, uczeń Wernera, Aleksander Humboldt (1769—1859). Dzień 5. czerwca 1799, w którym Humboldt wraz z botanikiem Aimé Goujon-Bonpland'em wypłynął z portu Coruna w podróż po Ameryce Południowej, ma w historyi geologii i geografii epokowe znaczenie. Od czasów Kolumba była to pierwsza ekspedycya naukowa, nie mówiąc oczywiście o tylu wyprawach zaborczych do nowego świata. Przez 5 lat Humboldt zwiedzał Amerykę Południową, Kubę i Meksyk, a 3. sierpnia 1804 stanął z powrotem na lądzie europejskim w Bordeaux. Słusznie Richthofen powiedział o spostrzeżeniach Humboldta, że „doskonale umiał się posługiwać najważniejszym ze wszystkich przyrządów, okiem“[1]) — a o zdumiewającej wszechstronności jego

[1]) Verhandl. VII. Intern. Geogr.-Kongr. Berlin 1899, I. Th., p. 24.

obserwacyj daje najlepszy obraz następujący urywek z listu, który pisał w czasie podróży do swego przyjaciela, Filipa br. Forella, saskiego posła w Madrycie: „Plus de 6000 plantes sechées (en comptant les doubles)!, 600 descriptions exactes d'especes interessantes ou neuves, des Insectes, beaucoup de coquilles, des mesures barometriques ou trigonometriques de la haute chaine des montagnes, des descriptions geologiques, un travail astronomique assez etendu sur la longitude et latitude des lieux, des immersions ou emersions de Satellites, l'eclipse de Soleil visible le 28. Oct.[1]) . . . . . des experiences sur les declinaisons et inclinaisons magnétiques, sur la longueur du Pendule, la Temperature, l'Elasticité, la transparence, l'humidité, la charge électrique, la quantité d'oxygene de l'Atmosphére, une cinquantaine de desseins sur l'anatomie des vegetaux et des coquilles... tels ont été les fruits de nos travaux dans la Province de Cumaná" [2]).

Na tak bogatym materyale naukowym, zebranym podczas podróży, Humboldt oparł swoje wiekopomne dzieła, w których nauce o powierzchni ziemi wskazał nowe tory i nieznane dotąd problemy. Słusznie też uchodzi za założyciela geografii fizycznej w nowoczesnem znaczeniu, zajmującej się ogółem zjawisk na ziemi i mającej najszersze i najwszechstronniejsze pole działania ze wszystkich innych nauk przyrodniczych, które wobec geografii fizycznej odgrywają rolę nauk pomocniczych. Kierunek, jaki Humboldt nadał geografii fizycznej, opierając ją na podstawie przyrodniczej, przedewszystkiem geologicznej, jest jedynym właściwym. Dziś geografia nietylko opisuje ziemię, ale także zadaje sobie pytanie, w jaki sposób i wśród jakich warunków ukształtowała się powierzchnia ziemi tak, jak ją obecnie widzimy. Zjawiska, których widownią jest powierzchnia ziemi, możemy dopiero wtedy należycie wyjaśnić, gdy uwzględnimy jej zamierzchłą przeszłość i dotychczasowy rozwój, podobnie jak zrozumienie ustroju i stosunków w jakiemś państwie nie byłoby możliwem bez znajomości historyi. Weźmy n. p. biogeografię, która zajmuje się rozmieszczeniem organizmów na ziemi. Obecne rozmieszczenie zwierząt na lądach i wyspach oceanicznych przedstawiało mnóstwo zagadek, dopóki paleontologia nie poznała bliżej świata zwierzęcego w tych epo-

[1]) 1799.

[2]) Ed. Lentz, A. v. Humboldt's Aufbruch zur Reise nach Süd-Amerika, p. 29. Wissensch. Beitr. z. Gedächtniss der hundertjährigen Wiederkehr des Antritts von A. v. Humboldt's Reise nach Amerika. Berlin 1899.

kach, które bezpośrednio poprzedzały obecną i dopóki geologia nie wykryła dawnych lądów, które niegdyś łączyły dziś oderwane wyspy i tworzyły pomost dla wędrówek zwierząt, a później pozapadały się w głąb morza wskutek ruchów skorupy ziemskiej. Podobnie inny dział geografii fizycznej, morfologia czyli nauka o kształcie powierzchni ziemi, musi się opierać na geologicznej podstawie. Geologia bowiem uczy, jak powstały nierówności na powierzchni ziemi, jak czynniki atmosferyczne pracują nad ich zacieraniem i jak wobec tych niszczących sił zachowują się różne rodzaje skał.

Niestety geografia fizyczna wnet zboczyła z drogi, jaką jej wskazał Humboldt, a stało się to z chwilą, gdy w r. 1820 katedrę geografii w uniwersytecie berlińskim otrzymał Karol Ritter. Osią, około której obracała się geografia Rittera, był człowiek i jego historya. Humboldt nigdy nie głosił swych poglądów z katedry, Ritter natomiast posiadał jedyną podówczas profesurę geografii i dzięki wysokim osobistym przymiotom w krótkim czasie potrafił sobie zjednać wielu zwolenników pomiędzy uczniami. W ten sposób geografia połączyła się z historyą i zajęła wobec niej miejsce podrzędne jako umiejętność pomocnicza. A jak silnym był swego czasu wpływ Rittera, świadczy o tem najlepiej fakt, że pomimo rychłej i skutecznej reakcyi na korzyść poglądów Humboldta, po dziś dzień na niejednym uniwersytecie utrzymał się taki anachronizm, jak połączenie geografii z naukami historycznemi. Szkoda, jaka z takiego traktowania wynika dla postępu nauki, jest bardzo wielka. Z jednej strony profesor, jeżeli zechce stosować się do nowoczesnego prądu i uczyć geografii na podstawie przyrodniczej, staje wobec uczniów, którym brak najniezbędniejszych wiadomości z nauk przyrodniczych, którzy wobec tego nie mogą odnieść z wykładów geografii fizycznej wielkiego pożytku ani też zachęty do samodzielnych studyów. Z drugiej zaś strony słuchają wykładów geografii ci, dla których bliższe poznanie wielu zjawisk i teoryj przyrodniczych jest całkiem zbytecznym balastem, a nie przyrodnicy, którzy według nowoczesnego systemu geografii są jedynie do tego powołani i mogliby oddawać się geografii z korzyścią dla samej nauki.

Stopniowy powrót od kierunku Rittera do systemu Humboldta rozpoczął się wtedy, gdy zaczęto podejmować nowe wyprawy naukowe. Przez długi czas podróż Humboldta była jedynym przykładem wyprawy w celach naukowych. Z początkiem XIX. wieku znano tylko zarysy kontynentów, ale z ich wnętrza prawie nic oprócz Europy i niektórych części Ameryki. Pierwsza połowa XIX. w. przyniosła w tym kierunku bardzo mały dorobek. Dopiero

z drugą połową rozpoczyna się w geologii i geografii nowa era, era wypraw naukowych, których ilość odtąd gwałtownie wzrasta i które sprowadzają szybki postęp w poznaniu wnętrza kontynentów. Odważni badacze zapędzają się w najniedostępniejsze krainy i coraz bardziej znikają na mapie ziemi miejsca, w których dotąd nie stanął żaden geolog. Słusznie powiedział niedawno Penck: „der Abstand zwischen Forschungsreisenden und Gelehrten, der vor einigen Jahren noch recht gross war, hat sich gemindert. Die neueren Reisenden drängen nach Vertiefung ihrer Beobachtungen, und der Stubengeograph stirbt aus" [1]).

Na czele naukowych ekspedycyj w drugiej połowie XIX. wieku, jako wzór, stoi podróż Ferdynanda br. Richthofena po Chinach (1868—1872), która w historyi geologii i geografii ma równe znaczenie, jak niegdyś wyprawa Humboldta. Pod wpływem jej naukowych rezultatów, opracowanych w dziełach epokowej doniosłości (China, 1877—85; Führer für Forschungsreisende, 1886), geografia w ciągu ostatnich 30 lat staje się coraz bardziej nauką przyrodniczą. Jest największą zasługą Richthofena, że od chwili, w której rozpoczął działalność naukową, geografia fizyczna i geologia coraz ściślej łączą się ze sobą. Dziś już się tak zatarła granica między temi naukami, iż jedna bez drugiej nie może się obejść.

Podróż Richthofena do Chin przyniosła także bardzo ważne praktyczne rezultaty. Między innymi zawdzięczamy jej odkrycie najbogatszych na ziemi pokładów węgla, z którymi nawet Stany Zjednoczone Ameryki Północnej nie mogą się mierzyć. W północno-chińskiej prowincyi Szansi Richthofen znalazł pokłady węgla, po części doskonałego antracytu, które bez przerwy ciągną się na obszarze 34.870 km.^{2} i mogą dostarczyć przynajmniej 1260 miliardów tonn kopalnego paliwa [2]).

Równocześnie z szybkim postępem w poznaniu powierzchni ziemi mnożą się szczegółowe opisy budowy geologicznej rozmaitych krajów i części świata i dają podstawę, na której Edward Suess oparł „Das Antlitz der Erde" (1. tom, 1883—5; II., 1888; III. (1), 1901). Dzieło Suessa nie tylko łączy nasze dotychczasowe luźne wiadomości o budowie skorupy ziemskiej w jedną całość, ale zarazem stworzyło podstawę i wytyczyło kierunek dla badań geolo-

[1]) Prof. Penck über den VII. intern. Geogr.-Congr. Neue Freie Presse, Nr. 12.639, 29. Oct. 1899.

[2]) Frech, Wann sind unsere Steinkohlenlager erschöpft? Zeitschr. für Socialwissenschaft, 1900, p. 193 i nast.

gicznych w przyszłości. Nie można trafniej scharakteryzować znaczenia tego dzieła, jak przytaczając słowa Zittla: „Das Suess'sche Werk fasst in wundervoller Darstellung fast das ganze geologische Wissen der Gegenwart zusammen und wird voraussichtlich für lange Zeit eine Fundgrube bleiben, worin jüngere Generationen die wissenschaftlichen Ideen der Vergangenheit aufsuchen und kennen lernen und die Aufgaben für die Zukunft schöpfen. Mit der Veröffentlichung des „Antlitz der Erde" beginnt ein neuer, vielversprechender Zweig der Erdkunde, die vergleichende topographische Geologie. Die Zeit der reinen, sich selbst genügenden Detailuntersuchung ist wenigstens für die genauer bekannten Theile der Erdoberfläche vorüber: jetzt heisst es, die verwirrende Masse der Thatsachen unter allgemeinen Gesichtspunkten zusammenzufassen und in dem Chaos der Einzelerscheinungen nach leitenden Gesetzen zu suchen. Den Weg zu diesem Ziele hat Suess gewiesen" [1]).

Dzieło Suessa stało się silnem ogniwem, łączącem geologię z geografią fizyczną. Największym był jego wpływ na rozwój morfologii powierzchni ziemi: dzięki Suessowi poznaliśmy bliżej ruchy skorupy ziemskiej, powstawanie wyniosłości i zapadnięć oraz zmiany, jakie zachodziły w rozmieszczeniu mórz i lądów podczas ubiegłych epok geologicznych. Jego też zasługą jest wykrycie związków pomiędzy licznymi łańcuchami górskimi, na pozór bezładnie porozrzucanymi na powierzchni ziemi i ujęcie ich w pewne systemy. Kiedy w listopadzie ubiegłego roku Towarzystwo Geograficzne we Wiedniu uczciło zasługi Suessa około geografii fizycznej swem najwyższem odznaczeniem, medalem Hauera, przewodniczący tegoż towarzystwa, Tietze, w swem przemówieniu do Suessa wyraźnie zaznaczył wielkie znaczenie jego dzieła dla rozwoju geografii fizycznej: „Wenn auch Ihre Thätigkeit als Forscher naturgemäss eine vorwaltend geologische gewesen ist, . . . so geht doch durch Ihre Arbeiten schon seit langer Zeit ein eminent geographischer Zug hindurch, der denselben ein über die rein geologischen Fragen hinausgehendes Interesse verleiht. Dieser geographische Zug gibt sich jedenfalls ganz besonders kund in Ihrem grossen Werke über das Antlitz der Erde, in welchem die ganze Oberfläche unseres Planeten mit ihren Reliefformen in den Kreis einer genetischen Betrachtung gezogen wurde, und in wel-

[1]) K. A. v. Zittel, Geschichte der Geologie und Paläontologie bis Ende des 91. Jahrhunderts, p. 476.

chem die mannigfaltigsten, in allen Welttheilen gewonnenen Erfahrungen in einer Form behandelt wurden, die es auch der geographischen Betrachtungsweise ermöglicht, dabei neue und dominierende Gesichtspunkte zu gewinnen". (Mittheilungen k. k. geograph. Ges. in Wien, Bd. XLIV., 1901, p. 285).

Obok dalekich i mało znanych krajów, obok pustyń i okolic podbiegunowych, poczęły nęcić umysł ludzki także niedostępne głębie oceanów. W r. 1873 wyrusza angielska wyprawa na okręcie „Challenger" z Wyville-Thomson'em na czele, przez przeszło 2 lata zapuszcza siecie na dno głębin Atlantyku i Oceanu Spokojnego, poczem powraca z bogatym i zupełnie nowym łupem naukowym. Dzięki tej wyprawie po raz pierwszy zbadano bliżej przyrodę oceanów i poznano nowe gatunki zwierząt, żyjących w głębokości tysięcy metrów, dokąd nie dochodzi najmniejszy promyk światła, a gdzie temperatura jest bliską punktu zerowego. Próbki osadów, jakie sieć zabierała z dna głębin, rzuciły zupełnie nowe światło na powstanie skał, z których zbudowana jest powierzchnia ziemi. Przykład Challengera podziałał bardzo skutecznie i zachęcił uczonych niemal wszystkich narodowości do współzawodnictwa w rozszerzaniu i pogłębianiu naukowych rezultatów tej wyprawy. Cały szereg wypraw, które były zorganizowane na wzór Challengera i jeszcze niejedną tajemnicę wydarły głębiom oceanicznym, zamyka podróż niemieckiego statku „Valdivia" (1898—9) pod kierownictwem Chuna, poświęcona oceanom południowej półkuli.

Wyniki ekspedycyj naukowych z ostatnich dziesiątek lat pod każdym względem ogromnie rozszerzyły widnokrąg badań geologicznych, ale największe zdobycze przyniosły przedewszystkiem w dwóch kierunkach. Z jednej strony coraz więcej zbieramy doświadczeń, jak w obecnej dobie tworzą się skały na powierzchni ziemi, a z drugiej strony coraz dokładniejszą staje się znajomość przeszłości ziemi i jej chronologii.

* * *

Już w starożytności spotykamy się ze zdaniem, że powierzchnia ziemi jest widownią ciągłych zmian. Heraklit (około r. 500 przed Chr.) utrzymywał, że wszystko jest w ruchu (πάντα ῥεῖ). Empedokles (w 5. wieku przed Chr.) rozróżniał cztery pierwiastki, t. j. ziemię, wodę, powietrze i ogień, które ulegają bezustannym przemianom. Wiele trafnych myśli zawierają słowa, które Owidyusz wkłada w usta Pitagorasa:

„Omnia mutantur, nihil interit . . . .
. . . .
. . . nihil est toto, quod perstet, in orbe.
Cuncta fluunt, omnisque vagans formatur imago.
. . . .
Haec quoque non perstant, quae nos elementa vocamus:
Quasque vices peragant, — animos adhibete! — docebo.
Quattuor aeternus genitalia corpora mundus
Continet: ex illis duo sunt onerosa, suoque
Pondere in inferius, tellus atque unda, feruntur:
Et totidem gravitate carent, nulloque premente
Alta petunt, aër atque aëre purior ignis.
Quae quamquam spatio distant, tamen omnia fiunt
Ex ipsis et in ipsa cadunt: . . . .
. . . .
Nec species sua cuique manet, rerumque novatrix
Ex aliis alias reparat natura figuras:
Nec perit in tanto quicquam, mihi credite, mundo.
Sed variat faciemque novat: nascique vocatur
Incipere esse aliud, quam quod fuit ante, morique
Desinere illud idem. Cum sint huc forsitan illa,
Haec translata illuc, summa tamen omnia constant.
Nil equidem durare diu sub imagine eaden
Crediderim . . . .
. . . . . sic totiens versa est fortuna locorum.
Vidi ego, quod fuerat quondam solidissima tellus,
Esse fretum: vidi factas ex aequore terras,
Et procul a pelago conchae iacuere marinae,
Et vetus inventa est in montibus ancora summis,
Quodque fuit campus, vallem decursus aquarum
Fecit, et eluvie mons est deductus in aequor;
Eque paludosa siccis humus aret harenis,
Quaeque sitim tulerant, stagnata paludibus ument.
Hinc fontes natura novos emisit, at illic
Clausit, et antiquis occulta tremoribus orbis
Flumina prosiliunt, aut excaecata residunt.
. . . .
Si quaeras Helicen et Burin, Achaidas urbes,
Invenies sub aquis; et adhuc ostendere nautae
Inclinata solent cum moenibus oppida mersis.
Est prope Pittheam tumulus Troezena, sine ullis
Arduus arboribus, quondam planissima campi
Area, nunc tumulus; nam . . . .
Vis fera ventorum . . . .
. . . .
Extentam tumefecit humum . . . .
. . . .

Nec, quae sulphureis ardet fornacibus, Aetne
Ignea semper erit; neque enim fuit ignea semper" [1]).

Ustęp ten zawiera bardzo dużo trafnych poglądów, które w zupełności zgadzają się z nowoczesną geologią. W słowach „nec perit in tanto quicquam mundo, sed variat" widocznie przebija się myśl, którą, jako prawo zachowania energii, po raz pierwszy sformułował lekarz niemiecki Juliusz Robert Mayer w r. 1842, a która stała się najważniejszą podstawą nauk przyrodniczych w drugiej połowie XIX. wieku.

W połowie XVIII. wieku kwestye z dziedziny geologii poruszał zakonnik Generelli, który przejął się poglądami swego mistrza, uczonego opata Antonio Lazzaro Moro. Generelli wobec akademii w Kremonie bronił w r. 1749 zdania, że do wyjaśnienia przeszłości ziemi nie należy uciekać się do nieznanych nam sił i potężnych przewrotów („senza violenze, senza finzioni, senza supposti, senza miracoli"), ale że powinniśmy o niej wnioskować jedynie na podstawie tych zjawisk, które obecnie spostrzegamy. W 12 lat później Jerzy Krystyan Füchsel (1722—1773), z zawodu lekarz, w swym opisie geologicznych stosunków Turyngii, wypowiedział bardzo trafne zdanie: „Modus vero, quo natura hodierno adhuc tempore agit et corpora producit... pro norma assumendus est, alium non novimus" [2]). Coraz dobitniej występuje w literaturze na przełomie XVIII. i XIX. wieku zdanie, że cała przeszłość ziemi jest obrazem powolnego a stopniowego rozwoju pod wpływem tychsamych sił, które i dziś na powierzchni ziemi działają. Ulegając temu nowemu prądowi, Towarzystwo Naukowe w Getyndze rozpisało w r. 1818 konkurs na „najdokładniejsze i najobszerniejsze zbadanie zmian na powierzchni ziemi, które z historyi dadzą się udowodnić i zastosowanie, jakie można zrobić z ich znajomości przy badaniu przewrotów na ziemi, które leżą poza granicami historyi". Z tego zadania znakomicie wywiązał się K. E. A. Hoff (1771—1837) w dziele, uwieńczonem nagrodą: „Geschichte der durch Überlieferung nachgewiesenen natürlichen Veränderungen der Erdoberfläche" (5 tomów, 1822—1841).

Prawie równocześnie z Hoffem żył i działał we Francyi znakomity anatom Cuvier (1769—1832), którego badania nad kopal-

[1]) Metamorphoseon, j. w., p. 206 i nast.

[2]) Historia terrae et maris ex historia Thuringiae per montium descriptionem eruta, § 43 a, p. 82. Acta Acad. elect. Moguntinae, 2. tom, Erfurt 1761.

nemi resztkami dawno wyginionych zwierząt stały się punktem wyjścia dla późniejszego rozwoju paleontologii. Ale zupełnie błędnym okazał się niebawem jego pogląd, że w historyi ziemi od czasu do czasu wydarzały się niezwykłe przewroty, które swym ogromem obejmowały cały obszar ziemi i wyniszczały doszczętnie świat organiczny. Owe kataklizmy miały być granicami epok, na które podzielono całą przeszłość geologiczną ziemi, miały oznaczać koniec jednej, a początek bezpośrednio po niej następującej epoki.

Dokładniejsze poznanie skał, z których zbudowaną jest skorupa ziemska i pogrzebanych w nich skamieniałości wykazało, że przypuszczenie Cuviera było fałszywem. Nigdzie nie znaleziono śladów jakichś przewrotów na przełomie dwóch epok. Przeciwnie, gdzie mamy dowody, że osady tworzyły się bez żadnej przerwy przez kilka z rzędu epok geologicznych, tam charakter utworów i zawartych w nich skamieniałości okazuje tak stopniowe przejście, iż pociągnięcie ścisłej granicy między temi epokami jest niemożliwem. Mamy tu najlepszy dowód, że dzisiejszy obraz powierzchni ziemi jest wynikiem bardzo długiego, stopniowego rozwoju, którego nie zamącały żadne przewroty, obejmujące równocześnie cały obszar ziemi.

Obalenie nieuzasadnionego przypuszczenia Cuviera jest ogromną zasługą Karola Lyella (1797—1875), którego poglądom utorowało drogę wyżej przytoczone dzieło Hoffa. Znakomity podręcznik Lyella (Principles of geology, 1. wyd. 1830—33), oparty na bogatym materyale obserwacyjnym, którego dostarczyły liczne podróże po Europie i Ameryce Północnej, rozwinął i ostatecznie utrwalił w geologii zasadę aktualizmu. Według niej wszystkie zjawiska, jakie przed nami roztacza historya ziemi, dadzą się wyjaśnić na podstawie zmian, jakie i dziś w naszych oczach odbywają się na powierzchni ziemi. Że tesame siły, których działanie widzimy w obecnej dobie, niegdyś doprowadzały do bez porównania potężniejszych wyników, to tylko świadczy, jak długą jest historya ziemi i jak krótkim wobec niej jest okres historyczny, do którego ograniczają się nasze spostrzeżenia nad zmianami na powierzchni ziemi. Najznakomitsi uczeni usiłowali obliczyć, ile lat trwały epoki geologiczne i przeszłość ziemi. W tym celu posługiwano się najrozmaitszemi metodami, różne zjawiska starano się ująć w ściśle formuły matematyczne i dziś kwestya wieku ziemi ma już ogromną literaturę. Dotąd jednak nie udało się otrzymać chociażby przybliżonego rezultatu i ze wszystkich dotychczasowych obliczeń dowie-

dzieliśmy się tylko tyle, że historyę ziemi należy mierzyć na miliony lat.

Na podstawie, danej przez Lyella, wyrobiła się w geologii metoda ontologiczna. Ta metoda polega na ścisłem obserwowaniu procesów geologicznych, jakie się obecnie na powierzchni ziemi odbywają i na wyciąganiu stąd bardzo ciekawych wniosków o ubiegłych epokach. Dziś już nie poprzestajemy na suchym i bardzo szczegółowym opisie danej skały, ale idziemy dalej, zadajemy sobie pytanie, w jakich warunkach ta skała mogła powstać i szukamy analogii wśród zjawisk, które dziś roztacza przed nami powierzchnia ziemi w niewyczerpanej rozmaitości. W ten sposób martwy kamień ożywia się w ręku geologa i odkrywa swą przeszłość. Wiele wskazówek, których mamy się trzymać w badaniu ontologicznem, a zarazem ogromny materyał porównawczy daje nam znakomite dzieło J. Walthera: „Einleitung in die Geologie als historische Wissenschaft" (1893—4). A do jak ciekawych wyników prowadzi metoda ontologiczna, tego pięknym przykładem jest rozprawa prof. R. Zubera: „O pochodzeniu fliszu" [1]), która rozjaśniła warunki, wśród jakich powstały rozmaite skały, biorące udział w budowie Karpat.

W jakim stopniu rozwój metody ontologicznej utrwalił połączenie się geologii z geografią, o tem najlepiej świadczą słowa J. Walthera: „Wohin wir in der neueren Geschichte geologischer Probleme blicken, überall sehen wir die glänzenden Erfolge, welche die ontologische Methode errungen hat. Sie allein hat es veranlasst, ... dass die Geologie und die Geographie sich in vielen Berührungspunkten vereinigen. Und was kühne Forschungsreisende aus den Urwäldern Centralafrikas oder den Eiswüsten Grönlands berichten, was maritime Expeditionen aus den Abgründen der Tiefsee heraufbringen, und was die wissenschaftliche Meteorologie erforscht — Alles wird der Geologie dienstbar gemacht. Der Geologe kann keine Reisebeschreibung . . . . . zur Hand nehmen, ohne überall Materialien zu finden, welche für die Lösung erdgeschichtlicher Fragen von Bedeutung sind" [2]).

* * *

Geologia jako nauka o przeszłości ziemi zawdzięcza swą podstawę człowiekowi, który w młodości oprócz przeczytania kilku

[1]) Kosmos 1901.

[2]) Einl. in die Geol. als historische Wissenschaft, p. XVIII.

podręczników geometrii nie otrzymał żadnego wykształcenia naukowego, a przecież dzięki wrodzonej bystrości i nadzwyczajnej sumienności w swych spostrzeżeniach zdobył sobie epokowe znaczenie nietylko w geologii Anglii, ale także w historyi całej geologii. Był nim inżynier angielski William Smith (1769—1839). Podczas swoich zajęć zawodowych zapoznał się dokładnie ze skamieniałościami i on to w r. 1816 po raz pierwszy wykazał, że skały osadowe, które tworzyły się równocześnie, zawierają pewne, wyłącznie im właściwe resztki organizmów. Od czasu Smith'a znajomość takich skamieniałości cechujących czyli przewodnich stała się najważniejszem narzędziem w ręku geologa, badającego zamierzchłą przeszłość ziemi. Przy ich pomocy możemy rozstrzygać, w jakim porządku chronologicznym tworzyły się skały na powierzchni ziemi, które z nich są starsze, a które młodsze, a zarazem możemy odszukać utwory równocześnie powstałe, a więc tegosamego wieku geologicznego, nawet w wielkiej odległości. W ten sposób według następstwa po sobie skał w czasie czyli ich wieku względnego podzielono całą historyę ziemi na ery (grupy), okresy (systemy), epoki (piętra) i t. d., a wykonaniem tego zadania zajął się osobny dział geologii, geologia stratygraficzna.

W dawniejszych wydaniach swego podręcznika Lyell trafnie porównał studyum geologii z historyą, niedokładnie i w rozmaitych językach spisaną, z której zachował się do naszych czasów tylko ostatni tom; ale i z tego pozostały zaledwie niektóre rozdziały lub luźne kartki. Od tego czasu ogromny postęp w poznaniu budowy skorupy ziemskiej przyniósł niejedną nową kartkę z historyi ziemi. A zwłaszcza dzięki licznym podróżom naukowym z ostatnich dziesiątek lat chronologia przeszłości ziemi staje się coraz dokładniejszą, a co do niektórych epok nawet bardzo szczegółową. Pomimo tego pozostaje jeszcze bardzo wiele do zrobienia i kto wie, czy uda nam się kiedyś wypełnić wszystkie luki w naszych wiadomościach o historyi ziemi. Jak w każdej nauce historycznej, taksamo i w geologii, im bardziej zagłębiamy się w epoki coraz odleglejsze od nas, z tem większemi trudnościami mamy do czynienia.

W najmłodszej z ubiegłych epok geologicznych, zwanej dyluwialną, która bezpośrednio poprzedziła obecną, pojawiają się najdawniejsze niewątpliwe ślady człowieka i tutaj geologia schodzi się z antropologią. Z mnóstwa ciekawych szczegółów, odnoszących się do owej epoki, wspomnę tylko o najnowszem odkryciu, które rzuca pewne światło na zagadnienia z dziedziny estetyki, a mia-

nowicie na początki sztuki. Już oddawna znane są zabytki najdawniejszej sztuki z tych czasów, kiedy człowiek jeszcze nie umiał obrabiać narzędzi kamiennych i posługiwał się ostrymi, niewygładzonymi kawałkami krzemienia (epoka paleolityczna). Niejednokrotnie znachodzono odłamki kości z wyciętymi ostrym krzemieniem rysunkami człowieka, konia, renifera lub mamuta [1]). Do tejsamej epoki odnoszą się nadzwyczaj ciekawe odkrycia, poczynione w ostatnich latach we Francyi, gdzie badania nad jaskiniami i człowiekiem przedhistorycznym bardzo wysoko stanęły. Oto w jaskiniach Combarelles i Font-de-Gaume (Dordogne) znaleziono na ścianach i sklepieniu — że się tak wyrażę — prymitywne galerye obrazów, które składają się z szeregu rysunków, wyciętych w skale ostrym kawałkiem krzemienia i po części zapuszczonych czerwonawym, brunatnym lub ciemnym barwnikiem. Niektóre rysunki zostały w ciągu wieków pokryte warstwą stalaktytów. Zauważono także, że czasem dokoła rysunków skała została wyłupana tak, iż robią wrażenie lekko wypukłej rzeźby. W jednej tylko jaskini Combarelles znaleziono 109 rysunków rozmaitej wielkości, które przeważnie przedstawiają zwierzęta pojedyczo lub w grupach. Mamy wśród nich konie, mamuty, renifery, bawoły, rodzaj wołu, antylopy, jelenie i inne zwierzęta, których nie można było bliżej rozpoznać. Obok tego zauważono także jakiegoś ptaka. Jedne rysunki przedstawiają zwierzęta w całości, inne tylko głowy. Bardzo udatnymi są rysunki mamuta. Jeden koń wygląda jakby przykryty rodzajem derki, inne znowu mają pysk związany, co dowodzi, że wówczas koń był już oswojony. Oprócz zwierząt zauważono koła z liniami, przypominające kształt głowy ludzkiej i rozmaite znaki, które wyglądają jakby pismo [2]).

*
* *

Rzucając okiem na wiek ubiegły, widzimy ogromny rozwój geologii i geografii fizycznej. U schyłku XVIII. stulecia zaledwie pierwsze stawiają kroki, a dziś wśród nauk przyrodniczych zajmują pierwszorzędne miejsce, obejmują tak rozległy obszar zjawisk, iż muszą dzielić się na specyalne umiejętności i w niejednej kwestyi wielkiego znaczenia praktycznego głos zabierają. Wchodząc

---

[1]) Por. rysunki u Zittla, Grundzüge der Palaeontologie, 1895, p. 933.

[2]) Centralblatt für Min., Geol. u. Palaeont., 1902, p. 87 i nast. Nature (ang.), vol. 65, p. 299.

w nowe stulecie, mają wyrobione metody badania i wytknięte tory, po których dążą do rozszerzenia i pogłębienia tego, co przyniósł wiek poprzedni.

Geologia i geografia fizyczna nie znają granic ani krajów ani narodowości, ale muszą w jednakowej mierze panować nad całą ziemią. Tej potrzebie czynią zadość międzynarodowe kongresy geografów i geologów, które w rozwoju obu umiejętności w ostatniej ćwierci wieku ważną odegrały rolę. Pierwszy kongres geografów odbył się w r. 1871 w Antwerpii, a pierwszy kongres geologów obradował w Paryżu w r. 1878. Kongresy międzynarodowe ułatwiają porozumienie się badaczy różnych narodowości, pracują nad ujednostajnieniem metod i wykreślają jednolity plan dla przyszłych badań. Hasła, pod jakiemi zbierają się kongresy geografów i geologów, doskonale streszczają zadanie i kierunek badań geograficznych i geologicznych na przyszłość:

„Terra marique".
„Mente et malleo".

Walery Łoziński.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".